

IÓZEF WYBICKI.

MOIE

GODZINY SZCZĘŚLIWE.

Myśli słodka i spokoyna,
Uszczęśliwiay pokryiomu. . . . . . .

Wszystko ma postać przyiemną,
Gdy ia z tobą, a ty zemną.

Ignacy Krasicki.

Dwa Tomiki.

Wydanie nowe przeyrzane.

w WROCŁAWIU,
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1819.

Ociec do swych dzieci.

Ciągle godziny szczęśliwe nam biią, myśli swobodne niech nam towarzyszą. . . . . . Losy, co rozdział nasz były przysięgły, rozkazem z góry wstrzymane widzimy.

Tak wir ofiarę, którą chciał pochłonąć, nie raz z swey paszczy wyzionąć ią musiał. . . . . Tak wicher z burzą, bo dębom zagrażał, zmienił się w powiew, co gałąź kołysze. . . . . Tak wszystko stałość z cierpliwością zmoże, kiedy złe nasze z serca nie pochodzi. . . . .

Powiodła rozpacz na dno grobu wielu; bez liczby padło żądz znikomych łupem; i w pośrzód bogactw drętwicie tylu w nudach i mozole. . . . . Lecz kto z doświadczeń umiał korzyść zebrać, pokoiu duszy komu nic nie kłóci, pracą się cieszy, życiem skromnym krzepi: ten wśrzód łoskotów i burzy gluszącey, na łonie cichey natury spoczywa. . . . . Wśrzód nawet cierpień, co ubóstwo niesie, cierpienia znaku nie daie.

* W

W przestrzeni życia między kolebką i grobem moim, który się zbliża, przez rożnem zmiany losów i ia przeszedł. Nie raz w życzeniach i mnie łudziły sny bardzo przyiemne. . . . . Dziś ni zpamiętam, co mi się marzyło. . . . . Budzę się teraz, gdy żądze z marą odbiegły znikomą, i rozkosz prawdziwą znayduię w sercu. . . . . Widzę się oycem, oycem szczęśliwym na łonie dzieci moralnych!

Bez żądz burzliwych pod włosem siwym, wy oyca życzeń zostałyście celem. Waszemi losy cały dziś zaięty, chciałbym wszystkich pytać przedmiotów, iaka was przyszłość czeka? . . . Lecz przekonany, że osobista prawdziwa wartość iest dla każdego rękoymiią losów: że moralności światło nabyte, co serce, rozum prostować umie, iest tylko dla człeka szczęścia zasadą; pragnienia moie w tém ograniczam, bym serce, rozum wasz widział kształcony.

Tak wzdycha każdy za tém, co sercu iego iest naymilszém. . . . , Tak wzdycha pasterz za swoią Dafne! zbiera iéy kwiaty, a usuwa ciernia; zaklina wężów i padalców żądła, by gdzie na darni zranić iéy nie śmiały. Błaga pioruny i burze czarne, aby iéy trzódy lubéy nie zabiły; a ieźli za nią drugi brzeg płynie, składa ofiary rządcy żywiołów, by zefir słodki kołysał łódką, by woda niosła ią zdrowo.

Wzdycha na niwie rolnik użnoiony, by złote plony niebo mu wydało. . . . . Drętwieie cały na widok burzy, co piorun, grady i powodź niesie. . . . . Zanucił piosnki wesołe po strachu, gdy powrót słońca pogodę mu ręczy.

Żeglarz, miotany falą na morzu, ani pomyśli, co się z lądem dzieie. Między nadzieią i rozpaczą żyiąc, to raz przeklina wściekłość burzy czarnéy, to znów do nieba wznosi ręce drżące, i tylko o wiatr pomyślny prosi.

Tak w wszystkich stanach każdy oddzielne ma swoie życzenia, i nimi tylko cały iest zaięty. . . . . Arystyp ucząc, ale za pieniądze, pragnął mieć szkołę, iak nayludnieyszą, żeby naukę, towar swóy zaprzedał.. . . . : Sokrates moralny, w oświeceniu ludzi żc korzyść swą składał, nie pragnął tylko, żeby wzory cnoty pulubił świat cały. . . . . Fabiusz nie żył, tylko dla oyczyzny, zbawić ią pragnął, ale nie uiarzmić: inaczéy dumą upoiony Cezar, chcąc bydź pierwszym w świecie, przez wszystkie zbrodnie i zdrady przeszedł, by na ruinach wolnego kraiu tron sobie zbudował. . . . .

Matrony Rzymskie, gdy w obyczaiach całą swą chwałę i blask znaydowały, resztę swych skarbów niosły a ołtarz oyczyznie w zapale; lecz kiedy cnoty szacunek traciły, żebrały w powrót o oddanie złota. . . . . A kiedy

iedne,

iedne, chlubne z kleynotów, Kornelii widzieć pragnęły skarby, ta im dwóch synów przywiodła.

Tak każdy na czém osadzą swe szczęście, tak każdy pragnie z rana do wieczora, ... i ia nie iestem martwą bryłą w tworach, choć, zda się, pragnąć nic mi nie zostało. . . . . I moie życie nie iest bez celu, w którym przypadek losem rozrządza. . . . . W stanie, co iestem, iestem spokoyny, bo mnie do niego zdrożność nie przywiodła. . . . . Jestem szczęśliwy, bo ieszcze niebo cnoty mi oyca pełnić pozwoliło. . . . . Jestem szczęśliwy, bom nie bez nadziei; ni oboiętny na przyszły los świata, bo w nim me dzieci zostawię. . . . .

Skoro się budzę, troskliwość pierwsza myśl zaięła całą: . . . . iak się też dzieciom mém spało?

Płyną godziny między nadzieią i boiaźnią czułą; w każdey troskliwe rodzą się żądze: . . . . iak się mém dzieciom powodzi?

Nadeszedł moment dla ich nauki, życzenia moie im towarzyszą: . . . . oby moralność z nabytym światłem serce i rozum ich prostowała!

Kończą się klassy, serce się pyta: kiedyż me dzieci obaczę? przyszły, westchnąłem czule: . . . . alboż na szacunek poczciwych ludzi zasłużą?

Nade-

Nadeszedł wieczór, moralne liczem korzyści zebrane. . . . . Złóżcie, im mówię, dziennego zbioru wiąz drobną do plonu źniwa całego. . . . . Umysł wasz zdolny do przyięcia wrażeń, serce nałogów iadem nie zatrute, wnożyć mi każe: że doźrzałego wieku doszedłszy, lat upłynionych płakać nie będziecie. . . . .

Odbiegła, prawda, fortuna nas płocha, lecz skromne życie stało się nałogiem. . . . . . Przekonań ufam dosyć powzięliście, że wstrzemięźliwość, iest tylko skarbem człowieka.

Znikła fortuna, lecz miłość pracy lubą się wam stała. Aż nadto, mniemam, macie przekonania: ze praca tylko szczęśliwość nam rodzi.

Żadnéy świetności imię wam nie daie, lecz zapaleni do miłości chwały, przez osobiste zasługi i wartość, z poziomey wyniść możecie kolei.

Mimo zasługi i niewinność czystą, przeciwne losy zasmucać was zechcą; ale pomniycie na przykłady wzięte: że zbrodnia tylko zasmucać powinna. . . . Cnota choć naga, chociaż zelżona, sama iest chwałą i dobrem człowieka.

Ten cały sposób waszego myślenia, aby na gruncie osiadł nie zachwianym, aby w przykrościach, co życie

daie

daic, nie mówię, rozpasz, ale niepokóy duszy nie zasępił: w religii szukać będziecie wsparcia; tam się pociecha z nadzieią obiawi, gdy cała ziemia iuż dla was zamilknie.

Tak się dzień kończył, z nim nasze rozmowy, wzdychałem za iutrem: . . . . . albóż ów moie ziści nadzieie?

Ale nie mówmy więcey o sobie! . . . . W skromnéy cichości troskliwie zapas znośmy do budowy. . . . Opatrzność dzieło niech w szczyt doprowadzi. Tak, gdy się kamyk na kamyk przykłada, wznoszą się gmachy zwykle ozdobne. Tak ledwo okiem doyźrzanego ziarnka wzrasta roślina w powab i użytki. . . . Tak ledwo kroplą sączone źrzódło bierze strumyka i rzek spławnych postać. . . . Tak, skończmy, śpiewał do swoiey wnuczki nasz Apollo Polski. *)

Rośń mały krzaczku, wzmagay się pomału.

. . . .

Poznasz szczep z czasem i gruntu uprawę;
A między dęby plennie wzbuiałymi
Może i krzaczek ozdobić murawę. . . . .

---

*) Krasicki.

Wybicki

Reiestr Rzeczy.

Wielki

Ociec do swych dzieci.

U kochane me dzieci, kiedy swoie *Joung* utracił, między nim i naturą chmura się czarna wzniosła! W odlunym ustroniu z swoiemi tylko żyiąc bolcściami, od reszty świata żałobney krepy oddzielił się strefą.

Gdy to, co kochał, śmierć mu wydarła, w całey przestrzeni powierzchni ziemi nic widział tylko rozwarte groby, a dla nich wieko w sklepieniu niebios znaydował. . . .

Słońce, co całą naturę cieszy, blaskiem go swoim raziło; noc czarną i blady xiężyc, z wszystkich utworów wybrał za żywioły. . . . Tak gdy przyrodzenie obumarło całe, on tych, co kochał, przyzwawszy cienia, w ich towarzystwie, życia swoiego rozpoczął go-[illegible]iny. . . .

Tam na dnie trunny przechód do śmierci człowieka [illegible]ważał· tam wieczność z chwilą życia porównywał [illegible] tam czytał księgę przeznaczeń odwiecznych! . . [illegible]ięgę okropną sądu ostatniego, w ktorey dla zbrodni [illegible] czarna leży, dla cnoty pociech błyszczą nadzieie. . . .

Z takim ogromem myśli znużonemu; ieżli sen krótki przyszedł ku pomocy, budził się znowu na nowe z śmiercią zapasy.

Nie tak mnie ieszcze los okrutnie dotknął. . . . . . . Cnotliwa matka wasza, i wy kochane dzieci mi żyiecie. . . . By was na moim oglądał łonie, pragnę z pomroku wydobyć się nocy, i powrót słońca w zapale witam. . . . Dla tey lubości chętnie się z resztą losów moich godzę, ani z naturą nie zrywam związków. Patrzę iak trzeba na bieg rzeczy świata, ni się od niego w życiu grobem dzielę. . . . W takim pokoiu godzina szczęśliwa niekiedy ieszcze i dla mnie wybiie . . . . w niey karmiąc duszę moralnemi prawdy, na niecofnięte preznaczeń wyroki patrzę spokoyny.

Jozef Wybicki.

Go

Godziny szczęśliwe.

Pokrzywdził Stwórcę, zasmucił stworzenie, kto wyrzekł pierwszy: „ziemia iest tylko padołem płaczu.“ Któż na niey nie miał godzin szczęśliwych? któż lubey chwili żyiąc nie skosztował? któż w grób wstępuiąc mówić się odważy: „żadney nie miałem w życiu pociechy?“ . . . Nikt! Są dole, prawda, co tkliwych cierpień czuć nam daią bóle, ale też właśnie i matką roskoszy są nasze uczucia. Nieczułość, gdyby naszym była działem, zdrętwiałość martwą czyniąc człeka bryłą, próżnieby serce natura nam dała, próżnieby lube tliła w nim podniety. . . .

Bądź pozdrowiony mądry Demokrycie, co życie całe pędziłeś na śmiechu! śmiałeś się z ludzi; niech się z tobą śmieią, co zwykle w wszystkim będąc ostateczni, w żalach czy radości nie znaią miary. — Dotknął los sprzeczny, śmierć wzywaią w pomoc; zabłysło szczęście, chcą żyć nieśmiertelnie: tam płaczą na śmierć, że się opóźniła, tu znowu ięczą, że umierać trzeba. . . . Usycha z żalu, żyie w niepokoiu na widok bogacza ubogi, a w tymże czasie ów syty z dostatku zazdrości szczęścia [illegible]ności . . . Ach! gdybym władał, iak ten włada

 kraiem,

kraiem, zawrzasła duma nie raz w swym zakącie — niebaczna; że ią kogut chyba zbudzi, a owym z berłem sumnienie spać nie da. . . .

Ty Heraklicie, co znowu tylko nad ludźmi płakałeś, luboli z tobą płakać nie będę, łzów twoich przecie źrzódła dociekam. Płakałeś, mniemam, nad ludzi szaleństwem, że podróż życia nudnie odbywaią, że chociaż każdy iść miałby koleią, iak mu wypadła spokoynie; zbaczaią w głogi, szukaią ciernia, aby na ranę płakali. — Zapadło słońce, iużci na pomrok narzeka podróżny, niebaczny: że ten porządek w naturze tym, co są pod nim, światło zanosi. . . . Tak wszystkie zmiany maią swoie prawa, i los koleią ludzi obchodząc, musi tych zniżyć, by tamtych podwyższył, i równym działem obdzielił. . . Nic doskonałym w świecie bydź nie może; rdza i pleśń pada na wszystko, co ciałem; materya musi rozsypać się w rozproch, by drugich iestestw pasmo napełniła: prawdziwie mądry zna potrzebę zmiany, ani się przeto na nią nie kwili. . . . Porankiem miłym, co mu dał pociechę, wieczorne smutki osładza, a z losy, które pokonać nie zdoła, w głupie nie idzie zapasy. —

By tylko serce było niewinne, (a cnoty w naszey są mocy) z wszystkim się człowiek roztropny pogodzi. . . Miła iest wiosna, tę naybardziey lubi, cała natura w niey się do nas śmieie: ale i zima w rozpacz go nie wpędza, choć wszystko śmierci obraz wystawia. . . . Pieścił się z lubym w maiu słowikiem: zamilkł! cóż czynić? nadeszedł grudzień, łowi pod strzechą ogniowe wróble, albo na wędkę łapie dzierlatki.

Ale to pewna, godziny szczęśliwe szybko ubiegaią; myśli! staray się bawić, nim z nich ostatnia

wybiie. . . . W takich pragnieniach i w takiem zamiarze nie wchodź w przybytki zwanych Bohatyrów: wieleż tam bałwanów podchlebcza ręka nie wzniosła? a wreście na krew niech więcey nie patrzę, wieleż niewinncy wylaney! i te żelaza nadto mi kaydan obraz stawiaią! . . . . i te chorągwie często naiezdców szczęśliwych są laury!

Lube ustronia cichey zagrody, wsród buynych obszar, po nad strumykiem, przy cieniu dęba wzniesione, was iuż na próżno znaleść łaknąłbym. . . . Dla mnie iuż Ceres żniwa nie daie, Pan Bożek lasów drzew mych nie pilnuie, Flora mi róży w ogródku nie pieści, Naiady źrzódeł z urn mi swych nie sączą, dla was Penaty na ołtarz nie mam przysionka! . . . .

Myśli! zaięta fletem niewinnych pasterzy, możeby do nich zanieść mnie życzyłaś. . . : Próżne zamysły! Chloe, by chciała, bym iey nucił pieśni, lub gdzie na korze wydrążał iey imię, a w tém, by echo fletu Milona powtórzyło ięki, Chloe bez pożegnania mnieby odbiegła. . . . Srzon, co iuż włosy moie ubielił, przestrzegł: że wiosny dni dla mnie minęły. . . . Dni tylko lube pasterkom. . . . Nie dla mnie one iuż wiią wieńce, nie póydę o nie w zawody z Milonem, iuż ie na iego postrzegam kędzierzu. . . . Wreście pasterze wieleż to ofiar swym Faunom nie znoszą? tam mleko leią, tam miód roztapiaią, lub na ołtarzu z darni zieloney, z baranków białych, czy z koźląt hożych krew toczą. . . . Me pszczoły w ulach osy wygryzły, a wrogi czarne trzody rozpędziły. . . . Przy tém ubóstwie złośliwe Satyry mogłyby ieszcze zatłuc mnie kopyty. . . . Uciekay myśli od lubych sielanek, ani się porywāy do fleta:

fleta: ani też dumnych śpieway Bohatyrów, ia dla nich nie mam kadzideł: w reście z Melibeuszem, spokoyne lubc zostaw tam komuś obszary! . . . .

Lecz kiedy ziemskie porzucamy Bożki, gdzież powiesz, myśli, dla nas pociecha? . . . Jest Pan, co czyste przyimuie serce, i który nagiey cnoty nie odrzuca. . . . Jest Pan, co cieszy, kiedy zasmuci; myśli! przed Jego oblicze póydziemy w pokorze, bez szaty stroyney, bez laurów, bez lutni, iak na Helikonie pokazać się trzeba: a tak gdy owi na szybkim Pegazie wyniosły Parnas obiegać będą, my w taynym ustroniu, a bez smutnych trenów; czy oko słabe wzniesiemy do nieba, gdzie stały mieszka porządek; czy weyrzem na ziemię, gdzie same burze, fale i wołkany; z duszą spokoyną, Panu naszemu oddamy chwałę. . . . A tak szczęśliwe licząc godziny, chociaż bez wawrzynu, chociaż Fortuna odbiegła nas płocha, po cichu sobie powtarzać będziemy: — Od serca tylko człowieka zawisło, aby mu ziemia padołem płaczu nie była. —

Bóg.

Wieczności! na twoim łonie spoczywa Pan świata, ale ty nikniesz przed poięciem człeka. . . . Czas, co w swym biegu początek z końcem rzeczom oznacza, iest dla utworów życia wymiarem; wieczność go nie zna, bo ona Stwórcy wszystkiego służy. . . . Słońce, gdy wscho-

wschodzi, życia dla świata wybiia godzinę, i gdy mu swoich umyka promieni, zbliżoną chwilę zgonu oznacza. Przez takie zmiany przestrzega tylko dumnego człowieka, że po krótkim blasku, zniknie niebawnie. . . . Słońce! ty dla swego Pana przestrzeni bycia nie mierzysz. . . .

Mądrości! twemi promieni ogarniasz całość ducha Pana świata, lecz ty przed człeka nikniesz poięciem. . . . Rozum, ten promyk, co nas oświeca; od iego światła odbitym iest blaskiem; wychodzi i wraca na iego łono, lecz go nie widzi. . . . Tak słońce z swoiey nic nie roniąc massy, rzuca na planety odwiecznie oświatę, lecz im się poiąć nie daie. . . . Ale ty słońce iesteś utworem, porównać z tobą Stwórcy nie można. Twoie światełko iest iskra, którą wyrzucił z swey dłoni, ty mi bydź nie możesz obrazem światła moiego Pana!

Wszechmocności! ty zamieszkałaś odwiecznie w Stwórcy; twoią potęgą udziałał wszystko, i w niezachwiancy zawiesił równi, ale ty znikasz przed naszym poięciem. . . . Widziem budowę niebios i ziemi, dziwią nas ogrom, porządek, trwałość, i związania kształty: kto się uchronił od choroby zmysłów, ten budownika zaprzeczyć nie może . . . . początek przecie i zamiar wszystkiego iest taiemnicą dla człeka. . . . Tak te wyniosłe i pyszne gmachy, które budownik wzniosł i przyozdobił; tak te z marmuru rznięte posagi, które z pod dłóta wyszły sznycerza, błyszczą swym kształtem, ale swoiego zamiaru nie wiedzą. . . . Lecz dzieła ludzkie z dziełami Stwórcy porównać nie można; tam to są zimne i głuche bryły, nam iest uczucie oddane działem, przez takie przeto wzięte własności, wznieśmy myśl naszą ku chwale Pana. Nie dał się poiąć, przestańmy na

tym,

tym, że go we wszystkich widziemy dzicłach; lecz że dał serce, kochaymy dzieci powszechnego oyca!

Jakże los smutny tego, co się zbłąkał, będąc stworzeniem, co Stwórcy nie uznał. . . . Wzniesie wzrok w górę, nie widzi iak otchłań, spuści oko na dół, bezdenna przepaść otwiera mu paszczę; nie ma do kogo, żeby przemówił, cała natura dla niego zamilkła: rospacz z nim tylko, wszelkie luboście nadzieje odbiera. . . . Panie! mam serce, mam czucie, idę za nadzieią, a rozumowi przed twą wielkością korzyć się każę. . . . Robak, co w słońce wznieść oka nie mogę, zechceż otwarte aż ku Tobie podnieść? . . . Twoicy istności zgłębiż taiemnice, siebie samego gdy poiąć nie mogę? . . . Jestem iednakże; zmysły mi to mówią: i że mam Stwórcę, utwor móy zaświadcza! . . . A kiedy słońce nie ma potrzeby, by człek mu iego przyznawał bytność Stwórco natury, twoicy iestności trzebaż, by usta lub pióro moie zbierało dowody? . . . zawszebym bluźnił!

Czekam na moment, gdy bez pełu ciała, duch aż tam w twego przybytku bramy unieść się zdoła z twoiego rozkazu; czekam na moment wielkich obiawień, gdy nieśmiertelności otworzysz księgę! . . . .

Pacierz pierwszych naszych rodziców.

Miltonie *), co cnoty i zawinienia, matki i oyca rodzaiu ludzkiego śpiewałeś, pacierz ich iest ofiarą godną wielkości Stwórcy przez usta niewinne stworzenia złożone. . . . Skoro, powiadasz, Adam i Ewa z ogrodów woni i cienia, razem ze słońcem, pod czystém nieba stanęli sklepieniem; na dzieła stwórcze wznieśli naprzód oczy, wnet na twarz padłszy, zaczęli modlitwę.

„Oycze wszechmocny wszystkiego dobra, gdy co wi„dziemy, iest twém wielkiem dziełem; gdy do niepoię„cia budowa świata iest twoim płodem, iakże cudownym „w swoiey istocie bydź musisz! . . . . Twa wielkość, „Panie, nie da się wyrazić, aż nad sklepienia wznosi „się niebios, i przed zrzenicą znika człowieka. . . . Do„strzedz cię tylko, iak przez zasłonę, w dziełach twych „widzialnych możemy; one są iednak, co nam wsze„chmocność i dobroć twą świadczą. . . . Otwórzcie „usta mieszkańcy niebios, anioły! wy dzieci światła, co „otaczaiąc Tron Pana na okół, zbliża się na twarz iego „wpatruiecie, niech waszych pieni odgłos radosny o „wszystkie ściany nieba się obiia. . . . I wy stworze„nia ziemi mieszkańce, łączcie swe głosy na iego wielbie-

„nie.

*) Ray utracony Miltona.

„nie. . . . Na nim się wszystko zaczyna i kończy, on
„iest średnicą wszystkiego; w swoicy przestrzeni będąc
„niezmierzony. . . . Błyszcząca gwiazdo, co świateł
„nocnych odwód zamykasz; i ty iutrzenko, co zorzy
„ranney pochodnie rozpalasz; w czasie, kiedy dnia po-
„wrót roskosz naturze gotuie, pomniy przedwiecznego
„uwielbiać Boga. . . . Słońce, co razem okiem i duszą
„świata całego iesteś, ukorz się przed twym Panem, idź,
„i w twym od wschodu do zachodu biegu, wszędzie
„po drodze, iego wielkości day poznać obraz. . . . Xię-
„życu, co się niekiedy spotykasz z słońcem, i znów od
„iego stronisz oblicza . . . i wy Planety, i wy na oko
„zbłąkane komety, co w krokach waszych pełnych taie-
„mnicy, zgodnie się swoich trzymacie kolei, łączcie się
„z nami ku chwale tego, co z łona nocy światło wypro-
„wadził. . . . Powietrze, i wy pierworodne przyro-
„dzenia płody, żywioły, co w tysiąc kształtach, co raz
„odmiennych, w odwiecznym ruchu iesteście, i reszcie
„tworom początek daiecie; niech tyle nowey ma z was
„Stwórca chwały, ile przeistoczeń w sobie doznaie-
„cie. . . . Wy mgły ciemne . . . i wy z nad wody
„i gór zasklepień wyzionione pary, nim słońce na was
„rzuci promienia, wznoście się na cześć wielkiego Pa-
„na! bądź, że sklepienia lazurowe Niebios, w różno-
„wzorny obłok przybrać idziecie; bądź, że tam skrze-
„płe, na ugaszenie spragnioney ziemi w dżdżu kroplach
„spadniecie, iednako zawsze Stwory, nas wszystkich
„chwalę wydaycie! . . . . Wy równie wiatry, co po-
„wietrza z czterech nam części świata niesiecie, bądź to
„przez słodkie swoie wyziewy, bądź przez gwałtowne
„wichrów rozdęcia, pokażcie komu służycie! . . . Cedry

wyn-

„wyniosłe, skłońcie wasze głowy, każda roślina na
„uczczenie Boga niechay się pochyli. . . . Wytryski
„fontann, i wy strumyki, lubym pomrukiem chwalcie
„swego Pana. . . . Co tylko, żyie niech go uwielbia;
„ptaszęta, co się wznosicie, śpiewaiąc ku niebu, na
„waszych skrzydłach, nieście mu sławę . . . . niechay
„ią wasze gwary tłomaczą. . . . Wy, co z iego woli
„pływacie w wodzie, i którym czołgać kazał się po zie-
„mi, bądźcie mi wszyscy świadkami; iż w pierwsze
„zorza, i w każdym zamroku przemawiam, i do gór, i
„nizin, i cieniów, i źrzodeł; a ieźli saczy nieme, czyli
„nie czule, głosu i czucia mego im udzielam, by chwałę
„Panu śpiewały. . . . Boże wielki! niech ci się nie
„przykrzy, dłoń twey szczodroty dla nas otwierać, do-
„pełniy na nas dobrodzieystw twych miarę. . . . Oby
„twa dobroć, łask nam potrzebnych nie odmówiła; a
„noc ieżeli złe iakie zawiąże, lub go ukryie. . . . Pa-
„nie! zniszcz to, iak czyni światło, co ciemność ro-
„zpędza."

Sumnienie.

Bezbożny mówił: „niema sumnienia, wszystko iest nałóg," lecz bo on pierwey w szaleństwie wyzionął. „świat nie ma Boga, los wszystko zdarzył i rządzi." . . . . Kto prawodawcy zaczym nie uznał, dla tego wniosek wypada czyjy, że nie ma prawa, ani iego stróża.

Litujmy się nad obłąkaniem tak myślących, a zostawiwszy spokoynie nieszczęśliwych w domu Waryatów, dokąd ich naygłębsi skazali Filozofowie; my łączmy przy zdrowych zmysłach, z całą naturą usta i serca, na wyznanie Stwórcy, a zatém i Prawodawcy, który na straż swych ustaw postawił sumnienie.

Wszakże w poziomey lepiance, ledwo co kilka łokci nad ziemię wznieszoney, musi budownik każdey bryle gliny mieysce przeznaczyć. — Musi ie w mierze pewney połączyć, by wszystkie w równi osadził. . . . A tak gdy całość ręki twórczey słucha, aż się do szczytu budowa wznosi i stoi. . . . Cóż w takim drobnym widziemy przykładzie? Utwor, prawa, i posłuszeństwo. . . . Gdyby budownik każdey swey bryle rozkazać nie mógł, albo nie umiał: gdyby ta krzywa, lub krnąbrna słuchać go nie chciała, budowa lepianki nie szłaby do góry. . . .

Ta drobna schronia, co tak dokładnie do zmysłów przemawia patrząc na ogrom świat na uczy. . . . Nie zgłębił Thales, mylił się Plato, i nasz Kopernik lękał się z sobą, gdy planet niektórych rozbierał wagę i biegi: ów wielki Newton, co zda się wszystko w księdze utworu czytać miał wolność, z zadrżeniem mądrość w wszystkim dostrzegał. . . . Żaden na chwilę o Budowniku wielkim nie wątpił, budowy tylko szukali pozna związanie . . . . żaden się w wierze, o Prawodawcy i chwilę nie zachwiał, praw tylko niektórych chcieli mi wiadomość. . . . Ztaczali z sobą mędrcy różne walk lecz te bez bluźnierstw, chwałę i owszem niepojęte wszechmocności niosły. Ten chciał mieć słońce Pane natury, ów go służebnym chciał uczynić ziemi; tamt

n

na kuli, inny nas na płaskiey osadzał przestrzeni: owi wołali: pod strefą gorącą dla żaru słońca nie masz mieszkańców, dodali drudzy dla lodów mroźnych nić żyć nie może przy końcach osi. Ktoś się odezwał, tylko na iedney ziemi są iestestwa; zmnieyszasz wszechmocność odparł go drugi, wszystkie planety mogą mieć swe twory. . . . Te i tym podobne, gdy się wiodły walki, czy Ptolomeus poruszał słońce, czy w koło niego wszystkie planety toczył Kopernik; nic dnia, ni nocy, przyiścia nie późniło; szły pory roku swoią koleią, a w każdey kogut, zegar rolnika, o iedney porze budził go do pracy. . . . Stale pod strefą gorącą ziemia dwa żniwa na rok dawała mieszkańcom, Lapończyk w swoich kochał się lodach; wszystko szło, żyło, umierało, iak ogół wielkiey całości, ogół wielkiego porządku Stwórcy, z praw pewnych wymagał. . . .

Przez niepoięty mechanizm ziemia, tak względem słońca iest zawieszona, iż ni się zbytnim zbliżeniem do iego zapała promieni, ni lodowacieie nadto odsunięta gdyby od iego została ciepła. Jeżeli słońce wzięło swe ustawy, próżnie się zaląkł gmin nie raz ciemny, że z gniem polotne praw swych nie maią komety. . . . Wszystko ma swoie! . . . . Czyli te gwiazdy, co nieruchome, y te planety, co zawsze w ruchu, rozkazów Pana swego słuchaią. . . . Trzy części ziemi zalała woda, bo tak iey granice posunął Stwórca; ale iuż daley, choć się niekiedy bałwany morza w obłoki wznoszą, nas niezatapia. . . . Wzniosły się w niebo te głuche głazy, co swoią massą bezużyteczną, tysiąc przyiemnych zaległy przestrzeni; ręka ie stwórcza nam wkorzeniła, ale odwiecznym zakęte niepłodem, więcey nam żyznych równin

nie

nie zaymuią. . . . Lecz ieźli kamień martwym został ciałem, roślin i zwierząt mnoży się plemię, bo im rozpłodu nadał dzielność Stwórca. . . . Brzemię to dźwiga nasza planeta, ale z nim lekko oś swą obiega; dnia ani nocy wymiaru nie dłuży, i cztery pory roku nam wraca. . . . Wszystko iest w równi, choć wszystko w ruchu, bo nic nie może gwichtu z wszechmocney wytrącić dłoni!! . . .

Stwórco! iakież ci dzięki usta me złożą, żeś mi dał oko widzieć cię w tym dziele, choć cię rozumem poiąć nie mogę.

Ale ieżeli w wszystkim, co widzę, ustaw twych stwórczych czytam przepisy, iaż ieden na los rzucony zostałem? . . . . Nie znam twych tworów, co są doskonalsze, co bliżey twego stoią maiestatu, lecz te, z któremi żyć mi kazałeś, mniey doskonałe znayduię. . . . . Jednak ta kropla, co się na tysiąc cieklcyszych ciał dzieli, z ustaw twych woli, w równi swey płynie, ani iey gwałci. . . . Jaż twór rozumu darem zbogacony, i co sam ieden wzniesioną głową w niebo spoglądam, gdzie kiedyś przed sobą stanąć mi każesz! iaż tylko ieden miałbym bez twego żyć, Panie, prawa? . . . . łańcuch twoiego dziełaby się zerwał. . . . . Twa sprawiedliwość . . . . Lecz tu moc iakaś, co wemnie mieszka milczeć mi każe . . . . milcz, do mnie rzekła: „masz prawa „iam ich iest stróżem; mnie ta potężna ręka, co ie w „tym sercu wyryła, straż ich oddała.“ . . . .

Sumnienie! po twoiey łaskawey przestrodze poznałem, że oyca powszechnego głosem mówisz do mnie, gdy zbłąkane dziecię na swe łono woła. . . . Ale uczułem razem potęgi twóy pogrom, który wszechwładztwa oznacza charakter, i przed nim się ukorzyłem. . . .

Ktokol-

Ktokolwiek ty iesteś; czy rozumem, czy berłem rozkazuiesz światu, będąc stworzeniem, wspólnego masz zemną Stwórcę, a zatym Prawodawcę, a zatym praw iego stróża, Sumnienie. ...

Ten iest powszechnie charakter władzy naywyższey, rządniczey: rozkazuie przez swe ustawy, i aby dopełnione były, straż ustanawia. ... Ten charakter komuż iest własciwszy, iak Panu iak Stwórcy wszystkiego? .... Mógł więc dać prawa przez swe Samowładztwo, i dał ie w rzeczy samey dla porządku wszystkiego, przez swoią mądrość; dopełnienie ich musiał zastrzec, i zastrzegł mocą wykonawczą złożoną w człowieka sumnieniu. ...

Mówię co do stworzenia człowieka: stosownie bowiem do każdego utworu natury wydał Bóg oddzielne prawa, i oddzielnie ich wykonanie zabespieczył. .... Te niezliczone iestestwa na niebie i ziemi, materyalne i martwe, trzyma on sam na wodzy w tey ręce, którą ie urobił. ... Wielki Newtonie, ty tę rękę potężną i zawsze czynną opatrzności, nazwałeś, co do planet. ... *Manus emendatrix*. .. Ręka, co ie prowadzi, i naymnieyszą w nich skazę zapełnia. ..., W powszechności atoli, ty tyle mi chluby współrodakowi czyniący, wielki Koperniku, w własney każdemu ciał niebieskich ciężkości, ten palec stwórczey straży, światu pokazałeś. ... Wreście wy wszyscy Filozofowie w prawach attrakcyi moc wykonawczą niepoiętych wyroków Pana natury całey uwielbiacie. ... Widzi ią w niezmierzonych massach gór, z granitu zlanych Geolog, i w krystalizacyi różnych kruszców i kamieni

Mine-

Mineralogista, widzi ią, uwielbia i równokąty gonometrem wymierza, lubo mocy, co to kazała, nie poymuie.... Tak za przewodztwem igły magnesowey, na nieprzeyrzaną przestrzeń oceanu puszcza się żeglarz; ufny w swym przewodniku, wie, że go nie zdradzi, i że mu północ wiernie zawsze wskaże.... Lecz oswoiony z takim podziwem, iuż nawet Pana wielbić zapomina, którego wolą magnes dopełnia....

Co do tworów żyiących i uorganizowanych, te na rośliny i zwierze, że Stwórca podzielił, oddzielne wszystkiemu przepisał prawa, oddzielnym stróżem obsadził. .... A że z nich żadne nam podobnego rozumu nie ma, coby z pomyłek i błędu mógł ie wyprowadzić, niemylnych zaczym w wyziewie, tchnięciach, instynktach, maią poradników, które im wolą Pana tłomaczą, i od praw iego zboczyć nie dadzą....

W takim łańcuchu człowiek na ziemi pierwsze trzyma mieysce. Ciało znużone, choć niby bryła w pewnych godzinach przez sen spoczywa, myśl iednak z swoiey istności różna, czuwanie przestaie.... Choć ciaż pokarmu, równo z zwierzęty i rośliny łakniem, iednak iak one, prosto natury nie karmi nas ręka. Nam tylko własna ta dzielność duszy, iż prawd moralnych wystawiać sobie możemy obrazy: nam doskonałość tylko wydziclona, przez którą człowiek co raz nowego ma dosięgać światła.... W takim oddziale swoich własności, oddzielne człowiek odebrać musiał i dary i prawa — odebrał! rozum i wolno-czynność, są te własności, co iego duszę, co ma bydź wiecznie, Stwórca ubogacił.... Przedmioty, które pomys

zmysły wpadaią, i te co zmysły nie widzą, nie czuią; rozum wziął władzę w pewnych granicach obiąć i poznawać; a wolno-czynność w nich wybór czynić, przyiąć, odrzucić, iest Panem. . . . Ztąd sobie sami pokarm i napóy fizyczny starczemy, ztąd z działań moralnych, iako dobrowolnych, winy lub zasług wymiar zgromadzamy. . . .

Z takim obszernym udziałem darów, z takim ogromem władnia, czegóżby człowiek nie śmiał się dopuścić? ileżny razy swoiey możności ku swey i innych zgubie nienadużył? gdyby moc iakaś, powiem, pośrednicza, między iego siłą i powinnościami, wolą i słabością równi nie trzymała — gdyby zakończę zamiaru praw Stwórcy w iego stworczeniu nie strzegła. . , .

Sumnienie! tą mocą wykonawczą Prawodawcy mego, ciebie bydź czuię. . . . Ty mieszkasz na gruncie serca mego nietylko, iako móy poradnik, ale iako wodz i sędzia. . . . Był może czas, kiedym przeciw tobie bluźnił, i powagę ci twoię zaprzeczał. . . Twoia to łaskawość w napomnieniu i karach początkowych, była rokoszu i buntu przyczyną. . . . Przyuczony widzieć, iak ostre żelezca, rózg pęki, stosów podżogi, wygnania, więzienia okrutne, moc wykonawczą świata otaczaią . . . . natrząsałem się może tam kiedyś, złemi przykłady zwiedziony, z twoiego bez chłosty i śmierci sądu. . . . Natrząsałem, się powiem, obłąkany, bom zapomniał, że mi iest z tobą dana wolno - czynność i rozum . . . . że z tych własności iakaś tam ręka, zasług mych i występków zapisuie księgę . . .
To nie dość zważaiąc, myśleć zapomniałem, że twoia

władza w rozkazywaniu mieć charakteru tyrana nie może. .... Obchodzisz się zemną, iak z tworem moralnym moralnie. . . . Wschodzisz, iak skromna iutrzenka na moią oświatę, kiedy postrzeżesz, że słońce rozumu zapadło. . . . Przemawiasz do mnie ięzykiem przyiaźni, porady, i z uśmiechem z rozdroża, kiedy się moia wola obłąkała, sprowadzasz. . . . Zachęcasz do walki z zdradnemi podniety, puszczasz w zapasy z chuciami; i wiiąc wieniec zwycięzcy, prawdziwą roskosz w cnocie wystawiasz. . . . Chcę przyiaciela, chcę kray mój zdradzić, zguby w tym moiey otchłań mi przedstawiasz. . . . Wszędzie mnie gonisz tą wielką przestrogą: „lubi ktoś zdradę, nikt zdraycy.“ Chcę kupczyć cnotą, chcę wszystko, powiem, za złoto zaprzedać . . . . grób mi otwierasz, co z trzech łokci ziemi bogacz i nędzarz zarówno zalegną: a znów w przybytek nieśmiertelności z wolna mnie prowadząc, dla samey cnoty, wzniesiony ołtarz wskazuiesz. . . . Iutro iest nie twe, zawsze mi powtarzasz, lecz imię twoie i czyny nie umrą. . . .

Sumnienie! takiey słodyczy są twoie natchnienia. . . . Lecz gdy postrzeżesz, że żadnych skutków na krnąbrnym nie czynią, rzucasz się do swych rodzaiów męczarni — męczarni sroższych od świata katowni . . . . nie dasz w nich nawet i iego spoczynku, iakiego zbrodni sędzia cywilny w więzieniu na sen dozwala: i tego nawet nie dasz momentu, iakiego strawność wymaga. . . . Sen tobie posłuszny z powieków występcy ucieka, i cała roślinność zwierzęcia w człeku za twym wyrokiem drętwieie. . . . Zamykasz piersi, źrzódło, co z czucia łzy roni, wysuszasz . . . . bełkot się tylko ięków dobywa, a oko suche

iskry

iskry rozrzuca. . . . Wszystkich lubości zatrułaś czucie; miłość i przyiaźń, te dobra szczególne śmiertelnych na ziemi, po twym zagniewie pociechy nie daią. . . . Furye iakieś, domu całego zalegną przestrzeń *) i niepokoiu założą w nim piekło, odbiorą wszystkę spokoyność, duszy, a ciało wędzić będą męczarniami. Nie będzie schroni wolney od cierpienia, wszędzie się nowe poczwary odrodzą. Tam węże świszczeć będą na zdradę, tam krew porosi zaboycze ściany, owemu obiad zamordowanych truć będą cienie **) . . . .

Nikt z Prawodawców do myśli kary rozciągnąć nie może. . . . Sumnienie! tam tylko twoia siąga samowładność. . . . Rząd żaden nie może karać, czego nie zdoła dostrzedz, ni wyśledzić; sumnienie! przed twoim okiem nic nie iest ukrytym. . . . Ty iedno obłudników, tartufów, wszelkich skrytych złoczyńców, szatą niewinności odzianych znasz dobrze zbrodnie i światu wydaiesz. . . . Ty im krople zimnego potu z twardego czoła wyciskasz; ty ich lico bez zarumnienia raz ogniem płonisz, wnet trupa farbą bielisz; ty im zbłąkaną daiesz zrzenicę; ty niemową lub iąkaniem usta ich zarażasz; ty

 przez

---

*) Ille (Deus) legis huius inventor, lator. . . . Cui qui non parebit, ipse se fugiet. . . . Suum quemque scelus agitat . . . . amentiaque afficit. . . . Sunt impiis assiduae domesticaeque furiae. . . . *Cicero* . . . . de leg.

**) *Théodoric* ne survecut pas long tems aux homicides de Symmaque et Boece. . . . Un jour qu'on lui servit à table une tête de poisson, il s'imagina, que c'etoit celle de Symmaque etc.

Procope.

przez krew zburzoną w żyłach, iak młoty w pulsie i sercu osadzasz; ty w wszystkich nerwach boiaźń i poniewolne dragania zaszczepiasz. Ty! doznała tego Anglia i tyle kraiów, przymuszasz zbrodniarza wyznać dobrowolnie winę, gdy iuż za nią niewinny pod miecz katowski głowę swo[illegible] [illegible]dłaniał. . . . zgoła ty iedno, aż na okropne rusztowanie śmierci, z spokoyną twarzą wprowadzasz niewinnych, i w naytwardszym niedostatku, nędzy czuć nie daiesz! . . . .

Ale, ia twoią wielkość, twe niezaprzeczone od Stwórcy posłannictwo, ieszcze z charakteru sprawiedliwości powszechney uważam. . . . Osadzeni na maiestacie naywyższym kraiu, są wyższemi nad prawa, które dla swoich poddanych piszą; lecz ty w nich widzisz tylko stworzenia, i w głębi ich duszy, Stwórcy wszystkich ludzi dopełniasz urząd *). . . . Ani się blaskiem zastraszasz Tronu, ani łaskami berła omamiasz . . . . żyiesz z niemi, przebywasz i nocuiesz . . . . liczysz i oceniasz ich chwile, które są winni wszystkie szczęśliwości publiczney; i gdy, mówiłbym, wszystko maiąc, niczego się lękać, pragnąć nie mieliby, sumnienie iedno ma dla nich dary i karę. . . .

Alexander wielki świat cały, iak mówiem, u nóg swych widział; zgięły się przed nim królów kolana; i wolność Greków przyięła wieży; było, że nawet, co wyższym nad człeka, piękność panować zawsze mu nie mogła. . . . Sumnienie iednak, kiedy wykroczył, z pe-

łem

---

*) . . . . n'avait point étouffé cette voix,
qui jusque sur le trône épouvante le Rois.

Henriade chant III.

łem go w rozproch zmieniło. . . . Skoro Klitusa morderczym zabił narzędziem, sumnienie z Tronu świata go ztrąciło . . . . rzuca go do stóp trupa, co ieszcze nie skrzepnął, i zamiast z szkarłatu tkanego łoża, przez dni i nocc na ziemi rozciąga *). . . . . Iuż tam ni berło, ni hufce, ni skarby pomocy nie dały, wszystko przed twarzą sumnienia zuikło; wszystko od Pana świata, przed okiem Boskim, w popłochu uciekło. . . . .

Iuż Alexander w łez nawet potoku ulgi znaleść nie mógł, iakiey natura i niewolnikom odmawiać nie zwykła. . . . Zamilkło znagła łez w nim całe źrzódło, tylko chwilami bełkot się ięków z piersi dobywał. . . . . Śmierć wreście, co doli naszey kończy boleści, a co tak łupu lubo łakoma, żyć mu kazała, ażeby cierpiał. . . . aby żył w hańbie, i z więdłym laurem do grobu wstąpił. . . . Alexandrze! przemów z swych prochów do żyiących krolów, że, choć samowładcy, maią swego Pana. — Titusie! przyiacielu człeka, zaświadcz tę prawdę, iż tylko w ten czas Tron iest lubością, gdy w nim pokoiu sumnienie nie kłóci. . . .

Sumnienie! niechay kto inszy twoiey srogości obraz dokończy; niechay kto inny maluie, iak sępy i węże w pierś człeka zapuszczasz; iak w nich niezgasły żar ogniów niecisz, iak pościel śmiertelną poczwary strachów obsadzasz.

---

*) . . . . et après, qu'il eut epuisé toutes ses forces soupirer, à crier et à lamenter, n'en pouvant plus, il demeura sans voix etendu à terre, poussant seulement de tems en tems de profonds soupirs. . . .

Plutarque.

dzasz.... Ia twe pociechy i uśmiech raczey malować chciałbym, gdy w niewinnego duszy przemieszkiwasz; lecz któż to zdoła? .... Twoie nadgrody tak są zwykle tayne, tak skromne, niewinne, iak i tych serca, co się z niemi pieścisz....

Tak kiedy wicher w łoskocie piorunów połamał dęby, i łomem druzgot zuchwałych roślin zaląkł okolice; pamiętne były dni okropney burzy, liczono wywroty, i czas okropney zapisano klęski. ... Lecz drobne rośle, co słodki zefir powiewem żywi, zliczyć się nie dadzą. . . . Żyią szczęśliwe, bo żyiąc w ukryciu: kontente z kropli rosy, co nań spadnie, z gwałtami burzy nie idą w zapasy.... W wielkim łańcuchu tworów natury, ogniwo swoie wiernie zapełniaiąc, w pokoiu na iey wracaią łono. . . ..

Ty Sokratesie mógłbyś nam obraz szczęścia malować, iakie w niewinney przemieszkiwa duszy.... Aleś ty czynił, a pisać nie chciałeś. ... Żyłeś w skromności z użytkiem dla ludzi, na śmierć niewinną piiąc truciznę, w niey moralnych nauk zostawiłes księgi. . . .

Sumnienie! będąc towarzyszem doli i cierpień, człowieka bez skazy hartuiesz męstwem umysł wspaniały, zwalniasz mu więcey, trucizny słodzisz, samotność lubą napawasz roskoszą, i pokóy duszy, aż w samym progu śmierci zostawiasz. . . . Gdy ty nie karzesz i kary nie ma; bo nie ma hańby, i bez nadziei umierać nie daiesz! . . . . Cierpi ciało, gdy go gwałt męczy ....prawda, że boleść wypręża piersi, lecz z nich narzekań kat nie usłyszy. . . . Cierpi! kona! umiera niewinny, depcąc ziemię nogą, a głowę wznosząc do Nieba!!!...

Myśl.

M y ś l.

Cokolwiek człeku iest wspolnym z zwierzęty, to zarówno z niemi, gwałt mu wydrzeć zdoła . . . . ale M y ś l! to dobro moralne, co mu się od Stwórcy oddzielnym z duszą dostało darem . . . . co go człekiem czyni . . . . wzgardza pogróżki, natrząsa się z gwałtu, i przeciw niemu, aż w koniec wieków zdoła zanieść skargę. . . .

Gdzieś tam na brzegu ustronnego źrzódła, w śrzód ciszy gaiu niewinna łania wzrosłą strzyże trawę; w tym łowiec, śmierci opatrzony grotem, śledzi drobne stopy, i aż do samego gniazda ią tropi . . . . tam kiedy macierz swe dzieci karmi, gdy się z niemi pieści; on iednym wystrzałem, cierpień lub śmierci, całey familii przynosi klęskę. . . .

Podobna dola i ród człowieka niekiedy dosięga. . . . Gdy śmiała d u m a, czyli uspionych ludzi napadnie, czyli przekupstwem i spodłonych zakupi, czy niedołężnych pokona; żelazo w iedney, a chłostę w drugiey trzymaiąc

ręce,

ręce, niby na trzodę na nich spogląda. . . . Każdy naiezdnik, pragnąc, maiestat by na kośnicy sobie zbudować, dzień i noc w kuźni niezgasłych podżogów zaostrza żelazo, i iadem cierpień lub bólów śmierci napuszcza. . . .

Lecz to mu nie dość: cały porządek natury wywraca, by tylko sobie imię i władzę przywłaszczył Pana. . . . Psa przyiaciela i stróża człowieka w ludożercę zmienia; wyćwiczonego iuż w swoiey szkole, iak tropić ludzi po kniciach i skałach, uymuie w sforę, i z nim na łowy, na kogo? na człeka wyieżdża! . . . Widzi, że ludzie, co z przyrodzenia nie są wyzuci, sprężyną iego gwałtu bydź nie mogą; wytraca zaczym w różne sposoby, tych, co myśleć śmicią, i nowych sobie na swym warsztacie ludzi buduie . . . Iednych ulepia z mułu i błota; drugim da czoło ubite z miedzi; dla innych serce wykuie z granitu; wszystkiem nadaie ślep zdradney hyeny, wszystkim przyprawia kły i pazury tygrysów. . . . Jeźli z człowieka co im zostawi, to chyba tylko niesytość grabieży, a z roztrwonieniem, co niby płomień wszystko pożera. . . . to tylko chucie z grozą roskoszy, na którą wszystko co w naturze, bledniе . . . to tylko chyba, wreszcie egoizm, co nie zna w człeku swoiego brata, ani w Narodzie swoiey oyczyzny. . . . Ach iakża wspomnę! to chyba bezbożność, przez którą stworzenie, a przecię Stwórcy siebie wyznać nie chce. . . .

Takie bez duszy, ciała i zmysły, na świat wypuszcza, by go żałoby krepą okryły. . . Pierwsze ich hasło „śmierć lub niewola.“ Na to się z nagła groby rozwarły i brzęk ponury rozniosły kaydany. . . . Wkrótce

iu:

iuż dymy wznoszą się w górę, i ziemi światło słońca zakrywaią.... to są pożogi szczęśliwych zadziłb; w nich płonie własność wiekami zbierana. . . W nich Domy Boże w rozproch obrocone ... w nich płomień pożarł niemowlę w kolebce, i starca, który zdziecinniał z wiekiem. . . Wszystko się miesza, wszystko ginie w tłumie, i bezskuteczne czynią się zabiegi. . . . Tam kapłan klucze unosi kościoła, który iuż na łup grabieży oddany. . . . . Tam matka szuka niewinney córki, która iuż gwałtu padła ofiarą. . . . Tam syn cnotliwy bieży unieść oyca, który iuż w bólach tkliwych dogorywa!!..

W tém gdy się ięki aż o sklepienia obiiaią niebios, ... ięki i matek i sierot! . . . . odgłos po gruzach rzekotu biega; odgłos wesoły drapieżney tłuszczy, co upoiona krwią i łzą człeka, ieszcze się z iego urąga bólów. . . . Tu na rydwanie; przez kogo? przez ludzi ciągniony, po pogorzeliskach, i po tułowach, przeieżdża dumny Pan swoiey czerni, uśmiech im daie w zakład swey pociechy, a za nadgrodę w łup wszystko porucza. . . . Cnota nikogo zasłonić nie zdoła, ona i owszem do cichey schroni ślad pewny skazuie. . . . Tam próżno w iey progu, mgleiąca piękność, wstępu gwałtom broni . . . próżno w łzach śnieżne zatapia lice, i włos, co z głowy na ramiona opadł, naprożno wyziew rospaczy powiewa; z błota i mułu urobione zbiry, ni płci lubości, ani ięzyka ięku nie czuią. . . . Śledzą hyeny ślepięm zakrwawionym na połów sobie skazane ofiary; i iedną ręką kiedy śmierć roznoszą, drugą, co zmogą, kradną i grabią. . . .

Panie natury, ty, co z obłoków pioruny rzucasz, co z łona ziemi potop ogników leiesz, co wichrom burzyć rozka-

rozkazać możesz, twego skinienia, co morza czekaią. . . Naysroższey przecie kary na ludzi, miałżeby człowiek bydź twoim narzędziem? . . . . Twoie wyroki są niepoięte, przed niemi korzyć rozum się móy musi . . . . sprawiedliwości twoiey prawideł nie zgłębiam; wiem iednak tyle, że twoiey chłosty narzędzie człowiek, iest twór z twoiego łona wyrzucony. . . . Nie znam ni mieysca, ni rodzaiu cierpień, na które skazany w twym sądzie został; ale wiem tylo, że obraz iego na przeklęctwo wieczne na ziemi zamieszka . . . . że imię iego całą naturę obruszać będzie: że Nero, Atilla nie umrą nigdy w pamięci ludzkiey na karę. . . .

Tego się lęka każdy potwór gwałtów, że wszystko maie nabyte żelazem, sławy Traiana w nieśmiertelności nabydź nie zdoła . . . . . wszystko pogrąża, wszystko, co ciałem do ziemi nagina, ale Myśl iedna wznosi się wyżey, uiąć tey w swoie nie może kaydany . . . . nakazał milczeć, usta pozamykał, ale Myśl znaków ięzyk wynalazła; ale przebywszy więzów zapory, do wszystkich Ludów, do wszystkich wieków o nim przemówiła. . . . Kiedy on swoie zgrozy dopełnia, kiedy rozumie wszystkiemu panować; Myśl go do swego sądu zapozywa, a maiac w pomoc pióro i druki, zgromadza w iedno wszystkie iego zbrodnie, i iak przystoi w czarnych ie farbach, co żadne czasy zatrzeć nie potrafią, następnym wiekom podaie. . . . W nich, co się wielkim niegdyś nazywało, potomność gwałtem poziomym obaczy, a zdarłszy z człeka maskę samowladztwa, zgrozę obnażoną przeklinać będzie!

Do

Do moiey Myśli.

Myśli! co mnie od zwierząt oddzielasz natury, co mnie nad wszelką wynosisz potęgę, unieś mnie z poziomych okręgów rzeczy, aż tam gdzieś do szczytu myśleć, umieiących.

Zanieś mnie na łono Miltona: on może w nowe przybiera obrazy walkę pamiętną dumnego Szatana, w którey zwyciężony poległ, a dla cierpienia hańby nie umarł. . . . . Z pychy maiestatu, gdzieś tam na bezden otchłani ztrącony, nie widzi więcey ni blasku Tronu, co sobie myślał przywłaszczyć . . . . ni hufców, których zbroyny żelazem, niebu i ziemi chciał pisać prawa . . . . ani zakupnych słyszy podchlebców, za wzorem krórych, wszystko mu służyć, i wszystko śpiewać pochwały miało, znosząc w haraczu złoto i kadzidła. . . .

Miltonie, natchnięty dziś bardziey tym stwórczym dowcipem, co tylko niebo w darach rozdaie, kończ obraz dumy i niesytości; przepowiaday, co ię za koniec czeka; niech te szatany z całą naturą walki nie staczaią i aż nad Boga niech się nie wznoszą. . . .

Cze-

Czemuż wszystkie rymopisy, Miltona nie idą przykładem? . . . . Czemu na pierwszym szczepie oświaty często się podchlebstw zawięzuie owoc? . . . . Próżno, Poeci, wy swoim oycem zowiecie Homera, matką iest waszą natura: ta dla pociechy lubości czuciem napełniwszy serce, w wesołych pieśniach wydać go kazała. . . . Głos w piersiach, na ustach uśmiech, a w oczach powab, i w całym składzie ciała, coś przyiemnego, natura złożyła, gdy dusza radość nucić swą miała. . . . . Jeżeli kiedy w taki obrządek wkradło się podchlebstwo, to chyba żeby piękność uwielbić; ieżeli kiedy coś nadzwyczaynym tchnęło w nim wyrazem, to żeby miłość ku swoiey Laurze wyzionąć. . . . Bogacz bez duszy; i Pan bez serca, bez charakteru, nie miał swych pieśni.

Ale i Homer mniemany wasz oyciec śpiewał swych Bogów, lecz im nie podchlebiał, a Bohatyrów tych w niebo wznosił, co się na ziemi, miłością kraiu wsławili. . . Poźniey Cratinus, niekiedy śmiało, sławnych z występków wytykał: reszta naywięcey podchlebstwa śpiewało. . . . Owidyusz iednak szczegulniey mnie znudził, gdy bezustannie na swym wygnaniu i wzdycha i płacze. . . . Kiedy się płaszczy i modli bez końca, do swego tyrana; widzę w nim dowcip, ale nie widzę duszy człowieka co myśli.

I wy bliźnięta poetów, Mowcy, daruycie, że z was niektórych, myślą mą ominę. . . . . Demostenesie? iakżeś mi wielkim, gdyś swą wymową całą potęgę Filipa gromił: gdy swemi głosy, niby pioruny budzisz zdrętwiałe umysły współbraci. . . . Lecz po twych mowach,

wach, gdy nieprzyiaciel iuż napadł granice, iuż więził braci, iuż Panem nazwał się wolnych! iak byłeś mowny, byłżeś tak mężny w obronie kraiu stawić się swobód?.... Czy to iest pewna, żeś ty z Cheroneyskiey uciekł potyczki, i dla swey oyczyzny kropli krwi nie miałeś?.... Ale iak wspomnę! za iednęż czarę z marnego złota przedać się mogłeś, gdy dawniey Filipa skarby kupić się nie mogły?..... Rozpacz mnie bierze na takie wspomnienie.... Wieleż mi się cieniów umarłych oyczyzn, z takiemi synami w oczy nie stawia!..

Godzino szczęśliwa, na łonie Filozofów szukay mi pociechy.... Późniey te światła weszły, iak błaski Homera, by z mey planety ciemność spędziły; lecz mniey lekkości i skazy maią.... Pada i na nie niekiedy zaćmienie, ale to obce, sprawuią ciała, co im swym ruchem zabiegłszy drogę, w poprzek się kładą bałwany, by cień na ziemię rzuciły.... Jednak z pod takiey wychodzą zasłony, i znów dzień daią po nocy....

Ty Sokratesie, ty księgo święta prawd filozoficznych! Nic nie pisałeś, rozmawiałeś skromnie, o obowiązkach człowieka; lecz gdy oyczyzna obrony żądała, tyś do nauki obywatela przykład przyłączył.... Poważną łysinę odziałeś hełmem, i pierś; z którey się chwała dla Boga, pokóy dla ludzi dobywał, twardym okryłeś puklerzem.... Stanąłeś w szyku na potyczce pod Delium, i Xenofona życie ocaliłeś: tego! co rzadkim zbiegiem, z twoiego ucznia, będąc żołnierzem, człekiem bydź nie przestał....

Ty Arystydesie zwany sprawiedliwy, niewiem czy dzieła iakie pisałeś, ale twe życie dzieł obywatela

iest

iest zbiorem. . . . Temu coć sądził, a pisać nie umiał, sam na się wyrok wygnaniaś podpisał; przykładem ucząc, iak w wolnym kraiu praw złuchać należy. . . . . Nie wiem rodzaiu twoiey nauki; ale to pewna, żeś nie tylko mówił za swą oyczyzną, gdy na obradach byłeś naczelnikiem: ale mężnie w potrzebieś ią bronił, gdy nieprzyiaciel w kraiu wpadł granice. . . . Swiadczą to sławne potyczki Salamińska, i Plateeyska, gdzie tak odważnie walczyłeś. . . . Ale to pewna, że dla miłości kochaney oyczyzny Temistoklesowi urazyś darował: ucząc Lud wolny, że w sprawie powszechney, ieden duch wszystkich zaymować powinien; a miłość kraiu miłości własney pamięć!! . . . . Ale to pewna, że na potrzeby woienne, odbierałeś składki i dobrowolne ofiary . . . . byłeś Podskarbim . . . . lecz w takim iednak umarłeś ubostwie, iż skarb publiczny na twóy łożył pogrzeb, córki wyposażył, i synowi do życia sposób zaręczył. . . . .

Scewolo! może i ty pisać nie umiałeś, lecz rękę co naieźdźcę Rzymu chybiła, na ogień żaru skazałeś: a lubo płomień z wolna ią pożerał, iednakże usta kraiu nie zdradziły. . . . .

Lecz było wielu, co z trudnych nauk, myśli zagłębionych, ofiarę swoiey nieśli oyczyznie. . . . Obywatele filozofowie, nie żyli, tylko dla kraiu! Imiona święte! niechay was wszystkich pod Archimedesa uczczę nazwiskiem. . . . . On wam iest godzien przodkować. . . . . Nocy bezsenne, dni bez pokarmu trawisz, rzadki człeku; głębisz rachubą przyrodzenia ruchy, wszystkich ciał części ważysz na swey szali . . . . a w pracy tyle na samotności, co gmin nie poymuie, iakież masz widoki? . . . .

Bronić

Bronić Oyczyznę!... Tam na warsztacie leiesz zwierciadła, byś niemi słońce uiąwszy w posilek, okręty palił naieżdżcy.... W innym zakącie iako mechanik machin buduiesz dziwy, byś niemi gmachy nieprzyiacieła druzgotał.... Zawsze matematyczną opatrzony siłą, obiegasz mury, mierzysz okolice, wszędzie obrony w twierdzach i wałach, utwarzasz cuda.... Wołałeś swoim przykładem na wszystkich zwanych uczonych: „Oyczyzna niech ma korzyść z waszey nau-„ki.“ Miałeś do tronu z krwi Hierona prawo, lecz tobie milszym świątynia nauk była pobytem; w niey ciało mocniąc wstrzemięzliwym życiem, a duszę wznosząc do prawd człeka godnych, wołałeś na świat z swoiego ustronia. „Służyć ozczyznie, pierwsza iest powin-„ność, prawdziwa sława, i mądrość!“....

Ludzie wielcy! westchnąłem czule, czemuście z nami równie śmiertelni, gdy się we wszystkim tak od nas różnicie?.... Czemuż, by dzieło oświaty dokończyć, iuż nie świecicie?.... Lecz gdym ich cienie tak wywoływał, głos usłyszałem ięklíwy.... „daliśmy przykład, ten nie miał umrzeć!“ A tu iak gdyby Słowiańskim ięzykiem Konarski zbudzony, co z tych Filozofów duszami spoczywa, ozwać zdał się z żalem, a razem z pogromem.... „Dałem przestrogę!“.... Na to iak piorunem rzucony o ziemię, zdrętwiałem!.... Na ciało padła niemocy słabość, i myśl mnie odbiegła!....

Powrót

Powrót myśli.

Iak ta roślina powodzią ztłoczona, poranków wiele głowy wznieść nie może .... iak ten niewierny, któremu piękność zdradę wyrzuciła, długo otworzyć swych oczu nieśmie .... iak ów, niech powiem, chorobą zmęczony, chodzi czas długi, iak mara po ziemi; tak ia poprzednią myślą pogrążony, dni bardzo wiele tylko roślinilłem! ... Przyszło mi przecie sumnienie w pomoc, i czucie pokoiu duszy zapewniwszy, myśl się spokoyna do mnie powróciła..... W tym nowym życiu, pierwszą cześć odbierzcie, Filozofowie! którzy tym w rodzie byliście człowieka, co słońce w całey naturze..... Wy, co iak Hermes, po całey świata biegaiąc przestrzeni, wszelkich wiadomości ziarno zasialiście..... Prawda, że w obce wchodziliście Państwa, ale bez ognia, zdrady i żelaza; promieniem światła rozumu okryci, noc czarną spędzać przyszliście..... Od potrzeb fizycznych aż do moralnych idąc koleią, człeka z bydlęcia wyrwaliście doli. .... Nie szło, aby go niarzmić niewolą, myśleć zakazać, i własność zagrabić; lecz aby losy iego polepszyć, i do człowieka zamiarów zwrócić.... Ow ogień skrzesał, ten okrył nagość kroim pewney sukni, tamten z pod

łomów

łomów w budowli osadził, inny za żołądź chleb oddał na pokarm, drugi zwierzęta dzikie udomownił, nayśmielszy pływać po wodzie nauczył . . . aż też nakoniec ostatni się ziawił, co ludzi w lubą, iak chce przyrodzenie, związawszy społeczność, pewne im prawa podał za prawidła, otworzył szkoły, nauki wprowadził; i by z dzieł tyle, i wszystkie Ludy i wszystkie wieki korzyść zachowały, liter alfabet, i sztukę pisania utworzył. . . . . A kiedy ziemię, iak zdołał, urządził, Pana wszystkiego w niebie ludziom wskazał! . . . .

Bóstwa dobroczynne, obrończe człeka anioły, któraż pamiątka, lub któraż księga; imion mnie waszych nauczy? . . . . Te, co widzę posągi, co czytam dzieie, pamięć mi burzycielów nayzwyklcy ziemi stawiaią, lecz icy dobroczyńców rzadko znayduię. . . . .

Filozofowie, iak ów Alexander, co wszystko chciał podbić, wy wszystko wiedzieć pragniecie, was dla mego pokoiu myślą ominę. . . . Może wy wielcy, może wy dowcipni, chwały wam waszey nie przeczę: ale wasz rozum, gdy wszystko burzy, albo móy umysł was nie poymuie, lub wy też tylko dla swey próżności, nowy twór rzeczom fałszywy daiecie. . . . . Ty, co się kusisz, iak szatan Miltona wstrząść maiestatem wszystkiego Pana; chcesz mieć stworzenia bez Stwórcy! . . . . . Zostawiasz czucie, serce człowiekowi, a wszystkie źrzódła pociechy zamykasz; i iedno dobro, co mą słabość wspiera, Nadzieię! odbierasz. . . . . Ty, co się z wszystkich religii urągasz, utwór rozumny z bylłęty równasz. . . . A ty, co mniemasz, że tylko pospólstwu religii potrzeba, zważ, w iaką otchłań

 ród

rod ludzki rzucasz. . . . . Gminowiż tylko bydź moralnym trzeba; a ludzi z Tronem powagę dzielączych, Ministrów, Urzędników, którzy o losach towarzystw stanowią, bez tego hamulca zostawisz? . . . . Iako? mamże się tylko tego lękać złości, co mi, co ukraść potrafi, i życie swoie kradnąc naraża; a urzędników zepsutych, przedaynych, co sto familii na nędzę skazać, sławę odebrać, i katom w ręce oddać mnie mogą, lękać się nie będę? . . . . A tym zuchwalcom przy swoich dostatkach, albo w rozumu obroty zamożnym, co kray zdradzaiąc, i obcey mocy za miesięczne służąc, zguby oyczyzny staią się narzędziem, i miliony ludzi zaprzedaią, od wiary w Boga uwalniasz? . . . . Zadrżyi na skutki swoicy nauki! . . . . Patrz, iak ten wielki zrywasz rzeczy łańcuch, który od niebios, łona familii, rodziców z dziećmi dosięga, i całą społeczność wiąże, zabespiecza. . . . .

Lecz oni zwykle z równą śmiałością o wszystkim stanowią. . . . Ziemia, iakby się przy nich rodziła, wyrocznie daią z czego, i kiedy poczęta. . . . . M a t e r y i równie iako i B ó g u przedwieczność nadaią; lubo ich skromny L o c k e w hańbie tarał, dowodząc: iż ieźli myślące iestestwo c z ł o w i e k z niczego przez samę W s z e c h m o c n o ś ć zdziałany: czemuż nie przyznać, że ta sama siła, i m a t e r y a l n ą i s t n o ś ć, iedney swey woli wyziewem wydała? . . . . Wy mnie, że skończę, zupełny móy rozproch po śmierci wróżycie, i duszę z ciałem śmiertelności skazie podległą daiecie. . . . . Tu z waszym swiatłem mierzyć się nie będę, lecz w mey prostocie odzywam się do was . . . . . powiedźcie mi, kto z was wiedział przed swoim poczęciem, że i e s t n ą c

b ę-

będzie? .... A tu ieżeli mimo rozliczne rozumu obroty, swą niewiadomość wyznać musicie; ia w nieśmiertelność mey duszy wierząc, znowu się do was odezwę w prostocie. .... „Ten który wiedział, że bydź mieliście, „wie tylko równie, czem kiedyś będziecie po śmierci.“ ..

W takich rozwagach i w takich walkach, dla doświadczenia we wszystkiém prawdy, chciałbym, byś, myśli, na Elizeyskie zaniosła mnie pola. .... Tam Styx miiaiąc, widziałbym Nemroda pierwszego ludzi tyrana .... i swey Oyczyzny zdraycę Cezara .... i z oślim uchem głupiego Midasa, co wszystko szczęście w złocie pokładał: widziałbym, mówię, iak im swym wiosłem Charon boki tłucze i cierpieć każe; a pies troygłowy, iak szczeka i kąsa, za to, że serca i duszy człowieka nie mieli. .... Ich zostawiwszy w wiecznym niepokoiu w obręb pól Elizeyskich chciałbym się dostać, by cienie widzieć myślących. .... Ale na próżno! Zapada zasłona, co mi ie zakrywa, tak iż myśl nawet przebydź go nie może. .... Bóstwo niepoięte! boiaźń mnie ogarnia, poięcie niknie, gdy oko zuchwałe, aż w twych ostatnich wyroków księdze chce czytać. ....

Myśli! wrócić się trzeba na ziemię: w ubiegłych czasiech szukaymy pociechy, gdy przyszłych sięgać nie wolno. .... Spoczniymy na chwilę w wiekach Patryarchów, w wiekach niewinności, które my, co wszystko topiem na monetę, ięzykiem obelgi, wiekiem zowiem złotym. ....

Niech sobie Rousseau, i lata i scieżki pierwszego człeka pomiędzy dzikie wyśledza zwierzęta. Niech go

tam w opiece matki natury prawdziwie wolnym, i szczęśliwym widzi. . . . . Moią lubością iest patrzać na wieki, w których się człowiek, z człowiekiem kochał, a i z dzikiemi sprzyiaźnił zwierzęty; w wygodnych obszarach zaręczył im karmią, a co nie dawno staczał z niemi walki, iuż tu sam na ich postawił się straży. Zapewnie, naypierwsi Przyiaciele i domownicy, pies i kogut, byli pastuszka. . . . . Radził mu spać pierwszy ciągle i spokoynie, swoię bezsenność daiąc w zakładzie. . . . . Zapewniał drugi, że zaraz w pierwsze obudzi go zorza, by trzody głodne wygnał na pasze. . . . . Przyiaciele! w waszych zaręczeniach nie było zawodu ni zdrady. . . .

Błogosławione wieki Patryarchów! wam waszey trzódy N e m r o d nierozpłaszał. . . . . Wam dziesiątego wilk nie brał barana. . . . . Waszą obroną był pies i maczuga. . . . . Pierwszy szczep rodu był rządcą naczelnym, ale nie tyranem. . . . Słuchała reszta, ale bez niewoli. . . . . Księgą praw waszych były obyczaie, a trybunałem oko naddziada. . . . .

Przyszło, że trzódy wasze się zmnożyły, nie było woyny o trawę. . . . . Waszym roziemcą była potrzeba; ten pognał trzodę w lewą, a ów w prawą stronę. . . . . Bywały płacze, bywały westchnienia, ale łzów takich gwałt niewyciskał! . . . . płakał brat brata, że się z nim rozdzielał, albo kochanek kochanki. . . . .

Zazdrość, niezgoda, duma i rozwiązłość, z twarzą wywiedłą poczwary, pobytu na waszym łonie nie miały. . . . . Żyiąc kilka wieków, nieśmiertelności cnoty na ziemi obraz stawialiście. . . . . Nic się nie zdało mieć

wize-

wizerunku śmierci, i co na tę gorzey, niezgód i gwałtów. .... Bóg wam był ieden! i pod lazurowym sklepieniem niebios, ieden dla niego mieliście kościół. .... Co naycnotliwszy pod siwym włosem rozpoczynał modły; modły! tak proste, szczere, i niewinne, iak wasze serce....

Lecz gdy tych wieków widokiem się pieszczę, postrzegam, czarna chmura ie zakrywa. .... Myśli! uciekay przed dniem fatalnym, w który niewinnym człek pogardził życiem, i z raiu ziemi mieszkanie piekła urobił. .... Woyna, woyna, wrzasła dumy paszcza; i tłum niebaczny iął się do żelaza, aby iey służył na zawsze....

Epoka druga iuż się zaczyna, narody wielkie powstaią. .... Wam w nich, pasterze, niegdyś Pany ziemi, nayniższy szczebel dostał się w dziale. .... Zbroyny orężem, co zręczniey zabiiał, i ów, co serca miał naymniey, Panem się ludzi ogłosił. .... Za nim szedł kupiec, co dla niego lichwił, i rolnik, którego na poddaństwo skazał, by mu do zbytku wszystkiego przystarczał. ....

Myśli! uciekay zemną od krwi zatopów, omiiay strumienia łzami nabrzmiałe, a dla godziny mienia szczęśliwey, spoczniymy na górze Olimpu, gdy Greckie Ludy święto Narodowe miały. .... Tu widzę człeka w stanie cywilnym z wszystkiemi zaszczyty, iakie dać może rozum oświecony wyszłemu z ręki natury iestestwu. Tam się maiestat dla Ludu wznosi, tam umieiętność równie, iak sztuki maią swe świątynie, obok przybytku wolności. ....

Nieczuła bryła, ulana z miedzi, poczęcia obrad nie głosi; ani ie zagaia zimna naczelnych Marszałków mowa. .... Pieśni Homerą! od was się tak wielki, tak święty

ty obrządek wolności zaczynał..... Popioły Troi i tych Rycerzy, co ią zburzyli, uczyły Greków; iakich mieli oyców, kto nadał wolność, kto sławę utworzył, kto iest sąsiad groźny, iak go pokonać i zburzyć należy, by kray z wolnością ocalał.....

Jowisz Olimpski! któremu Fidias zda się dał duszę, i piorun w prawicy, a błyskawice w zrzenicach rozpalił, pierwszy od wolnych hołd tylko odbierał; do iego tronu po zagaieniu obrad zbliżeni rzekli w zapale.... „Sam Bóg może nam rozkazać, nikt z ludzi."

Poszły następnie dla człeka wielbienia, ale którego światło i cnoty nayblizszym Bogów stawiały. Ani tam wzmianki słyszę o iestestwach, co ledwo w żywocie matki zawiązane, pierwszeństwo w Rządach maią zaręczone.... Herodot kupiec, ale że pierwszy w prozie dzieiopis, pierwsze z swym dziełem zasiada mieysce..... Lecz Ezop chociaż nawet niewolnik dla swego dowcipu odbiera pamiątki..... Plato skoro się Ludowi pokazał, cały z maiestatu wolności powstał, i uszanowanie rozumowi oddał..... Temistokles! i wszyscy Rycerze, co swey oyczyzny bronić umieli, w powszechnym okrzyku, laury wieńczeni zostali..... Fidyas, Praxyteles, co z dłotem w ręku na obrady przyszli, by na przykład ludziom, prawdziwych Ludzi stawiali posągi, przygotowane sobie znaleźli bluszcze i palmy. .... Wy, cnoty wzory, Matki Spartanki! żeście do świątyń biegały Bogów, przyimuiąc w darze śmierć swoich synów, w walney rozprawie oyczyzny poległych; błyszczcie w wieńcach, i więcey cnota, niżeli płeć wasza, ma na obradach powabów i blasku.....

Iakiż

Iakiż to widok we wszystkim wielki! iakże aż ku tey Potędze unosi duszę, co mi ią dała..... Ale zarazem, iakże mnie swoią obarcza wielkością... znieść go nie zdołam..... Tak właśnie przed blaskiem południowym słońca, oko poziome powieki zamyka.....

Myśli, unoś mnie z tego wielkiego widoku, nadto mi hańbę wyrzuca zepsutych ludzi, hańbę ciemnoty..... Unieś mnie ztąd, myśli, i osadź prosto w ustroniu pod dachem; a tam ieżli bydź może, zostaw ciało bez ciebie. ... Niech ia nie myślę!....

Ten co nie myśli.

VVybiła godzina szczęśliwa, i myśl się znowu do zamyślonego wróciła.... Nieszcześliwy powiedziałem sobie, kto żyie, a nie myśli. On do liczby ludzi należeć niegodzien. Oyczyzna na iego obywatelstwie, przyiaciel na iego przyiaźni, gruntować się nie może; człowiek w nim brata nie znaydzie. Podłe narzędzie swych i cudzych namiętności; służebniczy umysł obcego zdania, wszystkiego się lęka, i każdego słucha.

Duma, skrytość, obustronność charakteru, w próżney iego duszy obszerne sobie założą mieszkanie: przesąd, uprzedzenie, zabobon będą mu Bogiem, i przed tym klęknie....

Wystawić sobie ludzi niemyślących, wypada patrzać na świat, iak mieszkanie umarłych . . . . a iak na owey trupem usłaney przestrzeni; na owey zbotwiały kośnicy, sępy i kruki, i wszelkie rody ponurych i krwiożerczych, lęgą się iestestw i żyią; tak tu na pastwę, wszystkich się fałszów potwory zbiegły, i niby chmurą ziemię okryły.

W tak przewróconym rzeczy porządku, trwałego szczęścia nie masz dla nikogo. — Nie umie ten myśleć, kto na ciemnocie nie myślących, korzyści swoich buduie zamiary: budowa iego nie ma gruntu.

Ulega i słucha stado niemyślących tworów, służy temu, co go zwodzi, albo mu zagraża: ale służąc osobie z boiaźni, a nie rzeczy przez światło pokochaney, przyimuie i odmienia z łatwością Panów. Smielszą prowadzony w zamieszkach ręką, burzy to Bóstwo dziś z wściekłością, przed którym wczoray klękał z zabobonem. —

Ołtarz się tylokrotnie widział krwią zlany przez fanatyzm, co go ulepił; kraie zburzone przez niewolników, co ich massę składały. Kapłani, co kazali wierzyć, a nie oświecali, ofiarą ciemney padli nie raz tłuszczy. . . . Panowie świata, co rozkazywali, a lud w barbarzyństwa zamknęli ciemności, śmiałym uzurpatorom Tron zapewnili. . . .

Prawdziwie myślący daie swe życie w obronę oyczyznie, ale niewinną krwią się nie poi . . . niesie swą własność w ofierze kraiowi, ale się cudzą nie pasie. . . . Szuka oddalić bezbożność od ołtarza, ale świątnicy Boskiey nie wywraca. . . . Nadużycia gromi rządowe, ale anar-

anarchii, ani nowego nie zaszczepia gwałtu.... Stara się poprawić losy człowieka, ale ludzkości nie smuci, ni hańbi.....

Myśli! zanieś mnie w społeczność myślących; w niey widzę kapłan nie ma co rozgrzeszać..... Plemię adwokatów, że bez żywiołu pieni, wymarło..... Policya nie kazi serca człowieka zakupem szpiegowstwa..... Klucznik od więzień, co nad piekielnego tróyłba iest krwawszy, urzędu tam nie ma..... Kata nazwisk a iey słownik nie zna..... Poddany z pracy i głodu nie kona, aby z rozpusty zbytek umierał..... Bóg tam ma swoią chwałę, iako oiciec powszechny, a rząd niby oiciec familii, miłość i uszanowanie. —

Ci, co myśleli.

Miał każdy wiek i kray myślących, co byli chlubą rodzaiu ludzkiego..... Nie namyślnie ten mniemał, kto człowiekowi tę zacność duszy zaprzeczył, iż bywa wielkim, przez samę lubość w wspaniałomyślności, iż nie wchodzi w żadne rachuby cierpień czy roskoszy, cierpieć owszem niekiedy szuka, by był moralnie szczęśliwym...

Pełne tych przykładów mamy dzieie. Wypuszcza ie, albo wymyślonemi barwi interesu farby, ten, kto nieczystość serca człowieka pragnie systematycznie dowodzić...

Szczegulny rodzay dowcipu: zda mi się w nim widzieć podróżnego, co na przestrzeni i piasków i głazów, nie chce roślinie zieloney przyznać tam pobytu, że się na łonie żaru zawiązała; czemu? żeby mógł ciągle swóy dziennik, okropney natury malować obrazem.

Nie krzywdźmy się; zepsute serce w człowieku iest płodem ludzi zepsutych; z natury ręki wzięliśmy czyste. .... Wielbmy te i bierzmy za przykład, na które społeczności śnieć ieszcze nie padła, i które w ręku ludzi charakteru pierwotnego nie utraciły. ....

Montesquieu, co zawsze głęboko myślałeś, Alexander, Lysimach, Kalisten, ściągneli byli na siebie twoię uwagę; za twym przykładem i ia do moich wciągnąłem ich godzin. .... Wszystko w nich, com żądał, znalazłem: i Alexander na moment pomyślił, i przed niesprawiedliwoćcią swą się zarumienił. .. Wielkie to dobro iest dla ludzkości, kiedy Pan taki, raz naymniey w życiu pomyśli, i z niesprawiedliwości swoiey zapędu wstecz się cofnie. ....

Kiedy iuż Alexander na obaliskach Państwa Perskiego tron sobie był wyniosł, chciał, aby go za syna Jowisza uznano. Oburzyli się nań Macedończykowie: iż się wstydził mieć oycem Filipa; zwiększyły się ich niechęci, gdy przeymował obyczaie, stróy, i cały sposób życia od Persów: wyrzucali sobie wszyscy, iż tyle ofiar poczynili dla człeka, który niemi pogardzać zaczynał. Z tym wszystkim szemrano tylko w obczie, głośno naganiać nie śmiano. ....

Pewny

Pewny Filozof, nazwany Kalisten, towarzyszył mu w wszystkich wyprawach woiennych; gdy razu iednego sposobem pozdrowił go Greckim; rzekł do niego Aleander w zapalczywości . . . . „zkąd ci ta zuchwałość, „iż mi czci Bogom winney nie wyrządasz? Królu, od-„powiedział Kalisten, dwom narodom panuiesz; „ieden przed twoim zawoiowaniem będąc niewolniczym, „został się w więzach po twoim zwycięstwie; drugi wol-„ny, nim ci był do twoich zwycięstw dopomógł, nie „utracił swych swobód, gdy cię zwycięzcą świata uczy-„nił. . . . . Panie! Greczyn iestem; to imię do tey „chluby wyniosłeś, iż bez obrazy wolności człeka, już „żadną podłością zhańbić go nie można.“

Słabości Alexandra równie, iak iego cnoty nie miały miary: w gniewie swoim nie znał hamulca i przezeń stawał się okrutnym. Obrażony śmiałą wolnego Kalistena odpowiedzią, kazał mu uciąć nogi, nos i uszy oberznąć, do klatki żelazney wsadzić, i za obozem woyska nosić. . . . .

Zadrżał na tę okropną wiadomość Łizymach! kocham, wyrzekł, Kalistena: „już od dawna ile mi „czasu zbywało od pracy, aby go słuchać i rozmawiać, do „niego chodziłem; i ieżeli kocham cnotę, winienem to „wrażeniom rozmów iego.“ . . . . Tym dla swego nauczyciela przeięty szacunkiem, tym przyiaźni czystey prowadzony duchem, poszedł go odwiedzić. . . . . „Pozdra-„wiam cię, odezwał się do niego, naylepszego losu go-„dny nieszczęśliwy Kalistenie, widzę cię zamkniętego „w klatce żelazney, niby bestyą dziką, za to, iż się „ieden człowiek w całym znalazłeś obozie.“

Kali-

Kalisten na to: „kiedy iestem w położeniu, które
„wymaga męstwa i odwagi, zda mi się, iż iestem w ów
„czas na moim mieyscu. Jakoż, gdyby Bogowie na to
„mnie tylko na świat wydali, abym w nim używał sa-
„mych roskoszy, na próżno, mówiłbym, dali mi duszę
„wielką i nieśmiertelną. Każdy człowiek z łatwością
„używać roskoszy zmysłów potrafi; i ieźli Bogowie w
„tym nas zamiarze tylko utworzyli, doskonalsze, iak
„chcieli, dokonali dzieło, i skutek przeszedł ich zamiar.
„... Nie rozumiey, tu przydał, abym był nie czułym:
„aż nadto mi poznać daiesz, że nim iestem ... Gdyś
„do mnie wchodził; uczułem z razu lubość, iż się na
„krok odważyłeś męstwa. Ale zaklinam cię na Bogów,
„niech to będzie raz ostatni. Dopuść mi znosić własne
„nieszczęście, ani bądź okrutnym twoie do niego do-
„dawać. . . . .

Lizymach nieporuszony odpowiedział. „Co dzień
„odwiedzać cię będę .... Gdyby Król opuszczonym cię
„było widział od ludzi cnotliwych, nie miałby więcey
„zgryzoty sumnienia, i nawet mniemaćby zaczął, żeś
„na karę zasłużył. Ach! ufam, iż cała potęga tą mu
„się rozkoszą poić nie dozwoli, aby przez pogróżki i ka-
„ry, do porzucenia przyiaciela mógł mnie skłonić.“....

Jakoż Lizymach nieporuszony w swoich przedsięwzię-
wzięciach, nie przestawał oddawać hołdu cnocie i przy-
iaźni. Gdy razu iednego odwiedził Kalistena, ten z za-
pałem odezwał się: „Bogowie nieśmiertelni mnie pocie-
„szyli: iuż odtąd coś w sobie doswiadczam boskiego, co
„mi czucia cierpień odebrało. .... Widziałem we śnie
„wielkiego Jowisza, tyś stał obok niego, z berłem w

„ręku

„ręku i z przepaską królewską na głowie. . . . . Jowisz „mnie ciebie palcem wskazał i powiedział: On cię „uczyni szczęśliwym. . . . . Na to w poruszeniu „cały porwałem się ze snu, i znalazłem się wzniesione- „mi rękoma w niebo, siliłem się wyrzec: wielki Jo- „wiszu, ieżeli Lizymach ma panować, „spraw to, prosze, aby Tron iego otaczała „sprawiedliwość.“ . . . . Lizymachu, będziesz nie- mylnie panował: wierz człeku, który bydź musi miły Bogom, bo cierpi za cnotę! . . . .

Odszedł na to w głębokim milczeniu Lizymach, a gdy do siebie wrócił, doniesiono mu, że Alexander furyą przeciw niemu miotany, iż się odważył żałować i odwiedzać Kalistena, stanąć mu przed sobą rozkazał. . . . . Stawił się, i ten z Tronu usłyszał wyrok: „Nędz- „ny człeku, gdy ci tak miło z drapieżnemi żyć zwie- „rzęty, póydziesz z krwiożerczym lwem w zapasy.“ . . . Już wszystko do tey śmiertelney walki było przygotowa- nym, odwlokł ią przecię Alexander, by w nieygmino- wi sprawił widowisko. . . . . Gminowi! co zawsze i wszędzie, służebniczym będąc narzędziem dumy czy płochości, iest bez czucia przez ciemność, krew lubi zwiedziony!! . . . . i poklask daie przemocy!! . . . .

Lizymach nie ustraszony, wprzód nim poszedł z lwem w zapasy, przez Prexaspa wiernego sobie przy- iaciela, te słów kilka do Kalistena napisał. „Idę na śmierć: „Wszystkie nadzieie, co mi o przyszłey mey „wielkości dałeś, znikły. Byłbym sobie życzył osłodzić „nieszczęścia takiego człowieka, iakim iesteś.“ Na to mu zaraz Kalisten odpisał. „Lizymachu, ieżeli

„to

„to iest wolą Bogów, żebyś panował, Alexander ci „życia odebrać nie potrafi, albowiem ludzie sprzeciwić „się wyrokom Boskim nie mogą.“ . . . .

List taki do nowego męstwa zachęcił Lizymacha; który rozważaiąc, iż ludzie bądź w nayWiększym szczęściu, bądź w nayWiększey doli, zarówno pod okiem są opatrzności: przedsięwziął nie nadzieią się mamić, ale z męstwem i odwagą działać; przedsięwziął, aż do wyzionienia ducha, życia tego bronić, w którym się tyle obietnic ziścić miało.

Wprowadzono go na plac poboiowiska. Niezliczone otaczały go tłumy ludów, ciekawe widzieć męstwo lub popłoch Lizymacha. Na znak dany wypuszczono lwa ogromnego, iakiego Azya mieć mogła: ten na widok swoiey ofiary spienioną rozwarł paszczę, ryknął, i na Lizymacha się rzucił. . . . . Lecz on z krwią zimną, iaka tylko prawdziwemu męstwu dostaie się działem, śmiało nadstawił mu ręki, którą był w płaszcz zawinął; iuż się iey był kłem śmiertelnym lew dotknął, ale Lizymach za spieniony uchwycił ozór, urwał, i pod swe rzucił go nogi.

Alexander, co mimo chwile swoiey słabości, lubił od kolébki czyny męstwa; zdziwił się nad owagą Lizymacha; i czyn taki wrócił mu duszę iego wielką.

Wzywa do siebie Bohatyra, i wyciągaiąc do niego rękę, tak się odezwał: „Lizymachu, wracam ci „moią przyiaźń, wróć mi swoią. Gniew, który mnie „uwiódł, sprawił: iż dokonałeś czynu, na iakim „Alexandrowi w życiu iego schodzi. . . . .

Iuż

Iuż odtąd Król potężny zarumieniony swoią słabością, wyższego od siebie człowieka wszystkiemi obsypywał dary. Ale Lizymach zawsze ieden, tak iak wielkiemu bydź ptzystoi; równie łaski, iak i pogróżki odbierał bez podłości. Przed iednym wyrokiem korząc się Bogów, czekał spokoyny spełnienia ich obietnic; i tak iak trzeba, ani ich łaknął z pożądliwością, ani przed niemi uciekał przez próżność.... •

Wkrótce zbliżyła się epoka wypadków nadzwyczaynych. Alexander umarł, i świat się obaczył bez Pana. Syn Króla był ieszcze w dzieciństwie, a brat iego Arydeusz nigdy z niego nie był wyszedł. Olimpias nie miała tylko śmiałość dusz słabych, i to, co było okrucieństwem, dla niey było męstwem. Roxana, Eurydice, Statyra, umierały w łzach i rospaczy. Wszyscy, co Tron otaczali, ięczeć umieli, ale nie panować. Wodzowie zaczym, co się do zwycięstw Alexandra przyłożyli, na maiestat iego zwrócili oczy; ale ambicya każdego w ambicyi wszystkich znaydowała granice. Przyszło iednak, iż między siebie państwa iego podzielili, i każdy w swym dziale rozumiał znaleść nadgrodę swey pracy.

Tu przedwieczne spełniły się wyroki. Lizymach został królem Tracyi i części Azyi, i do Tronu swego nieszczęśliwego wezwał Kalistena: a przeięty szacunkiem i wdzięcznością, tą się do niego odezwał mową: „teraz, gdy wszystko mogę, bardziey, iak niegdy, nauki „od Kalistena potrzebuię.“ Nieodmówił iey przyiacielowi nigdy, i między Królem i Ludem Kalisten stał się pośrednikiem.

Lizy-

Lizymach w Kalistenie czytał powinności swoich prawa. . . . Gdy go wesołym widział, do otaczaiących Tron powiadał. „Musiałem coś dobrego uczy- „nić, bo Kalisten z wypogodzoną na mnie spoglądą „twarzą.“ . . . Przeciwnie, gdy zasmuconego przyiaciela postrzegł. „Westchnienia Kalistena, mówił, „przestregaią mnie o iakieyś niesprawiedliwości, muszę „ią odkryć i sprostować.“

Tak baczny na serce przyiaciela, ani blaskiem nie zaślepioney tronu Lizymach, mógł sobie mówić; iestem królem ludu, bo iestem kochany. . . . Oycowie i matki wzdychaią o przedłużenie dni moich, iak o dni swych dziatek; i znowu dzieci, lękaią się mnie utracić, iak się lękaią śmierci swego oyca. . . . Lizymach prawdziwie był królem, bo poddani iego byli szczęśliwi. . . .

Myśli szczęśliwa! która mi tak panuiącego obraz wystawiłaś, zanieś mnie do Tronu tego na północy, który wszystkie cnoty Alexandra Wielkiego maiąc, wściekłości iego nie ma momentów. Kalistenów bez uszu w klatce żelazney nie osadza, ani Lizymachów na pożarcie bestyom nie rzuca — kocha człowieka, i bratem się iego na Tronie nazywa!! . . . .

Przyiaźń.

P r z y i a ź ń.

O ty nadzwyczayny dowcipie, co S e n i N a d z i e i ę,*) iak bóstwa pociech człowieka śpiewałeś, czemuś na twey lutni p r z y i a ź n i nie nucił?. . . . . A raczey czemuś iey iedney nie śpiewał? . . . . Ona iest sama, dobroczynne Bóstwo na ziemi. . . . . Padół nasz padołem płaczu nie będzie, iak długo z nami na ziemi zamieszka. . . . .

Próżnie w złym losie człowiek S n u na pomoc wzywa . . . . i on iest zdrayca. . . . . I on nieszczęśliwego z otwartą powieką na łożu bólów zostawi, ieżeli p r z y - i a ź ń łez z niey nie zbierze. . . . .

---

*) Du Dieu, qui nous créa, la clemence infinie,
. . . .
pour adoucir les maux de cette courte vie,
a placé parmi nous deux êtres bienfaisants,
de la terre à jamais aimables habitants,
soutiens dans les travaux, trésors dans l'indigence,
l'un est le doux sommeil, l'autre est l'esperance. . . .
La Henriade de Voltaire . . . . chant III. . . . .

Co do Nadziei: obiega z nią prawda człowiek na osi ziemi, tak iak ona szybko przestrzenie świata. . . . . Morza spienione, góry z granitu zapór mu nie kładą. . . . Tam się do niego uśmiecha piękność, tam Krezus swoie otwiera mu skarby, i na Parnasie siostr dla niego dziewięć laury chwały wiią. . . . . Wreście wszystkiemu, co mu iest sprzecznym, wydaie woynę, i wszystko zwycięża. . . . .

Lecz gdy taiemnie losy niezbłagane, wszystkie mu iego zabiegaią drogi; nadzieia! owa mniemana wierna towarzyszyszka, naprzód w obłędnych wikła go ściecszkach, i on za nią goni. . . . . Wnet, iak to światło, co dogorywa, lub zdradne w nocy, co podróżnych mami, niekiedy tylko, iuż słabo zabłyśnie, aż też nakoniec zagaśnie. . . . . W takim zamroku nadzieią zdradzony, gdy kroku daley posunąć nie śmie; gdy go dreszcz zżyma, postrzega żary, widzi płomienie, myśli nadzieia znów mu przyświeca . . . . bieży nieszczęsny, wyciąga ręce do swego Bóstwa. . . . . Ale ach! to się rospacz iskrzy, czeka na swóy połów, i znagła w swoie uięła go szpony. . . . . Stwora okropna, wszystkich śmiertelnych nadzieią zwiedzionych nieprzyiaciel głowny. . . . . Do piersi zaraz swoiey ofiary stami przysadza krwiożerczych sępów. . . . Na iey to głowie naieżone włosy, niby na Meduzy, wężami świszczą. . . . . Usta, iak gdyby paszcza wólkanów ognie wyrzucaią, i trucizn ducha w krew człowieka leią; ta gdy się burzy, oczami zamiast łez pociechy płynie, zatapia serce, wznosi się do głowy, i tę stolicę działań rozumu by zamieszać mogła, szaleństwo sobie przybiera w pomoc; służalec to iest rospaczy! . . . . Iuż doko-

dokonane takie dzieło zgrozy . . . . iuż człowiek przestał bydź rozumnym tworem. . . . Bluźni na Boga, zkąd miał mieć pociechę! przeklina ludzi, nie kocha nikogo, na słońce woła, aby się zapadło, wzdycha do ziemi, aby go pożarła . . . . lecz kiedy wszystkie zamilkły żywioły, natura cała gdy zaniemówiła, czuie, że ieszcze ręką swoią władnie, tey za narzędzie chce swey zguby użyć. . . . . Sumnienie próżno do niego przemawia, co mu nanatury przypomina prawa. . . . . Prawo naypierwsze od Stwórcy dane! i w wszystkich zwierząt piersiach osadzone, „by zachowania swego dostrzegać.“ . . . . Ale w nim więcey żadna moc nie działa . . . żyć dłużey nie chce; rozprochu tylko w łonie śmierci szuka . . . . iuż usta siność, oczy pomrok powlókł . . . . iuż zdrętwiał . . . . krew zwolna krzepnie . . . . moment, iuż bydź nie ma . . . . iuż: . . . . W tym Przyiaźń zbiegła, i gdy ostatni wyziew poprzedza: „żyi nań zawoła, i ożył! . . . . Lecz wpółotwarte oko nie wierzy, nowey obłudy lęka się potwory. . . . . Po iednym przecie ręki ściśnieniu, po iedney kropli łzy uronioney, i ucałowaniu na usta złożonym; iuż nieszczęśliwy lękać się poprzestał, poznał, że przyiaźń w pomoc mu przyszła. . . . Wnet iakby twórczym ożywiony duchem, odzyskał siły, rozum mu się wrócił, westchnął do Boga! do ziemi przemówił: „spokoynym krokiem zbliżę się do grobu.“ . . . . .

Oycze natury! kiedyś człowieka dzieło dokonał; kiedyś mu ziemię okrył powaby, i napełnił skarby, lubości czucia gdyś w sercu zasczepił, niewinną miłość dał za towarzysza, sen w pomoc ciału, w duszy nadzieję z rozumem połączył. . . . Mądrość, Wszechmocność,

 dać

dać więcey nie chciała: . . . . lecz Dobroć twoia, matczynym okiem patrząc na swe dzieci, ieszcze im w darze przydała przyiaźń . . . . ta oznaczona piętnem twórczey siły, wzięła charakter nieskażytelności . . . . charakter wielki! co bez rachuby pożytków działa . . . . zgoła, wzięła coś Boskiego. . . . . .

Bluźnił tam ktoś nie raz na to Bóstwo ziemskie . . . rzucał ów potwarz, że i przyiaźń zdradza, rwie związki, porzuca. . . . . Ktokolwiek iesteś, co się nań skarzysz, sameś się uwiódł, ona w zawodzie części nie miała. . . . Marę za istność, usta za serce, nierozważnie wziąłeś . . . . To był słów wyziew, co z parą nikną, przyiaźń prawdziwa nie przemówiła. . . . . . To był ten potwór, który moment rodzi, i moment niszczy; matką iest iego interes przy szczęściu, i znowu iego interes zabóycą. . . . On się zuchwale, albo przez płochość, w niewinną szatę przyiaźni ubrał, i twą łatwowierną omamił duszę. . . . To nie był Lizymach, ten, co ci dał rękę! Onby w więzieniu ciebie nie odwiedził, przez tronem Króla ciebieby się zaparł, słowa wyzionąć za twą niewinną sprawąby się wzdrygał. . . . . Szczęściemby swoiem z tobą się nie dzielił? . . . .

Ukorzmy się przed tym darem niebios, i ani myślmy, że iest pospolitym. . . . .

Dumni naieźdcy kiedy świat cały podnóżkiem swego maiestatu widzą, zbłąkaną źrzenicą na próżno szczerey przyiaźni szukaią. . . . . Oni maią wspólników zgrozy, ale nie maią przyiaciela. . . . .

Piękności! co z szkarłatu tkanego wezgłowia, i Królom wielkim, i wszystkim poziomym rozkazuiesz stanom, ty widzisz u nóg tłum twych niewolników, lecz serce próżne, za przyiacielem, którego nie ma, omdlewa! . . .

Niesytne bogacze, nędzarze w pozłocie, wy nieprzyiaciele samych siebie będąc, nie wiecie nawet, co to iest przyiazń. . . . .

Rozpusto, płochości, mówiąc o przyiaźni, ust mi nawet skazić waszym wspomnieniem nie wolno. . . . .

Bóstwo święte, twoim są przybytkiem serca wspaniałe i cnocie oddane. . . . Przed twoim świętym ołtarzem, te tylko ręce ścisnęły się szczerze, które na zdradę swoiego kraiu, ni ucisk człeka związku nie zrobiły. . . . . Te tylko usta, bez krzywoprzysięstwa, wierność ci przyrzekły, co Bogu i ludziom słowa dotrzymały. . . . . Takie dwa serca, gdy twórczym wyziewem w iedno złączyłaś, nadmorskiey skały dałaś im charakter: co się nań próżnie i fala pieni, i wicher wścieka, i piorun po nad głową lata, i wolkan na okół ogniami pryska.

Nie zna ten ciebie, kto twego pobytu wśród tłumu, i gmachów, i blasków świata szukać zamyśla. Ten tuman zgrai, co peł roznosi, a rdzą i pleśnią twory zaraża, na twóy zbóstwiony przybytek nie pada. . . . . Twóy ołtarz w skromney wzniesiony ustroni, tęcza niebieska zasklepia, a słońca promień, i blask xiężyca niezgasłą na nim żywią ofiarę. . . . . Wszelkie wymyślne odrzucasz obrządki, darów kadzideł żadnych nie przyimuiesz, ięzykiem tylko natury mówić do siebie pozwalasz. . . . .

Przed

Przed twoim okiem, niby Opatrzności, nic nie iest ukrytém. Nim w głębi serca czytasz cierpienia, i lubym uśmiechem iek doli uprzedzasz. . . . . Dłoń twey szczodroty zamknąć się nie umie, lecz i szafunku ta, co go bierze, ręka nie czuie. . . . . Ani się okiem ani się stopą twe panowanie nie mierzy; tam się rozciąga, gdzie są nieszczęśliwi, zkąd odgłos cierpień o niebo się odbił. . . . . Odwiedzasz nędzę pod strzechą skłonioną, stem ryglów zwarte otwierasz ciemnice, wygnania w dzikich wyśledzasz ustroniach, wszędzie swym niesiesz pokarm i pociechę. . . . . A gdy natura zakończy ich dole, żeby niewinność w byt nadgrody przeszła; ty zbierasz zwłoki, do grobu ie wnosisz, i w każdą wiosnę kwiaty umaiasz. . . . . Przechodzień żeby nie deptał popiołów, świętemi czynisz przez napis wyryty. . . . . Pozdrów niewinność! . . . .

W i o s k a.

Kiedyż cię uyzrę, wiosko, kiedyż pod twą strzechą
będę mógł dzielić życie z książką i pociechą;
a czy zasnę na darni, czy z brzegu strumyka
lube czucie odbiorę z kwilenia słowika,
zawsze tylko sam z sobą, przed świata szelestem;
powiem: — z wolną naturą, i ia wolny iestem!

Horacyuszu! w takiey ty niegdyś myśli, wzdychałeś do wioski. . . . . Bożku rymopisów, ty byłeś iey pewnym. . . . , August Pan świata, i iego Minister Mecenas, twego dowcipu niewolniki były. . . . . Ty byłeś mocen wkładać nań podatki, iak oni niemi obarczać Ludy, dość potęgi mieli. . . . . Dom w Rzymie z ogrodem, i wioska w Tybur, i luba schronia przy źrzódle Blunduzyi, gdyby ci niedość bogactw czy pociech w roskoszach dawały: ty pełniąc czarę wina z Falernu, i lutnią stroiąc na nowe pochwały; smutku westchnienia mógłeś tylko zmyślić; August przestraszony ięki em niedostatku, dałby ci więcey. . . . . Daruy, Horacyuszu, ty wśród roszkoszy wzdychałeś do wioski, iak w swey piękności rozwita róża, ieszcze za powiewem zefira omdléwa. . . . . Lecz Melibeusz, gdy traci swe grunta,

grunta, gdy los z Oyczyzną wszystko mu odbiera .... gdy weterany nadeszłe z Rzymu, dawnych rodaków z swych siedzib ruszyły .... on ięk iem doli, nieszczęść człowieka, prawdziwy obraz zostawił. . . . .

Tytyrze! ty pod bukiem wesół nucisz pieśni,
iakie lubią pasterki i Bogowie leśni . . . .
my kray traciem, niw naszych, już nam nie sieiemy,
uciekamy z oyczyzny . . . . i dokąd, niewiemy! . . . . .

Melibeuszu, ile cierpiałeś, iak ty nieszczęśliwy, czuć tylko może. . . . . Horacy wszystko maiąc od Augusta, żadnych mu usług uczynić nie chciał. Prosił go August, by mu pisać pomógł, on odpowiedział, używać mi trzeba. . . . . Na taką śmiałość może się Pan zdziwił, lecz nie śmiał gniewu swoiego odkryć.... Tak są obszerne, i tak wyłączne podchlebców prawa, których po barwie znamy faworytów. . . . . Ty Melibeuszu więdnieiesz z głodu i z nudów bez pracy; prosisz o litość, oświadczasz usługi, bez chleba iednak, i bez użycia zostaniesz. . . . . Ta iest planeta zwykle nieszczęśliwych, iak raz im zblednie, iuż ich w pomroku do grobu sprowadzi. . . . .

Daruy, Horacy, twoie wzdychania czynione do wioski nie były tylko zbytku wyziewem. . . . . Lecz ten, kto szczupłą miał swoię zagrodę, i na niey sobie domek zbudował, lipą go obwiódł dla mienia cienia, a dla owocu iabłonią obsadził; umaił darnią przestrzeń ogródka, by drobną dziatwę puszczał na wyścigi, a dla ochłody źrzódło w nim wykopał, by czym ugasić było pragnienie; nadeszło żniwo, miał plonu tyle, aby cudzego chleba

chleba nie łaknął, a i po śmierci, żeby z litości cudzego gruntu zwłokami nie zaległ, na własnym sobie grób wytknął. . . . . To wszystko przecię, gdy z nagła utracił, i iak Melibeusz, nie miał, ażeby do kogo westchnął! . . . , ten tak przykrego losuby nie zniósł, gdyby niewinność nie była mu wsparciem. . . .

Moralny i niemoralny człowiek.

Raz uważałem niewinny strumyk, co lekkim ciekiem zielenił swe brzegi, nic roniąc żadnego; raz drugi wzdęty uyrzałem potok, co się wspiąwszy w górę, wypadał z koryta, i klęsków tysiącem kaleczył sąsiadów. — Te dwa obrazy w świecie fizycznym wzór mi stawiały człeka, co moralny, i tego, który niemoralnością społeczność zasmuca. . . . Biada nam ludziom, westchnąłem czule; strumyków mało, nabrzmiałą powodzią powierzchnia ziemi zalana!

Człowiek moralny koleią swoich idąc obowiązków, ieźli po drodze nie da pociechy, smutkiem nikogo nie strapi: lecz człek bez pewnych zasad i prawideł, zgoła niemoralny, za każdym krokiem bliźniego zasmuca. . . . Pierwszego zwykle odziewa skromność, karmi wstrzemięźliwość, niewinność duszy szczęśliwi; tak swe potrzeby szczupłemi czyniąc, nie tylko cudzey własności nie tyka,

lecz

lecz dobroczynności przestrzenia granice; a zawsze ieden w zdarzonych losach, na cudze tylko nieszczęścia łzy roni. . . . . . Drugi, na łonie gorszącey roskoszy, gdy w zbytkach brodzi, próżnością oddécha; wzywa na pomoc przemysłu sztuk wszystkich, aby pragnieniom, co nie ugaszone, dogodził. . . . . W tym roztrwonieniu, kiedy godziwe sposoby wyczerpał, pochłonął; idzie do szkoły wszelkich zdrożności, uczy się prywatnych i publicznych zbrodni, aby korzyści nowych znalazł wątek. . . .

Człowiek moralny, mało, że dobrze sam z siebie czyni, czynić podobnie i uczy i każe. . . . . Iako stworzenie wyznaie Stwórcę i Ateusza szaleństwo zawstydza; iak obywatel kocha swóy naród, i zdrayców publicznych poniża; wszystkich swych stanów pełniąc obowiązki, rozwiązłość wszelką potępia. . . . . Człek niemoralny nic maiąc nic świętém, w niebie ni na ziemi, niby ta ropa rozlana w powietrzu, powszechną zarazę roznosi po ziemi. . . . . Tak właśnie brudna po zimie powódź, leiąc się szumem z góry wierzchołków, spokoyne w dolinach napada strumyki, a gdy im swoiey udzieli wściekłości, burzy ie, pieni, i mułem zaraża....

Nadszedł cnotliwy w niewinności szacie, cała publiczność iakąś taiemną mocą poruszona; uszanowania daie mu znaki. . . . . . Na iego widok zimna się musi zarumienić zbrodnia; rozwiązłość w płochych zamilkła ustach; cieszy się ociec, weseli się matka, że dziatkom przykład podadzą; stadło małżeńskie wierności staley przysięgi ponawia; cała powszechność radośna głosi: „to sąsiad spokoyny, nieprzekupny sędzia, on nam Oy-

„czyzny

„czyzny w radach i boiu nie zdradzi.“ . . . . . Nadszedł niemoralny, iak zawieruchę łoskot go poprzedził i wrzawa. . . . . . Poklask mu zaraz złe skłonności dały, młodość pod iego ciśnie się znaki, rozwiązłe usta głos zabie raią, warsztat się zgrozy rozstawia. . . . Na taki widok, niewinna matka ucieka z swym płodem, kochanek o swą zaląkł się piękność, przyiaciel zadrżał na zbliżoną zdradę, człek oświecony zapłakał na ciemność, kapłan pobożny poszedł na pokutę! . . . . Cała powszechność ięk wydała czuły: „w tym pokoleniu nie będzie oyca ni „dzieci; sędzia się przeda; obrońca w woynie, rayca w „pokoiu zdradzą Oyczyznę. . . . .

Ten kto obyczaiów przykładnym życiem póydzie wzory; i ten, co pisząc, umie prawideł cnoty nauczać, są słanniki z Nieba na ziemię, by ludzi z drogi obłędów zwrócili. . . . . W nich iest widzialna opatrzność na ziemi, co ią chce z hańby i klęsk oswobodzić. . . . Ci zaś, co cnotę na wyśmiech podali . . . . ci Pierwsi w kraiu, ci starcy, co wraz z młodzieżą na łonie żyią rozpusty . . . . ci, co powabem pieszczonego pióra, zwodzą dowcipnie niewinności ucho, którzy iak zefir, co na różę w pączku śnieć i zarazę z południa niesie, lubą ułudą w niewinne serca, iskry zgorszenia zanoszą, są poprzednicy klęski powszechney: ci na obyczaie będąc powietrzem, są wrogi czarne bliskiego zgonu Narodu! . . .

Tak, nim wolkany lub pochłoną miasto, lub go skorupą obleią lawy, wprzód zdradny poswist roznoszą wiatry, za niemi wściekła następuie burza; dopiero żary, co się z wolna tliły, w ogień wybuchły i przestrzeń pożarły. . . . .

Myśli! tey prawdy obraz gdy mi wystawiasz, godzin szczęśliwych bieg smutkiem przedzielasz. . . . . Czuię, nie żyię w wieku moralności, i kray kolebką, co był mego rodu, cnoty ięzykiem był wzgardził. . . . Nie chciał pamiętać, że cnoty prywatne są matką publicznych; obyczaie domowe są obyczaiów powszechnych zarodem. . . . . Ten, co się obcym zaraził nałogiem, co cudze przyiął zatrute mniemania, co tylko trwonić nad dochody szukał, i ów na łonie, co wywiądł z roskoszy, utracił dzielność duszy i ciała, on czy w obradach, czyli w obozie, publiczną sprawę zawodzić musiał. . . .

Ten kray szczególnie, co obyczaie swoie zachowa, ma i charakter swój narodowy: tym umocniony zachwiać się może, ale nie upadnie; dumny lub chciwy napadnie go sąsiad, ale nie podbiie; zwycięży wreście, ale nie uiarzmi. Bo iak ów pień wzrosły na zdrowych korzeniach, choć mu iuż żelazo obcięło gałęzie, choć nawet tułów o ziemię zwalilo, wypuszcza ieszcze latorośl zieloną, i znowu ożyć na nowo się sili. . . . . Nie tak iest z kraiem, co bez charakteru, bez obyczaiów pewnych zasadnych, żył Narodowych. To iest roślina, co na mule wzrosła, ona na trwałym gruncie nie osiadła: na pierwszy napad wichru z północy, wywrotem legła z korzeniem; ledwo dni kilka minęło z czasem, — roślina zwiędła, w rozproch obrócona, obcego ciała stała się żywiołem; obcego ciała przyięła imię, postawę, \i kształty. . . .

Znali to dobrze Filozofowie, te wielkie światła w świecie moralnym, i obyczaiów nie maiącym Ludom praw pisać nie chcieli. . . . Za nic tam prawa odpowiadały,

dały, za nic ustawy w księgach złożone, gdy serca próżne zarodu cnoty nie maią, ... kiedy mniemanie z publicznego tonu, pogardza skromność i ięzyk oyczysty; śmieie się z tego, co obowiązków swoich dopełnia, i cnotę nagą nad stroyną zbrodnią przekłada . . . . gdy pierwsi w kraiu, i co nad tych wyższym, płeć piękna! płochości oddaie poklask, egoizm wraża, z zbytkiem się pieści, i lekkie głowy, a serca bez włókna, w swey społeczności polubia. . . . .

Nie myślmy iednak, że wymagali Filozofowie po obywatelach, ażeby ludźmi nie byli . . . . człowiek moralny nie iest ten Stoik, co namiętności przytłumić pragnie; wszechmocność twórcza ogień ten w duszy naszey wznieciła. Nie gasić przeto, ale zkąd wyszedł, niebieskim trzeba karmić go żywiołem. . . . . Nie w rzeczy naturze, ale w iey użyciu. przegląda skutki Filozof, nie wykorzeniać namiętności trzeba, lecz ie na wodzy trzymać wypada, by wykiełznane na rozdróż chuci nie wpadły. . . . . Tak człek ich Panem, ony służebne woli iego będąc, narzędziem chwalebnych czynów się staną. . . . . . Bez nich, czémżeby był człowiek? bryłą: co martwa, zimna, ciężarem iest ziemi. . . . . Przy ogniu żądań dzielność geniuszu duszę ogarnia, i wznosi człeka nad poziom gminny; wzruszeń szlachetnych obudza czucia, odwagę, stałość sercu nadaie, i nią te wszystkie przebywa zawady, co zwykle zimne zastrasza umysły...

Cycero, ten Sokratesa i Platona w moralności uczeń, albo raczey, ten mowca Filozof, co ich naukę swym piórem ożywił; ieżeli potępiał zdanie Epikura, co dobro naywyższe w roszkoszy ciała i złe naywiększe

w uczuciu bolów, zgoła na zmysłach wszystko zasadzał! on równie z daniem nie był Zenona. I lubo Kato naywiększy Stoik iego był uczniem, on z niemi walczył, on im dowodził, że nie dość znali naturę człowieka, gdy w niey ludzkiego nic nie chcieli doyrzeć: gdy nawet w cierpieniach i bólach ciała, żadnego złego nie przypuszczali. . . . .

Cycero człowieka człowiekiem zostawił; nie odiął mu czucia, ani namiętności; dopuszczał użytku dobra ziemskiego, i od cierpień fizycznych chronić się nie bronił. . . . Ale gdy takie zasady położył, wzniosł na nich prawdy z Nieba wolą zgodne: „iż nic nie iest do„brém, nic użytecznem, co nie iest godzi„wém.“ . . . . Są bóle, wyrzekł, co tkliwem czuciem męczą nasze ciało, ale tu dodał: „cierpliwie „znosić trzeba boleści.“ . . . . Życie człowieka powiedział, nie iest, iak tylko odmian igrzysko, a ztąd poradził: „bądźmy stałemi na wszystkie wy„padki.“ . . . . Są nam z naturą dane namiętności, błądzi kto mniema, wydał swe zdanie, iżby ie można z gruntu wykorzenić, lecz przy tey prawdzie zachęcał wszystkich: staczaycie walkę z chuciami. . . . Westchnął, że cnota może bydź wzgardzona; więcey, że prześladowana! . . . . A więc by słabość od niey nie odbiegła, dowiódł: prawdziwa cnota w sobie samey nagrody szuka. . . . . Ktokolwiek żyie, ten i umrzeć musi, kończy swą naukę: ale pociechę niosąc niewinności, pogrom na zbrodnie rzucaiąc zuchwałe, dowodzi duszy naszey nieśmiertelność, i mowi: „złych tylko ludzi niechay śmierć zastra„sza, ona niewinnych kończy cierpienia.“ . .

Godzino

Godzino szczęśliwa, zostaw mnie przy tych myślach niebieskich! niech się z niemi pieszczę. . . . . Gdzież obraz czulszy człeka moralnego, gdzież drogę pewniey do cnoty wytkniętą obaczę? . . . .

T u s c u l u m.

Cyceronie! godzina szczęśliwa dla mnie wybiła, i odprawiłem pielgrzymkę do Tusculum, bym cześć wyrządził mieyscu, na którym te prawdy pisałeś. . . . Pozwalałem chciwey łudzić się myśli, widokiem tey groty, w którey nam te niebieskie ziawiałeś wyrocznie, i ledwo bałwochwalczey ustrzedz się mogąc wdzięczności, uniosłem z groty ułomek. . . .

Sklepienia niebios niepowlokłe chmurą, w swym lazurowym błyszczyły mi lustrze: tak, pomyślałem, świetne było niebo, gdy móy Filizof nauczał ludzi. . . . Na boku morze od burzy spokoyne lało zwierciadło szybę nieprzeyrzaną: tak, pomyślałem, uciszony umysł tworzył dla duszy pokoiu żywioły. . . . Do tego brzegu fale zaniosły niegdyś Telemacha, on dla pokoiu tu naypierwszy osiadł: zapewnie Cycero, westchnąłem czule, z niego brał wzory, kiedy niestałość fortuny kreślił, i męstwo w wszystkich przygodach zalecał! . . . .

Pod

Pod memi nogami miałem Stolicę, niegdyś panią świata, właśnie w tym czasie, kiedy zwiedziona na okup wolności, niosła złoto Gallom, i więzy brała. . . . . Przyszedł mi na myśl Brennus naiezdny, i sposób, iakim wolność się nabywa, i sposób, którym utwierdzić ią można; ale zaięty moim Filozofem, widzieć rozumiałem, iak z tey spokoyney i lubey ustroni, schodził na wrzawy gminnowładney rady. . . . . Gdzie tylko oko zwróciłem na bok, pamięć mi sławne wystawiała Ludy, tu szczep Latynów, tam Sabiny były, wnet aż do Wolsków, Samnitów, źrzenica mnie niosła; spocząwszy długo na tey górze Cavo, gdzie Jowisz Latynów miał swoią światynię, zwycięzcy w laurach, gdzie szli z ofiarami: szczegulniey w myślach pogrążył mnie widok tey przestrzeni, na którey Annibal niegdyś obozował, i na Numidzkim zuchwałym rumaku, aż pod same mury Rzymu się spuszczał. Wieleż tu uwag pasmem mi się snuło, czylim odwagę naiezdcy rozbierał, czy naiechanych roztrząsałem męstwo; a raczey, kiedym iednego człowieka, co oyczyznę zbawił, stawiał sobie obraz. . . . . Jeden iest dosyć westhnąłem, by wszystkich ocalił, ale ten ieden, musi bydź Fabius! . . . .

Takie mnie myśli, gdy na przemiany wznosiły i gniotły, na okół siebie rzuciłem oko . . . . i wśrod okropney uyrzałem się dziczy; pustey, bezludney, sam ieden z ponurym moim przewodnikiem Tusculum całego powietrzem oddecham. . . . . Nie widzę tylko rozsypane gruzy które iaszczurek stały się mieszkaniem. . . . Natura cała, niby zasmucona, chróściny tylko poziome wydaie, albo zaczepne posplatała ciernie . . . westchnąłem

łem czule; i pozdrowiwszy cienie Filozofa nie bez głębokich myśli chodziłem. . . . .

Losy! takież z Narodów robicie igrzyska . . . . Lecz gdybym Troi odwiedził mieysce, lub gdybym nawet śladu iey nie znalazł, mnieysze na duszy miałbym wrażenie. . . . Wiem, że ią Grecy zburzyli w woynie, nie przed ich zemstą ocaleć nie mogło; lecz kiedy Rzymu podobne obce nie pożarły ognie, któż iego dzieła, co miały stać wiecznie w rozprech obrócił? — Rzymianie sami. — Cyceronie! byłem u twego grobu pod Gaietą, iakież u niego prawdy zebrałem. . . . . Że Lud się wolny zostać nie może, gdy od moralności prawideł odbieży. . . . Gdy namiętnościom, z któremi walkę staczać radziłeś, panować nad sobą dopuści. . . . . Gdy cnotą wzgardzi, i siebie miłość nad miłość kraiu we wszystkim przeniesie. . . . .

Brutusie! źle wyrachowałeś, żeby Rzymianie mogli bydź wolnemi, gdy iuż swych Oyców ducha mieć nie mogli. . . . . Miałeś był sobie na pamięć przywieść, że iuż płeć żeńska, po publicznych obrad biegała rynkach, by mocą wdzięków Lud zniewoliła, do zniesienia prawa, z którego nie więcey, iak pół uncyi złota, mogła użyć w stroiach. . . . . Miałeś był sobie, Brutusie, przypomnieć; że Kato Konsul wyrzucał Rzymiankom; iż matek swoich iuż cnoty nie miały, co ofiarowane dary przez Pirrhusa z wzgardą odrzucaiąc, swoie bogactwa na ołtarz niosły oyczyzny. . . . . Trzeba ci było pamiętać na to, że żyłeś w wieku niesytych Krassów, co żądzą złota tak się u obcych byli zhańbili, że im Partowie roztopione w gardło na zemstę lali. . . . . Tak rozbieraiąc

rzeczy, byłbyś się pewnie, Brutusie, przekonał, że kiedy wszystkich zarażone serca, i duch zepsuty z oyczyzną nie trzymał, z tobą się iednym ostać nie mogła. . . .

Nie dla tego Rzym upadł, że Cezar Rubikon przeszedł. . . . . Przeszli go Brennus i Annibal nie raz, a przecię naród wkorzenił się mocniey. . . . . Cezar rozszerzał iad niemoralności, który iuż był Maryusz, Katylina, Antoniusz zaszczepił. . . . . Cezar rozwiozły wiedział: obyczaiów że w Rzymie nie było, Panem więc iego mógł się ogłosić.

Wielki świat.

Francuz, co wszystko kwiatem ustroi, ten w swym ięzyku obraz rzeczy podał, skromne Sławackie przyięły go usta. . . . Lecz cóż ten obraz w gruncie nam maluie? . . . . Ludzi płci oboiey; co iak Aktorowie na swym teatrze, czy na widowisku naszego świata, graią różne role, a my, co patrzem, śmiciem się lub płaczem. . . . .

Lecz, że są ieszcze różne teatra; mnieysze lub większe, ta i na świecie iest w nich różnica; w wszystkich się przecię zarówno zmyśla, zarówno ton daie. . . . . Na mnieyszych kuglarz i ciarlatani z mnieyszym dowcipem

pem uwodzą pospólstwo, na większych wyższe z większym nakładem łudzą się klassy; wszędzie resta ludzi, śmieie się lub płacze: wszędzie igraszki czy za łzy ronione zapłacić musiem. . . .

Tak, nie inaczey! . . . . Lecz wieleż uwag z tego źrzódła płynie! tu naszych nieszczęść lub pomyślności pierwsze leży ziarno. . . . . Wielki Świat kazał czyli poradził; mnieyszy usłuchał, poszedł za przykładem, i przeiął mniemanie. Wziął przykład dobry, cnotę publicznie uwieńczoną widział, dla tych, co poczciwi, słyszał pochwały, za życiem skromnym i wstrzemięźliwym, uczuł zgodne zdania, ... powiem, słyszał ów mały na widowisku wielkiego świata śpiewane Panu wszystkiego chwały, widział, że w obrządku tak uroczystym, skromność, co serce w oczach maluie, przekonań wnętrznych niosła zaświadczenie. . . . . Widział, że skończę, wielki świat moralnym, i do moralnego życia się przywiązał. . . .

Ale podobnie, ów, co raz pierwszy wyszedł na świat wielki, co żył aż dotąd z naturą niewinną, co żył na łonie cnotliwey matki, i pod dozorczym okiem swego oyca, — wyszedł i pierwszy przedmiot, który mu wpadł w oczy, gdy był syn marnotrawny, co w publiczności odbierał poklaski; gdy wyraz, co odgłos roznosił na okół, okrył płomieniem niewinności lice; na widok blasku błyszczącego zbytku, krył się z swą karmią i odzieżą skromną; nie śmiał religii pełnić obowiązków, wszędzie przez płochość, bezbożność ścigany. . . . .

Z wolna, z wolna, atoli znudzony sam z sobą, gdy naprzód do progu, wnet do przysionku wielkiego świata,

 drżącym

drżącym, lękliwym weisnął się krokiem; w niezmiernym tlumie, sam siebie postrzegł niby z dziką twarzą.... Pięknośc nań okiem weyrzała pogardy, spuścił na dół swoie; płocho myśl łokciem po drodze potrącił, zszedł z drogi; satyra w nim żywioł dla swych iadów znaydła, zapłakał.... Wyszedł zasmucony z takiego widoku, i wachać się zaczął w swoich prawidłach; a że krok pierwszy iest tylko trudny do wszelkich zdrożności, drugi już śmielcy uczynił..... W tym trzeci, czwarty, gdy go na teatr wielki wyprowadził, gdzie pieśni tylko dla niemoralnych nucone słyszał, zrzucił, co prędzey, niby skorupę obrzydłey twory, co tylko w sobie widział oyczystego.... Bluźnił na cnoty dawane prawidła.... Matkę wieśniaczką, oyca gburem nazwał, trwonił ich zbiory, przyiacioł zdradzał, lichwiarzom się oddał, odmienił ięzyk, szeplenił nowym, aż się w iego szkole zupełnie wyćwiczył.... Smiał się czas długi, ... śmiał, ... lecz skończył na płaczu.... Zapłakał i oiciec pod siwym włosem, matka z rospaczy wstąpiła do grobu.... W i e l k i ś w i a t szydził, i co pochwali, i co rozkaże, to się ciągle dzieie..... Z iego wyroczni wychodzi m n i e m a n i e; Bóg to iest ziemi, co sam sercami, i smakiem włada: daie lustr błotu, cień rzuca na kryształ, piętni pogardą umysł wspaniały, na lekkość sypie bukiety z róż świeżych, i w płochość m o d y, gdy wszystko przerabia, wszystko dzień ieden zwykle tylko żyie, a w zamrok umiera.... Tu im charakter L u d ma który lekszy, tém mu mniemanie śmieley rozkazuie, cnota s t a ł o ś c i wygnaną zostanie....

Przy wschodzie słońca słyszałem piosnki z matki Spartanki, i chwały dane K a z a n o w s k i e y męstwu;

caly

cały poranek zrywała piękność róże i iaźminy, aby z nich wieniec uplotła na Szczerbiec. ... Cały dzień zgoła krzątało się wszystko, aby świątynią wybudować cnocie, którey za pokłady dano miłość człeka. Cnoto! z tobą związane uyrzałem twe siostry, litość, dobroczynność..... Ale ach! to wszystko było, mody zawiązkiem..... Zachodzą zorza, lutnia odstroiona mdleiące iakieś ięki wydaie..... Syren to zdradnych pomyślałem głosy..... Tak nie inaczey, Anakreontek zaczął bydź śpiewany, kwiaty mu iego osuto głowę, a ów gmach wielki, w zielony gaik Nimf zamieniony....

Lecz czemuż na tém godziny me trawię? one w szczęśliwych liczbę nie wchodzą..... Bydź własnie może, że na mą karę, wielki świat czytać te nudy te pospolite moraly zakaże..... Ale miałżebym boleć na moię z tey strony pogardę? ia, co słyszałem: — Ach! iakże brudny ten iest Fabrycyusz, co rzepę skrobie, i nadesłane od obcych krolów odrzuca pieniądze? .... Nudnieyszy przecię ieszcze Cyncynatus, co od Dyktatury powrócił do pługa..... Daruię, kto zechce tego Sokratesa; iakaż to bryła martwa, lodowata, gdy tylko same cnoty zaleca; nawet choć z Xantypą nie szedł do rozwodu..... Mgło mi się robi na imię Zenona, to nie był człowiek, całym użyciem miał miód i figi....

Focyon, Arystyd.... cóż to za figury! męczyć się z życiem dla swey oyczyzny, i za całą korzyść nie mieć iak płaszcz ieden, a ani tarcicy po śmierci na zwłoki...., Piękny Iegomość ten iakiś Pan Krates, co dla swych synow złożył pieniądze z dzikim obowiązkiem

zkiem

zkiem, gdyby głupcami zostali bez nauk; lecz z światła bogactw gdyby dosyć mieli, maiątek dostać miał się starości i nędzy.... I ten wasz Plato, co mi we wszystkim Boga wystawia.... i ten Antistenes, co całą roskosz w samotnym życiu, w życiu sam z sobą zakłada; niech tu się z wami zostaną Nudziarze, bądźcie, gdy możecie z niemi szczęśliwi, — co do mnie — na wielki świat iadę. —

Wielkość.... opinia.

Nic łatwiey, iak w świecie fizycznym niemylny obraz wielkości wystawić..... Jak się ma do większego pomnieysze ciało, matematyczne dowodzą prawdy; tych nawet nie trzeba..... Olbrzymie góry same do naszych zmysłów przemawiaią, że pod ich nogami małe są pagórki, rozlana rzeka, drobny znaczy strumyk, i dąb zuchwały poziome rośliny wytyka...... Wreście iakże się łatwo człek przy człowieku, w swoiey fizyczney rysuie postawie..... Piękność! w którey budowie zda się, iż natura całą swą sztukę i smak połączyła, do razu pyszno wzniesioną głową, cień rzuca na siostrę czy brata; sieroty, którym natura nie tak matczyła łaskawie!.... Lecz i w tych familii rzadkie są bliźnięta, ażeby równym podzielone działem zupełnie sobie były podobne......

Jedne

Jedne z nich bardziey do wdzięków zbliżone, matki przymilenia zdaią się bydź płodem..... U tamtych lice iakby z różą w sporze, wyłączni budzą lubości weyrzenia..... Przy innych ogniu błyszczącey źrzenicy, gaśnie pomrokiem omdlałe oko.... Zgoła więź włosów, kibić, i to coś lubego, co się czuć daie, wytłomaczyć nie da, pierwszeństwa bierze poklaski....

Nie tak się łatwo w świecie moralnym wyższości obraz maluie; nie tak w nim widzialnie wartość osobista nosi swoie piętno.

Pełen świat głosów· to człowiek wielki!.... to iest B o h a t y r, F i l o z o f, to D o w c i p nad innych.... Ale to często odgłos zwodniczy, łudzi, i słyszących w pomyłki wprowadza..... Zwykle podchlebstwo, co tylko żebrać i chwały śpiewać założyło szkołę, poklask naypierwsze oddaie swym P a n o m..... Nad tych smutnieysza pomroku ciemność, zwodniczych błyskot, choć drobnych, choć ciemnych, uwielbia światło.... O p i n i a kładzie ostatnią cechę na te błędów mary, myśleć zakazuie, i tylko wierzyć pozwała....

O p i n i o! płodzie niezliczonych i oyców i matek.... A raczey powiem z niczego poczęta, albo nayczęściey z ust iednych ziewu, czy też z przypadku ślepego zrodzona, zrodzona, panuiesz światu..... Wieki ciemnoty były dla ciebie prawda naywiernieysze, ale czyż ieszcze pomrok spędzony?.... Odmieniasz zaczym tylko swoię maskę, zawsze twe ciało bez duszy panuie.... Panuie! ale iak potężnie?.... widziałem twe Trony, lecz ich nie opiszę.... Ty trwogę i popłoch w serce męstwa

wrażasz

wrażasz, . . . uporney dumy kolano zginasz . . . . z pigmeyczka ulepiasz olbrzyma . . . . . skończę, przewracasz serca, i rozum odbierasz. . . .

W takim odmęcie świata moralnego często prawdziwa wielkość się gubi, a co iest poziomem, przez niepoięte losów wypadki, wielkiego bierze nazwisko. . . . . Iakże nas często zwodzą kolosy, obrazy, okrzyki tłumu, i te pochwały wyszłe z pod pióra. . . . Nie raz mi Egipcyanie przychodzą na myśl, co cześć oddawali i bazyliszkom i cielcom, i tym posągi stawiali. . . . .

Maryusz i Cezar w ustach Antoniuszów zostali wielkiemi; i Katylinie na tém imieniu ztąd tylko zabrakło, że mu się zbrodnia knuta nie udała. . . . . Losy! skutki! wy wielkość robicie, i swego źrzódła zakrywacie otchłań. . . . . Matrono Rzymska, tyś miała może przyczynę, od płaszcza Sylli nić sobie urwać; ten krwawy Dyktator na wszystko się przy szczęściu odważał. . .

Atylla, ta chłosta nieba, gdy krwią zbroczony, gdy łzami zlany, łupy i grabieże swey hordzie zaniósł, gmin go wykrzyknął, że wielki! . . . . Każdy lud zepsuty iest gminem. . . . .

Wola aż dotąd kilka razy na dzień Musułman prawdziwy: „Mahomet tylko iest wielki.“ . . . . Czemu? bo zgrozom iego szczęście posłużyło, żeby zaś nigdy człowiek ich nie dostrzegł, ciemnotę przydał mu za stróża.

Gdy wieki pomroku pokryły nocą wszystkie natury podziwy i skutki: gdy ten, co nieco myśleć się odważył, iak płód szatana rzucony był w ogień; Albert miał szczęście, w ten czas bydź wielkim!

Smutne

Smutne to prawdy; nie rozumieymy przecie; ażeby mimo trudność, poznania wielkości prawdziwey, z wolna ią czasy światu nie dały widzieć, i w swoim całym blasku nie odkryły; a małość, co się na podstawie z gliny, dumy kolosem w obłoki wcisnęła, w rozpróch nie poszła. . . .

Obiawi prawdę człowiek myślący; zamilczał! serce człowieka dziwotwora wytknie, i od wartości prawdziwey odłączy. . . . Zgodzą się wszystkie wieki i narody, kto z panuiących i kiedy, prawdziwie był wielkim. . . . Wytrzebią plewę, co z lekkim pełem przez wiatr uniesiona, w poziomych ginie natury wyziewach. . . . Odłączą dzieła dumy i gwałtów, co człeka smuciły; odłączą przemoc, co nic świętego na ziemi nie miała. . . . Ludzkości tylko przyiazne dzieła, łez uronionych dobrego Oyca zbierać będą szczątki, i w wielkiey chwały uświęcą przybytku.

Salomon, że tylko prawdziwą matkę starał się poznać, że iey łzy otarł z swego maiestatu, i na iey łono wrócił płód luby . . . . wszyscy od owych wieków Oycowie, i wszystkie matki i dzieci dobre; i same nawet zgrozy, nierządy, zowią go mądrym! . . . Co tylko sztuk pięknych liczą dowcipy, wszystkie na swych warsztatach ołtarz mu buduią. A tak dopókąd świat się ostoi, dopókąd człowiek pobyt na nim znaydzie, miiaiąc ołtarz Salomona, westchnie: ach! gdyby on nam panował! . . . .

Tytus za ów dzień ieden, w którym zapłakał, że człowiekowi dobrze nie uczynił, do całey wieczności w prze-

przestrzeni czasów uzyskał prawo.... Łza, którą zrosił lice swe niewinne, smutkami zwiędłe ożywiać serca na zawsze będzie..... Kto kiedy z wiekiem Króla dobrego wymienić zechce, Tytusa wspomni. A Ludy słysząc imię człowieka, co na maiestacie miał iednak serce, westchną do nieba: Ach! gdyby on nam panował! ....

Ow dobry Henryk, iż tylko pragnął i z swoim Sullym, by chłopek przynaymniey miał dobry rosół przy święcie; kiedy kto oyca ludzi chce wymienić, Henryk iest pierwszy, co na ięzyk pada...... A massa ludzi zwykle podatki i nędzą ztłoczona, na iego obraz kiedy wzniesie oczy, wzdycha do nieba: Ach! gdyby on nam panował!.....

Frydrykowi, co w naszych wiekach zwany iest Wielki, ołtarzów burzyć nie będę; a gdybym zdołał, w doroczny obchód niósłbym nań ofiarę, iż w laurach, co mu i Parnas i Bellona wiły, z Tronu, w którym innym panował, zszedł do ubogiey lepianki młynarza, by łupem pieni z przemocą nie został.... Mało, że pisał dla Kraiu ustawy, oka dozorczego nigdy z nich nie spuszczał; a gdy Minister myślał, że nie czuwał, rzucił nań oko to, co miał iak pogrom, iak błyskawica przenikłe, i minister został się niczem..... Ludy, gdzie ministrowie raczey, iak Król włada, ięcząc na ucisk wzdychać nie raz będą: ach! gdyby nam Fryderyk panował!

Jozefie drugi, i twoie dzieła długo potomność roztrząsać będzie; co do mnie pragnę, ażeby pamięć dni

te

te uświęciła, w których przed sobą klękać zabroniłeś! i od rolnika radło odebrawszy, chciałeś tey klassie, co narody karmi, cześć oddać przykładem: chciałeś doświadczyć, co potu leie ubogi rolnik, który nayzwykley dla siebie nie żniwi. . . . . Pamiątka, którą widziałem na skibie pod twoią ręką złożoną, będzie pamiątka, na którą słońce do swego schyłku rzucać ma promienie. . . . Słowa, coś wyrzekł do swoich poddanych: przed Bogiem tylko zginaycie kolano! Znaydłeś zapewnie ku swoiey obronie, przed Tronem swego Sędziego wyryte. . . .

Piasto Kazimierzu, Bolesław szczerbcem więcey kraiów zdobył, iednak go tylko nazwano Chrobrym, Wielkiego imię tobie przydano. . . . Tamten, gdy słupy żelazne roznosił, by niemi przestrzeń granic Polskich zwiększył, ty głębicy myśląc wołałeś na Szlachtę: nie wy potęgą iesteście narodu . . . . nie wy go sami obronić zdołacie . . . za nic obszerne granice Państwa; ieźli się na nich kilka set tylko dumnych tworów z zbytku ludźmi nazywa; a reszta, co człowiek, bez światła, i swobód roślini. Mało, żeś uczył, pisałeś prawa, zrywałeś więzy, które Starosta kuł na mieszczany, i Pan na poddanych. . . . . Przemogła siła, nałóg, i przesądy. . . . . Przemogły wieki ciemnoty powszechney; i wielki Królu, wstąpiłes do grobu, płacząc iak Tytus, żeś dla człowieka dzieła nie dokończył. . . . . Chłopek, sierota bez swego oyca, gdy mu łzą tkliwą nabrzmiało serce, szedł ie wylewać na twoią mogiłę, i cieni twoich na próżno wzywał! . . . Tym czasem Szlachcic zwał cię królem chłopów, dokąd na karę, na nim się twoie nie

spełniły

spełniły wieszczby.... Ludzki ród cały zwać cię będzie wielkim, dopokąd czucia sercom się zostaną.

Po wielu Chrobrych czekał wiekami Narod Słowiański na Kazimierza..... Dały go nieba, iuż na północy panuie...... Jeszcze on młody, ieszcze dla niego iak Bohatyra laury się wiążą i rosną; ale iuż Ludzkość kościół mu wzniosła, co żaden napad i wieki nie zburzą. . . . . Z więzów odwiecznych uwolniony człowiek kamień węgielny złożył w tey budowie; wzniosł w nim głos chwały, Lud zawsze niewolnik, dziś wolny, z pod nad odnogi Finlandzkiey! i odgłos iego wziąwszy Baltyckie, po wszystkich morzach, i po wszystkich lądach, i na wszystkie wieki rozniesie. Tam w naypóźnieyszych, gdzie tylko więzy człowieka ucisną; westchnie łzy roniąc. Ach! gdyby nam Alexander panował!....

Myśli! dość mi dowodów dla moiey pociechy, że w świecie moralnym, choć chaos ieszcze na nim przemaga, niekiedy iednak, iak w świecie fizycznym, z zmieszanych żywioł oddziela się czysty. Że chociaż w pomroku, gdy światło iednak z czasem zabłyśnie, prawdziwą wielkość postrzeże człowiek, i znikłą z dymem obaczy poziomość. . . .

Litość,

Litość, dobroczynność.

Te dwa twory moralne, tak z ręki matki natury wyszły, iak te powaby, co różą piękrzą. Krzewi ią prawda ogrodnik i pieści, lecz iey lubości ni woni nie rodzi: od przyrodzenia to pierwszeństwo wzięla, że panuie kwiatom, i samą piękność oznacza. . . . . Tak właśnie człowiek nie syt roskoszy, iaką ma duszę, gdy dobroczynność i litość wyrządza, nowemi, co dzień żywioły ie krzepi; z tym wszystkim, nie on, lecz przyrodzenie, tych lubych czuciów w sercu człowieka ziarno złożyło. . . .

Stwórco! twoia dłoń potężna, w budowie serca i piersi ludzi, te dwie naczelne cnoty zawiązala. Nie iest dziecięciem powszechney matki, kto przed nieszczęśliwym dłoń swą zamyka, na ięki bólów zatyka ucho, i łez z uczucia nie roni! . . . . Potwór ten z śnieci zarażonych chuci, skoro się wylągł, zadrzała ludzkość, zbladła niewinność, na widok zwierza bez serca. . . . .

Boże!

Boże! ieźli bez bluźnierstw powiedzieć można, że żołowałeś, iż człeka stworzyłeś; to tylko bez czucia i litości człowiek mógł twoię dobroć zasmucić. . . . „ Z twoiey to wyroczni ku swemu wsparciu rozum nasz litość odebrał; człowiek bez serca, a z tak obszerną dowcipu przestrzenią nowychby zwierząt rodzay stanowił . . . . te bowiem, co mamy, choć dzikie i wściekłe, niekiedy iednak rozpaczy ięzyk czuią, rozumieią. . . .

Koń rozhukany nie tara przecię tego, co na drodze leży, Łazarza, i ięczy . . . . i lew spieniony na ieden krzyk matki, paszcz swoią zwiera, i kłem nie tknięte dziecię icy zostawia *) . . . i słoń, co oyca zabił niemowlęciu, zrozumiał ięzyk rozpaczy matki, i opiekunem stał się sieroty! . . . .

Helwecyuszu! chciałżeś nas niższemi od tych zwierząt zrobić, co bez rachuby roskosz czy cierpień, daią dowody, taynych poruszeń litości. . . . . Matki natury. W wszystkich zwierzętach ona iest wolą, którą my dzieci, nim strat czy pożytków zrachuiemy skutki, pełniemy.

Są nieludzkie serca, zaprzeczyć nie można . . . któż ich nie doświadczył! dźwiga to brzemię zasmucona ziemia, ale nie przeto rodzay się ludzki w głuche zmienił głazy. . . . Nie przeto towarzystwa ludzkie, postać groźnieyszą od kupy wzięły lampartów: których i paszcza, co iadem pryska, i ślep, co błyszczy iaskrawa, i kieł igłowaty i pazur ostry krwiożercze zwierze oznacza. . . .

Z

*) Tego przykład zdarzył się w Florencyi.

Z litości wrodzoney wszystkie towarzyskie snuią się cnoty: bez niey tak słabe, iak iest człowiek, zwierzę, i tyle z kolebki maiące potrzeb, ginąćby w swoim poczęciu musiało. . . . . Któż w matki piersiach litość i pokarm dla dziecięcia złożył? natura. . . . . Któż sprawiedliwości uczucia wspaniałe, w dusze nasze wraził? natura. . . . . Któż przyiaźń to dobro szczególne dla nieszczęśliwych w sercu zaszczepił? natura. . . . .

Jest prawda lichwiarz, co wyśledza ludzi, aby ich złupił; ale zarazem iest litość, która stara się ich poznać, by im dała wsparcie. . . . . Jest twardy skąpiec, co nieszczęśliwemu łzy gorzkie wyciska; ale ie dobroć zbiera z powieki; głodu i smutku wyśledza mieszkanie, aż tam gdzieś pod strzechę zanosi pokarm z pociechą. Jeżeli pieniacz, niby wilk, trzodę, co bez pasterza, sieroty własność napada; rzuca się litość na drapieżcy napad, i połów z paszczy wydziera. . . . . . Dumny samoiściec, z okrytey kaydany ieźli szydzi cnoty, brzękiem ich czułe przecięte serce aż do maiestatu obronę iey niesie. . . . . Jeźli obustrzem ięzyka oszczerca sławę rani drugiego, litość za nieprzytomnym walkę stacza w ogniu. . . . Zbłąkaną młodość w przepaść zgorszenia wprowadził zły przykład; litość się na iey rozdroża rozstawia; i z łagodnością na drogę cnoty sprowadza. . . . .

W tym dobroczynności wrodzoney obrazie, ukrytą gdybyś mniemał korzyść znaleźć: i na te cnoty gdybyś rzucał potwarz, że każda swoich widoków powab miała w przedmiocie; zwróć ieszcze oko na inne czyny, gdzie cień interesu mieścić się nie może. . . . . Tonie ktoś, i niekiedy wir go wyrzuca, cóż na ten widok oko twe zbłąkało,

kało, i krew wzburzywszy do ratunku budzi? znagła ktoś zemdlał, czemuś i ty zblednął, z sił opadł, i cucisz? Płacze ktoś rzewnie nieszczęściem stłoczony, cóż za mechanizm twoie łzy wyciska? Rzuciłeś okiem na okropną dolę, iakaż ci siła zawiera powieki, i skądże nerwy przeszedł dreszcz zimny? Widziałeś, skończę, czy śmierć okropną, czyli cierpienia wymyślney katuszy, albo z przypadków gwałtownych wypadłe; cóż na ich wspomnienie w poźnych nawet czasiech, niesmak ci robi, i gorycz składa na iezyk? .... Natura!.... Matka powszechna, co chciała w ludziach iedno mieć plemię, iednę familią widzieć na swym łonie; a zatem równe dała im słabości, potrzeby iedne, i serce, by wzaiemnością ulug wzbudzeni, wspólney pomocy tchnęli instynktem..... Wspólnym uczuciem dzielili wzaiem smutki i radości.....

Wszystko, co człowiek z litości działa, namysłem nawet nieprzygotowany, niby sprężyna natury ręką popchnięta działa..... I ieźli dobrych zamysłów tchnienie zostało kiedy bez skutku, to właśnie, żeśmy za pierwszym wzruszeniem: „Czyń dobrze" nie poszli. .... Upłynął moment przez serce radzony, osobistości iędza obudzona, iuż mu się więcey wrócić nie dała. Chucie za swoim popędem poszły, i dobroczynności porzuciwszy drogę, aż tam gdzieś często przy zbrodni osiadły...

I tú iest właśnie, co uważać trzeba, że choć natura litość nam wraziła, iey dopełnienie, własnością iednak iest naszey duszy: czyn każdy dobry, iest osobistych zasług wymiarem, bo nam wolnoczynność z rozumem oddana..... Idźmy za podnietą, co dobrze czynić bliźnie-

mu

mu każe; Ociec to natury przemawia do nas: wstrzymaymy zemstę, nie słuchaymy natchnień, co nielitość radzą, diabeł to chuci serce zakrwawia. . . . . Dla pociech wzaiemnych, czy dla wsparcia doli, Opatrzność się w czułym człowieka sercu złożyła; tam sobie święty obrała przybytek, tam od niey rozkaz odebrała litość, rozniecić nadzieie, przynieść ratunek z pociechą . . . .

Lecz gdy przyrodzenie bydź litościwym kazało, ono zarówno sobie posłusznym nagrody daie, dla krnąbrnych kary wymierza. . . . . Tak kiedy duma zgrzyta na swoie zawody i prace, przeklina ofiar zrobionych pobudki, bo w nich poniżeń, a często i zguby znalazła początek; . . . . skromna litość, nie pragnąc więcey, iak dobrze uczynić, skoro czułości swey dogodziła, iuż nadgrodzoną została. . . . .

Jeżeli zgrozie i twardey duszy, dzień niepokoiem noc bezsennością zagraża. . . . . Niewinna litość tak słodko zasypia, iak ów nieszczęśliwy, z którego powiek łzy w wieczór zebrała. . . . . I wita znowu wschodzące słońce, iak sobie podobne, dobrze czyniące iestestwo. —

Samoiściec czyli egoista.

Miłość własną, w każdego zwierzęcia piersiach, osadziła natura. Przez nią zwierz każdy czuwa nad swego życia zachowaniem; a w człeku będąc rządona rozumem, miarkowana litością, płodzi ludzkość, i cnot iest matką.

Samoiściec, co tylko dla siebie samego istnąć na ziemi rozumie, nie iest powszechney matki naszey płodem. On się wylągł w gniazdzie osobistości, nieprzyiazney ludziom poczwary.

Miłość własna, będąc siostrą miłości własney drugiego, wyszedłszy na świat pierwsze wzięła hasło: „Czego sobie nie życzysz, tego innym nie czyń: a uczyń drugim, czego nawzaiem od nich wyglądasz.“ . . . Samoiście oddzielny od innych ludzi stworzeń, przy swoim poczęciu położył piętno na zimnym czele: ia dla siebie, przeciw wszystkim.

Zadrżała natura na widok takiego straszydła, zbladła społeczność, na łonie którey się wylągł, wszystkie się cnoty zarumieniły, że zwierz podobny z postaci do człe-

ka,

ka, wnętrzności iego i duszy nie miał..... Niebawnie wszystkie obsiadły go chucie, tak na kośnicę zlatuią się kruki....

Był człek potężny przez swe urodzenie, a samoiśćca przyniosł z sobą znamię; duma, ta chłosta dla świata naysroższa, w iego się próżnych złożyła wnętrznościach: i żeby duszę i serce, i wszystkie czucia zaległa, przybrała sobie gwałtów liczne plemię, co tylko cudzą karmią się własnością, i krwią niewinną gaszą pragnienia....

Wyszedł z kolebki człek nic nie znaczący, lecz pod samoiśćca gwiazdą się urodził; skrzętność z nim naprzód od powicia rosła, aż daley pomiot wszystkich podłości ciało zamieszkało..... Tu w miarę losów i fortuny igrzysk, lub tylko lichwą szczypie własność cudzą, i krew kroplami suszy w nieszczęśliwych; albo gdy zmoże, sroższym się staie nad urodzeniem zepsutych..... Taki przychodzień nowy w wielkim świecie, zawsze niespokoyny, nigdy nie syty, lęka się mocy mniemań przyiętych, drży na utratę przywłaszczeń skupionych, zawiść na okół siebie postrzega, za nią nieufność wysusza mu piersi, ukrywa boiaźń, zmyśla, czy z Bogiem, czy z ludźmi rozmawia, i okrutcieństwem kończy swe życie....

Myśli! oddziel odemnie, dla czucia pokoiu, te stwory, które ziemię zasmucaią.... Zawsze mi iedno w nich wskazywać będziesz, choć mi ie w różnych wystawisz maskach.... Zawsze mi iedno do serca powiesz: — „To nie są ludzie.“

Miał samoiściec prawo rządzić kraiem, albo go sobie gwałtem przywłaszczył. . . . . Myśli! cóż mi pokażesz w narodzie takim? . . . Nieszczęścia! —

Urodził się synem wolney oyczyzny. . . . . Cóż mi pokażesz? . . . . „płacz matki i braci!“ Jest w społeczności, ma postać człeka, poszedł do niego brat nieszczęśliwy, i cóż zasmucony powracaiąc powie? Ach! wszak to człowiek bez serca! . . . .

S e n.

Wieleż to snów szczegulnych nie miewali ludzie? . . . W nim Epikurowi tę smutną prawdę powiedział Zenon, że każdy człowiek mniey albo więcey ma swoich głupich przywidzeń. . . . Móy sen wszelako był szczegulnieyszy. . . .

Dni i wieczorów kilka poprzedniczych, więcey, iak zwykłem, oddałem rozwadze; iak się poczęły wiadomości ludzkie, iak rosły, i iak się z wieki mnożyć ieszcze będą. . . . Szczegulniey iednak myśl mnie bawiła: że pierwsi nauk wszystkich wynalazcy, są nasze olbrzymy; my choć pigmeyczyki, przecię na ich wyniosłe wdostawszy się barki, daley, iak oni, widziemy. . . . .

Strudzony takich myśli nawałem, snu niby zbawcę na pomoc wzywam, — zasnąłem. — Lecz ledwom

w

w opiece natury spoczął, mara mnie nosić po świecie zaczęła. . . . . Z dawnych uprzedzeń myślałem w ręku byłem upiorów, albo z myszeis baba na łopacie, iak Gryzomira na łysą górę obłokiem mnie wiodła. . . . . Co potu lałem, ilem się nazżymał, opisać trudno. . . . . Koniec, gdy w takiey pielgrzymce i boki tłukę, i wszędzie się zahaczam, nieprzeyrzane pasmo budowel i rusztowań postrzegłem, i na naywyższym osiadłem. . . . . Tu widok nowy: — myślę, spocząłem na zwykłym związaniu, lecz kiedy rzeczy zbliża uważam, z samych giczełów, barków, i głów ludzkich gmachy zbudowane. . . . . Zrywam się z głowy, którą deptałem, głowa to była poważna i łysa, lecz znowu na siwą wpadłem . . . , zgoła wyboru nie było. — Tę moię boiaźń postrzegła zgraia niezmierna ludzi, co w różnych stroiach, a w młodych latach, po tych czuprynach płocho deptała. . . . . Byli i starzy, co na mnie nie patrząc, z twarzą wywiędłą, a głową nagą, oko zapadłe w niebo wlepiwszy, nielitościwie po czaszkach i barkach w górę się wspinali, iak gdyby nowy chcieli widok odkryć. . . . .

W tym niby geniusz iakiś obrończy zbliża się do mnie i pyta: . . . . I tyś Astronom? . . . . zadrżałem, i odpowiadam, nie, ... ale współrodak iestem Kopernika. . . . . On na to, chcesz widzieć współziomka? . . . . Ktokolwiek ty iesteś, rzekłem, zawsze drżący, powiedz mi naprzód, gdzie iestem? . . . . Jesteś odpowiada, na Rusztowaniach odwieczney budowy sztuk i umieiętności. . . . . Budowa, którey podobno nigdy słabości ludzkie do szczytu nie wzniosą, ani zasklepią. . . . . Natura pierwszy kamień założyła, daiąc

uczucia

uczucia ludziom i potrzeby, rozum porządek nadał związaniu, w reście smak przydał przyiemność z ozdobą. . . . Wzniosły się znagła z pierwszych fundamentów okazałe gmachy, i z nich niektóre postępuią w górę, lecz któż przepowie, kiedy staną w szczycie! . . . . W innych nie uyrzysz, tylko same łomy, co nowość lepi i kruszy. . . . . Wiele iest nawet, którym zaledwo grunt założono; są, co bez gruntu zabłysły na czas, i zgasły. . . . . Niektóre tylko wyiąć można Sztuki, co tak się, zdaie, wzniosły wysoko, iak żeby dzieło było dokonane. . . . . Pieknosć natury naśladować chciały, i tak icy wdzięki zda się wykradły, że swym następcom nic nie zostawiły do łupu. . . . .

To mówić do mnie zakończył ledwo, patrzę na boku, że rusztowania łamią się z łoskotem; wrzask do owego podobny słyszę, kiedy w pomroku na placu bitwy, swóy swego zabiia. . . . . Geniusz widząc, że cały zbladłem, zimną krwią mówił: . . . . bądź na to spokoyny. . . . . Ale ia znowu: wszak tam chmurami wznoszą się, nikną, i spadaią ludzie, niby wyziewy, co słońce dźwiga, i znowu skrzeple na ziemię rzuca. . . . . Bądź, powiedziałem, spokoyny, powtarza Geniusz. . . . . To są Poeci, Mowcy, Malarze, Sznycerze, Architekci, ... różne dowcipy, które lubością sztuk zapalone, wznoszą się w te gmachy, i aż do pewnego piętra wstępuią szczęśliwie. . . . . Lecz skoro wyżey nad te kolosy, które postrzegasz, iak świetnicią blaskiem, unieść się myślą, spadaią.

Tam widzisz Homer, Wirgiliusz, Horacy. . . . Tam z Demostenesem głowa Cycerona. . . . . Tam

iest

iest Appelles z młodym Rafaelem. . . . . Tam Fidias i Praxyteles, w reście Witruwiusze, iak ci wspomniałem, zdaią się kończyć pięknych sztuk sklepienie. . . . . Śmiałek, co wyżey budować zamyśla, spada zwykle na dół. . . . . Droga to przykra, ale nie śmiertelna; oprze się niżey, i wraz z drugiemi, na tey, iak widzisz, ogromney podstawie, będzie brał wzory z tych Stwórców rzeczy, gdy mu bydź Stwórcą natura nie dała. . . . .

To kiedy skończył, rozpoczął na nowo. . . . . Tu na rusztowaniu stoisz Astronomii bardzo bespiecznym. . . . . Nie masz tu wrzawy, ni zgiełku, ni tłumu. Rzadko tu nowe przyniesie kto rysy; praca to nudna i mało wdzięczna. . . . . Młokos tu z swoią piosnką nie zayrzy, głowa, co lekkim upstrzoną talenten, prawd matematycznych nie zgłębi; i ten płochomyśl, co sobie szeplenić o Stwórcy wszystkiego pozwala, słońca, co swego Pana zaświadcza, promieni nie zniesie. . . . . Zważay budowę, iak idzie w górę, a iak spokoynie. . . . . Herszel z ogromnym swoim teleskopem, przydał iedno piętro, i osadziwszy na barkach twego Kopernika warsztat, iuż daley od niego widzi. . . . .

Kopernik, prawda, krzyknąłem! poznać go można po postaci skromney, i głowie okrągłey Słowiańskiey. . . . . Lecz któż z nim, niby klamrą pięty stoi? . . . Jeden iest Galileusz, co był więzionym od świętego Rzymu, że za nim poszedł, iż się nie słońce, lecz ziemia obraca. . . . . Drugi iest Heweliusz twóy równie współziomek, co tak Xiężyca znał dobrze dzieie, ... resztę poznaway sobie rodaków, ... to zda się Poczobut

czobut . . . a to Sniadecki. . . . . Lecz przestań tyle czynić mi zapytań, zawołał Geniusz, rzeczy nie skończę — zamilkłem. . . . On daley. . . . Widzisz Kopernika, ale tych niezliczysz, którzy są pod nim. Ta łysa głowa, to iest Heraklida, co się na wyschłym Pitagoresa wspiera giczelu. . . . . Thales im wielki za podstawę służy, na obeliskach sam wsparty Egipskich; a te obrazy promieni słonecznych, znów maią za grunt sławną wieżę Babel, skąd pierwszy Chaldeyczyk z planety rozmawiał. . . . . Lecz ten fundament, rzuć oko na dół, iak znowu burzy, iak się w pas wkopał uczony Bailly, i gdzieś w przepaści gruntu tey budowy Scytów czy Tartarów widzi. . . . . Te, co po bokach postrzegasz łomy, aż gdzieś przy nogach Arystotelesa, są Ptolomeusza i Tycho - Brahe sfery i kule. . . .

Tu chciałem wiele uczynić zapytań, lecz Geniusz na usta położywszy palec, tak kończył daley: . . . . Zgoła ta strefa, na którey stoiemy, a w którey oko się gubi, są rusztowania Umieiętności, co prawdę docickać maią w zamiarze. . . . . Widzisz ich gmachy, iak się szczęśliwie, po większey części unoszą w górę. . . . Te, co po bokach czepiały się słupy, i już zbutwiałe na rozproch się sypią, są niezliczonę Tomaszów, Szkotów, Buzembałów czopy, co szpecąc dzieło, wzrostu mu broniły. . . . Patrz, iak się wzniosła głowa Newtona, niby wierzchołek Alpów w obłoki, o którą tyle chmur się rozbiło! . . . Mówiłbyś: drugi, gdy się iego barki dostanie, resztę ciemności rozpędzi. . . . Dotąd on naywyższą wznosi się kolumną, ale przed Stwór-

cą

cą głowę swą uchyla, a maiąc w ręku rys matematyczny, i doświadczenia niemylne fizyczne prawdy, co ziawia, zmysłom czuć daie.... Pod nim iest Descartes, obok stoi Leibnitz i Kepler, i tylu światłych, co skromny Bayle iest im za podstawę, a ta oparta na Archimedesie iuż w niedoyrzanych kończy się zasadach.... Plato iest tylko niezasuty pełem, trwalszy nad granit w różne rozmiary złożył się budowy; tam z Pitagorem skrytych taiemnic Metafizyki gruntuie przybytek; tam z Heraklitem dźwiga fizycznych dowodów zbiory; tam z cerklem w ręku prawd matematycznych osadza trwałość.... Wszystko na gruncie oparł ze skały, bo całey budowy nieba i ziemi iednego Stwórcę ogłasza.... Z tych matek umieiętności ciągną się pasma licznych pokoleń, z nich iedne ledwo co z powicia wyszły, drugie, mówiłbym, są ieszcze w zawiązku....

Tu mimo zakaz, rzuciwszy oko na bliskie ruiny mchem i dzikiemi rośliny porosłe, pytam się, coby w tak piękney przestrzeni te opuszczone dzieła znaczyły?... Zadrżyi smiertelny, zawołał Geniusz, głosem, co gromu niósł w sobie postrach;.... te święte szczątki są Moralności przybytki!.... Razem się z człekiem na ziemi poczęły, ale zepsuty uniósł z nich swe serce, i Kościół Natury stoi pustkami.... Sokrates, który iął się szczerze dzieła, został trucizną zabity.... Fenelon, to lube dziecię Mądrości, raził swym światłem zabobon ciemny, obrażał cnotą despotyzm zuchwały. .... Został przybytek bez rąk Architekta.... Skromna niewinność, matka uciśniona, co łzy na pokarm dziecięciu daie, nędza od bogacza drzwi odepchnięta, i

człowiek

człowiek za cnotę cierpiący, w ten potaiemnie wchodzą przytułek: tam świeżą ołtarz dorocznemi kwiaty, i serca czyste przynoszą w ofierze, ale nie mogąc dokonać dzieła, otworem w szczycie, którym niebo widzą, szlą swoie prośby do iego Pana, by na swe dzieło spuścić oko raczył. . . . . . Wysłucha! . . . . ale póydźmy daley. —

Ten nieprzeyrzany łańcuch, co postrzegasz, są niezliczonych Dzieiów wiązania. . . . Nie masz robaczka, nie masz powiem pełu, coby budowli nie miał swey osobney. . . . . Te pięter kilka pochyłych, garbatych, są kroiu kaptura dzieie. . . . . Te z węgłów wypadłe niezliczone czopy, smutnych głupstw ludzkich świadczą pamiątki; które nim światło było ieszcze weszło, głowę w pomroku na chwilę wzniosły. . . . . Zwróć od nich oko!! Zważ dwie budowle, co naywspanialsze; pierwsza przybytkiem iest płodów natury, druga dzieiów Cywilnych ogromny gmach składa. . . . W pierwszey uważay, iaki porządek, trwałość, i powaby, iak śmiało w górę się wznosi. . . . W drugiey, co stósem rozległym się ciągnie, a wszędzie piętno ma człeka słabości, iuż równey znaleźć nie można harmonii. . . .

W pierwszey natura sama grunt złożyła, i na swoim łonie swe płody dźwiga. . . . . Dzieła, co człowiekowi wznieść w nich pozwala, muszą bydź zgodne z iey prawidłami. . . . . Wszelkich domysłów ludzkich zawiązki, iak płód wyrodny z czasem odrzuca. . . . . Ukryły oczom nieczliczone wieki tę rękę pierwszą, co się ięła dzieła: kolos ogromny, co przy gruncie błyszczy, widzisz Salomona, co rzadkim przykładem choć na Maiestacie, o

Mądrość

Mądrość tylko do nieba się prosił...... On z takim darem, płodów natury pierwszy zgromadził rody i gatunki. Ale, co Stwórca w momencie udziałał, człowiek wiekami tego nie poymie.... Po Salomonie może przez sześć wieków ledwo co nad grunt wzniosła się budowla; aż nadzwyczayny powstał Arysotcles, co znowu dzieło posunął w górę. Lecz z iego śmiercią na nowo praca ustała, gdy może po trzech dopiero wiekach, późnicy wskrzeszona była z Pliniuszem.... Iakaż to przerwa w odkryciach prawdy, śmiałem się odezwać....

Geniusz na to, zadziw się raczey, że po Pliniuszu nie ledwo świżą Lineusza tylko widzisz w dziele rękę.... Ale iuż odtąd olbrzyma krokiem postępuie w górę, ledwobyś zliczył te ręce skromne, co każda swoią część do niego składa.... Te które widzisz wzniesione kolumny, w których, iak w owym porządku Korynckim, smak i z nauką razem się łączą, są dziełem sławnego Byfona. Na tym pokładzie widzisz iakie mnóstwo, ale w porządku wznosi się części... Tam Lamark i Mirbel roślin rody w wyniosłym powietrza osadzili państwie,.... tam zwierząt rodzaie aż do ich oddzielnej anatomii, w nowym porządku głęboki wystawia Cuvier: nakoniec nad Dobantona i Wernera wzniosł swe dzieło Hauy, w którym, co do kruszców wszystkiego rodzaiu, w sposób cale nowy przybył wizerunek.... Ale wśród tych ogromnych gmachów, widzisz, iak ten nowy nad nie się wznosi; iak błyszczy, iak swoie promienie rzucaiąc na wszystkie dzieła natury, daie im powab, użytek nowy i trwałość,.... to iest Chymia.... Giną iey korzenie w biegu uszłych wieków,

ków, ale też raczey na nowych wzrosła. . . . . Rzuć oko na dół, te, co wyparte widzisz iey pokłady, są Arystotelesa, na żywiołów cztérech gruntowane węgłach, . . . , przy nich leżące ledwo zliczyc łomy, Stahl ie był zdruzgotał swą nową budową, która z kolei iuż przytłoczona ledwo się da widzieć. . . . Priestley, Schele, Bergman, i tylu innych na niey się wznieśli, aż też ów geniusz Lavoisier ledwo nie do zasklepienia założył węgieł. . . . . Iuż na tym gruncie budowa się wznosi, zbyt licznychbym ci wymienił Architektów Filozofów. Jest tam Black sławny, Kirwan, Volta, Klaproth, Fourcroy, i tylu iuż z całey Europy zgromadzonych świateł, co dzieło prawie do szczytu prowadzą. . . .

Prawda, przemówiłem, iakąż rozległość zaymuie to dzieło? iakaż w nim iasność, co na wszystkie strony udziela światła, i wszystko zda się z pomroku wywodzi. . . . Lecz czemuż z nagła postrzegam przerwę, a za tą niby rozwaliny. . . . Geniusz nie dawszy mi skończyć; ta massa bez kształtu, co niby gruzy porozwalane ogromną przestrzeń stosami zaległa, . . . iest dzieiów cywilnych labirynt. . . . Widzisz w nim tłumy ludzi zabłąkanych, i gdy w nim stami różnych ięzyków i zdań opacznych roznosi się odgłos, wszyscy się w swoich zapędach krzyżuią. . . . Zda się nie maią pewnego punktu początku dzieła . . . i gdy oddzielne Chronologiczne robią sobie liczby, światu swoiemu dać pewney nie mogą . . . ów z góry woła na tego, co pod nim: „w iakąż się otchłań przepaści zapuszczasz?“ . . . ten odpowiada: „chodzisz po świecie, co sobie stworzyłeś; ia szukam dzieła natury.“

Napis

Napis na gruncie budowy świadczy, że Herodota ręką założony; lecz iakże małą naległ przestrzeń rzeczy! .... W tém ziarno leży pierwszych niezgód dziele .... stąd się wylęgły, co widzisz twory, w których obrazu prawdy, obrazu harmonii znaleźć niepodobna. .... Każdy Lud sobie lepił swoie gniazdo, niebaczny na grunt i materiały, budował w powietrzu, by tylko pozorem wzniósł go nad inne. .... Stąd te iak widzisz smutne obaliska, co wieki światła w rozpróch obróciły.....

Jeźli postregasz te cząstkowe prace, w których się pewny porządek oznacza, luboli wieków dawnych maią piętno; to Thucydidesa i Xenophona są ieszcze dzieła, na tych się wznoszą Polybiusza, i że ci skończę Liwiusza płody, którym ozdoby mogli tylko przydać Plutarch i Tacyt ... iakoż oni aż dotąd, uważay, panuią, niby góry wzniosłe nad poziomemi pagórki. .... Tu wyliczaiąc w różnych ięzykach mnogość autorów, iakaś mnie ciężkość, niemoc ogarnęła .... zacząłem ziewać i drzymać ...,

Lecz iakże okropny moment ocucenia! .... Geniusz zniknął. .... A mary czarne gdzieś mnie przed bramą z żelaza stawiły ...., chcę się wstecz cofnąć, nie mogę. Stóy! ktoś zawołał, rzucaiąc iskry pogróżek z źrzenicy, wnet bez litości uiąwszy za ramię, pyta. .... Masz kartę bespieczeństwa? .... gdzie twoie papiery? skąd, dokąd, po co? .... Bełkocę .... drżę od strachu, wzniosłem w górę oczy, dostrzegłem napis, tu panowanie Machiawela .... chcę się tłomaczyć, że iestem niewinny, proszę o litość, lecz próżnie. .... W okropną

pną ciemność, mieszkanie wężów wrzucony zostałem, ... brzęk kaydan słyszę .... i zaraźliwe połykam wyziewy .... zemdlałem! ....

W takiey niemocy, w takim letargu, gdzieś mnie na cudzą rzucono granicę..... Tam przebudzony nowych strachów larwą, wpadłem na stosow żary wygasłe, i czytam: tu Hus spalony, ... uciekam; próżnie; widzę się przed ruiną iakąś Gotycką, iuż ią mech pokrył, a rysów pełna, co tylko gruzy zawalić mnie miała .... podnoszę oczy, Swięta Inkwizycya, przeczytałem ledwo, tak liter składy poprzetrącane, ... lecz nowy warsztat, co przy niey wznosili, aby zbutwiałe ściany ukrzepic, lub na umamienie przechodnia rysy zagładzić, krzyknęli na mnie ięzykiem, co niezrozumiałem .... westchnąłem: o Boże! ... W tym wyrok słyszę, to iest Ateusz, wrzućcie go do domu pokuty..... Tam w nowych mękach, niewiem, iak długo w niemocy zostawszy, z nagła na trzeciey widzę się granicy. ....

Wrzawa, łoskot, płacz, rzekot, przeklęctwa, wszystko tam razem zda się zamieszkało. .... Tam łomy nędzy, i obok gmachy zbytku postrzegam. .... Iuż ledwo żywy, kiedy z sobą biadam, w iakieś okropne wpadłem znowu chaos; z myśloną twarzą, a okiem iaskrawym, kłoóś się do mnie zbliżył, i lekko rękę w kieszeń zapuściwszy, szepleniąc półgębkiem przemówił: „Cóż to Panosko w przybytek Tryboniusza przywiodło?... a tu iak potok, co szumi lecąc, pytania czyni, i odpowiada: ....“ Czym pokrzywdzony, czy pokrzywdziłem? Czy sprawa sprawna, czy sprawiedliwa tylko? .... czy idzie o dług, czy tylko o lichwę, o grzywny?

. . . . Na wszystko iestem, dołożył, chodzące *Corpus juris civilis*. . . . . Pandekta, Digesta, Reskrypta. . . . . Wszystko noszę w głowie. . . . . Ale nad Justiniania silnieyszy mam Codex. Mam faciendy, . . . mam obrót, . . . tym cię wywikłam z wszelkich obowiązków. . . . . Z przysięgi uwolnię, grabież uświęcę, podstęp uniewinnię, z niesławy oczyszczę. . . . . Ale Panosko, . . . zapłać. . . . . Zaniemiałem. . . . . On w tym kieszenie sztucznie obiechawszy, gdy pustą rękę wyciągnął . . . . gołyś, paniczu, wrzasnął przeraźliwie, ... do wieży, zapłacisz ciałem, kiedy nie masz groszów. . . . . Skąd ci zuchwałość naiść granice nasze. . . . . Dzień blisko straciłem na twych usługach, prawo nayświętsze godziny nasze otaxowało . . . . słowa są u nas ważone na uncye srebra . . . . i w oka mgnieniu, iuż mnie gdzieś wloką, w nowe ciemnice. . . . . Szczęściem zbliżył się iakiś sensat staruszek i wyrzekł, cóż wziąść z nagiego? Wypędźcie go z naszey krainy. . . . .

Westchnąłem! . . . . lecz ledwom się wyrwał z tego przestrachu, wściekła mnie mara w nowe zaniosła przybytki. . . . . Czytam na wielkich w pobliżu kolumnach, Eskulapiusz, Hypokrates. . . . . Na to ostatnie siły ze mnie wyszły, zdało mi się, żem umarł. . . . . W moment iestem otoczony Doktory, i *stante pede* rada się składa. . . . . Wziął ieden za puls . . . . iuż życia znaki ustały, powiada, ... tak iest, powtórzył drugi, iuż płyny skrzepły, iuż wyziew ostatni ostygł na ustach, ... iuż uleciały duchy zwierzęce, iuż w różne żywioły ma się rozeyść massa, ... co prędzey niech go na Anatomii zaniosą warsztat, dyssekcya nowych

nowych doświadczeń da nam naukę. . . . Ia proszę o głowę zawołał któryś, właśnie porównywam mózgi różnych zwierząt. . . . Ia serca szukam, odzywa się inny, rzecz niepodobna, lecz się po śmierci w niektórych rodzi, w innych znayduię skurczone, zwiędłe, spalone. . . . Tu spory, wrzawa o budowie człeka. . . . Ia z niewymownym pasuię się strachem, . . . zda się na ćwierci iuż mnie płataią . . . krzyknąłem! Zdumieni zamilkli wszyscy . . . . lecz nowa walka, iak się utaić duch w człowieku może. . . . Naymłodszy na to zawołał przecię, porzućmy spory, ratuymy człeka. W tym ów, co mózgu i ten, co serca szukaią w ludziach, zwróciwszy oczy: „to iakiś nędzarz, któż go do szpitala zaniesie? wyrzekli" i poszli. . . . Taka nielitość, ... co to iest bydź czułym! Żywiey mnie nad wszystkie, przeięła przygody: zżymam się się z sobą, ... łzy się rzuciły strumieniem, obudziłem się. . . . .

Co strach nie wymógł, dokazała czułość. . . . Iużem na iawie, iednak nie wierzę, zawsze drżący cały, łzy i pot ocieram. . . . W tym tysiąc obrazów na myśl mi się wraca. . . . Coż to widziadeł sen mi nie pokazał. . . . Wieleż w nim nauk dla duszy i serca? . . . . . Nic dokończonem nie iest na świecie, aż dotąd wszystko w budowli, i sporach! . . . .

Dzięki ci czynię, godzino szczęśliwa, żeś mnie na łono pokoiu wróciła. . . . . Trzymay mnie na nim. A lubo wszystko snem nazwać można, więcey mnie marom proszę nie oddaway! . . . .

Jest

Jest lepiey.

Pope nam śpiewał: wszystko iest dobrze; Voltaire, co rzadko cudze zdanie chwalił: będzie, lecz nie iest, wieszczym duchem nucił. . . . . Takim dowcipom wszystko iest wolno; przytomność, przeszłość, i przyszłość w nas wmówią. . . . . Nie taka przestrzeń mego iest ducha, wyroczni nie mam potęgi, usty Sybilli mówić nie będę. . . . . Lecz, że iuż dwunasty lustr życia zaczynam, mam doświadczeń wiele; z tych, chociaż w niedoli do grobu się zbliżam, iednakże powiem: — iest lepiey. . .

Czuię, obruszę wszystkę starszyznę z włosem, iak ia siwym, któż z nich nie powie? Ach! było lepiey! . . . . Bardziey się ieszcze lękam płci piękney, co iey powaby czas okrutny zgładził, któraż się róża pogodzi z szronem, co ią w marszczki zwinął?

Bo z wami Ludy niegdyś samowładne, dziś z maiestatu swego strącone; bądź, że was nierząd, bądź zdrada obca, w tę przepaść doli wprawiła, rozmawiać nie myślę. . . . . Niech więc ani Polityka nie szuka mnie zwikłać, ni *liberum veto* myśli mnie zakrzyczeć. . . .

Filozof stałe uważa światła, na te latawce, płomyki nadziemne, co chwila rodzi i gasi, nie patrzy. . . . Niekiedy tylko dla czułéy zabawy przez Mikroskop słoneczny, na te z kropli iednéy błota i kałuży, stami wylęgłe, spogląda robaki: śmieie się, widząc, iak ieden drugiego goni, szczypie, kąsa; . . . a gdy drobny promyk ciecz im wysuszył, i panowania granice ścieśnił, że stu robaków ledwo się pół ieden niedoyrzany został. . . .

Ale Filozof z rozwagą przebiega ogół budowy świata fizycznego; a że w niéy wszystko w odwiecznych węgłach osadzonym leży; że w niezliczonych obrotów tarciach, i sił odpórczych odbiciach, oś się niewybiegła, ani się łamie, . . . ukorzony przed ręką, co to urobiła, strzeże, i dźwiga, odwiecznych zasad uwielbia porządek, ... wielbi, i spokoynie na téy ogromnéy, co zawsze w ruchu, zasypia bryle. . . .

Tak iuż robił Thales, czemuś ty Platonie w świecie moralnym coś podobnego dla pokoiu człeka znaleśdź nie szukał? . . . . Skąd ci ta rozpacz czyli próżność była, że sobie nowych ludzi stwarzałeś, a nas sieroty bez oycaś zostawił. . . . Ty, coś tak w duchu widział i święcił powszechnego Stwórcę, czemuś zamiarów iego nie zgłębiał i ku pociesze człowieka nie ziawił? . . .

Oby to twoie i płynne i słodkie wyrzekły usta: iż nad ciemnością, a stąd nieszczęściem świata moralnego, dziwić się nie trzeba. . . . Bo w świecie fizycznym, Bóg iednym ziewem światło do razu od nocy oddzielił; lecz tworząc człeka, promienie światła w iego rozumie tylko zawiązał. . . . Rozkazał słońcu: oświecay ziemię; i świeci.

świeci. . . . . Do człeka wyrzekł: oto ci rozum, oświeć się. Tak dzieło fizyczne wyszło dokończone, moralne ieszcze w robocie. . . . . Tam iest południe, my ieszcze w nocy. . . . .

Tu leży ziarno grzechu i kary pierwszych naszych oyców. . . . . Z tych pierworodnych błędów nasze winy, że iak tam słońce, rozum nasz Stwórcy nie słucha. . . . . Nie słucha! . . . . cofam ten wyraz z boiaźni bluźnierstwa; któryż iest utwór, coby się Iego woli mógł sprzeciwić? . . . . Chciał nieomylnie, aby się z wolna nasz rozum rozwiiał, i stąd tak tępym, iak się nam widzi, postępuie krokiem. . . . . Okrąg, co iego obrotom zakreślił, zapewnie w świata moralnego składzie, iest niezmierzony, i stąd tak późno, i tak przerywano czuiemy światła iego ziawienia. . . . . Tak ta Kometa w systema fizyczynym, co pełna ognia nigdy nie stygnie, zawsze iest w ruchu, a przecię blisko w wieków sześć przeciągu, dopiero nam się w świetle daie widzieć, i znów na czas niknie. . . . . Tak te mgły gęste, czarne, zaraźliwe z kałuż błota wzniesione, kryią nam na czas słońca oblicze . . . . iednakże tęcza bogato ubrana daie nam pociechę, zaręcza światu: iż czarnych chmur wyziewy skrzepłe w roztop na krople rozbiło słońce. . . . .

Nie dość podobno czynimy uwag, iak w świecie moralnym, rozum! . . . . ta przodkuiąca na nim oświata, podobnież z czasy, a lubo z wolna, ciemne pomroku rozpędza wyziewy. . . . . Nie dość liczymy i porównywamy iego epok znaki, w których panuiąc w części swego blasku, mówić wypada: „iest lepiey.“

Winą to naszych dowcipów naczelnych, którym gdy właśnie ta wschodu iutrzenka więcey, iak innym dnia udzieliła, zostaią przecię i sami w nocy, i nas drzymiących nie budzą. . . . . Nayczęściey Poeta z wszystkiego się śmieie, i lekkim piórem zmysły nasze bawi; Filozof zwykle na wszystko płacze, i zamiast pociechy, leie rospaczy trucizny w serca . . . . ów często stwarza, co nie iest w naturze, ten z przyrodzeniem ciągłe stacza walki. . . . . . Wyżey nad niebo wznosi się nie ieden, na ziemi się czołga, ... bluźnierstwa rzuca, burzy ołtarze wzniesione Stwórcy, stworzenia ubóstwia. . . . .

Mimo te wszystkie przeszkody smutne, rozum, iak winien zawsze doskonalny, choć późno prawda, choć przerywano, choć wieki czekany, nowych nadziei daie porękę, i prawd owoce w zawiązku przynosi. . . .

Dowody tego niezaprzeczone, dzieie nam świata wskazuią. . . . Życia pierwszego człowieka księga, iakże iest próżna! . . . . Człeka ucywilizowanego dzieiów pierwsza karta, iakże iest czarna! . . . cóż na niey znaydziesz. Tron ciemności. . . . Lecz gdy tę pierwszą i za nią następną przewrócisz stronicę, dostrzeżesz walkę iasności z ciemnotą, ... a daley, zyskiwane przez nią stopniami obaczysz zwycięstwa. . . . To iest dla czegom pomyślał: iest lepiey. . . . . '

Jeżeli Indya dla słodkiego powietrza, obfitych pierworóśli płodów, kolebką była ludzkich społeczeństw: tym pierworodnym natury dzieciom, Bramowie z ołtarza, a razem i tronu, w imnieniu Boga rozkazywali. . . . Sam Bóg! krzyknęli do trwożliwey tłuszczy, złożył w

nasze

nasze ręce swą świętą księgę, nazwaną W e i d a m. . . . . W niéy swym potężnym napisał palcem, z iakiego się łoża pierwszy począł B r a m a, iak prawodawcą był całego świata, iak nasz iest ociec, my z iego krwi świętéy poczęte syny. . . . . Sam Bóg! krzyknęli raz drugi oszuści, na cztery K a s t y Indyan podzielił. . . . . Lud tak bluźnierczym, niby piorunem Stwórcy przerażony, padł na twarz . . . . i iuż do tych potwór przemówić nie mógł, tylko na klęczkach. . . . . Mamże rozumiéć, że to było lepiey! . . . .

W takiéy ciemności mnożyli się ludzie; których potrzeba po wszystkich częściach roznosiła świata; ci, co na skały, zatopy, czy ziemie niepłodne z losu się dostali, krwiożerczych zwierząt przyięli prawidła: żyimy z połowu. Ale ci pierwsi, co z czaszki człowieka pili w obrządkach wielkich napóy krwawy, musieli gminy świętością omamić, żeby na zabóy prowadzić ich pewniey. . . . . Boga więc sprawę, Oyca natury do swéy bydlęcéy wistoczyli chuci. . . . . Zawołał oszuszt z ołtarza: Bóg łaknie i pragnie. Schylił się na to, tron w zmowie z potwarcą: „w i e r z y ć i s ł u c h a ć“ ozwał się do gminu wszystkim wypada. . . . . Bieżmy na grabież, bieżmy na zaboie, by ołtarz Boski nie był bez ofiary. . . . . Hasło powszechne rozniosło odgłos, krwi! krwi! potrzeba dla naszego Boga. . . . . W iaką kto zdołał, broń opatrzeni, niewinne schronienia napadali wściekli. . . . . Łupy obciążeni uięli w więzy oyca i matkę i dzieci, tych na niewolą, owych na ofiarę ołtarza skazali, pod resztę, czego zabrać nie mogli, pożary ogniów zniecili. . . . Nic woien zgrozy, ani woiowników złagodzić nie mogło.

Bóg

Bóg ich krwi pragnął, lali ią przeto z pobożności zasad . . . . Wypadło zatem: nie masz ludzkości, nie masz natury, ni narodów prawa. . . . . Jeniec już więcey swey ziemi nie widział, umarł pod toporem, lub gdzie w niewoli ledwo oddychał nieszczęsny. . . . Mamżeli mówić, że to było lepiey! . . . .

A iż oka mgnieniem obszerną czasów przebiegnę przestrzeń; z takich się potwór wylęgły wreście Rząd Feodalne, hańby i klęski dla człeka obrazy. . . . Daleki iestem, abym ie chwalił, owszem że ich nie mas powiadam, iest lepiey. . . , . Wieleż to z nimi przy wschodzie rozumu, tworów okropnych, ciemnoty zarodów, bydź nie poprzestało? . . . . Nie będę waszych cieni wywoływał; pieczar, gniazd waszych nie będę odsłaniał; imiona nawet wasze zamilczę. . . . Wy tych owadów iesteście natury, co choć już głowa od tułowu spadła, każda okrucha iadu ieszcze pełna, zżyma się, i do oczu skacze. . . . Wreście z was plemię iest długowieczne, ono się z każdym pogodzi klima, i w każdym żyie. . . . A aby tylko ród swóy uwiecznić, nie masz postaci, któreyby nie wzięło; . . . . unosi się nad ziemię, gdy u nóg swoich człowieka widzi, i znów się czołga, gdy go człek depce. . . . ,

Reszty Feodalizmu, reszty ciemnoty, także was wiele w dniach mego życia nie znikło? . . . . Te, com z was widział przy mey kolebce, już was przy moim nie obaczę grobie. . . . . Z opinii tronu gdzieś w przepaść strącone, Sybilli mówić odważę się usty, iuż wy panować nigdy nie będziecie. . . . . Będą wam może niekiedy ieszcze lepić maiestat, zyskuiąc z czasu, z zachodu

chodu oświaty, ale to będzie dzieło uswiszowe, co ledwo kilka nocy przeżyie. . . , .

Hussowie! iuż was na stosach zwolna się tlących, żywo pieczonych świat nie obaczy. . . . Tolerancyo! ty córo nieba, iuż zamieszkałaś na ziemi. . . . Galileusze! iuż was za prawdy rozumu płody, w więzieniach ciemnych świat płakać nie będzie. . . . . Filozofio! tobie iuż na ziemi tron Newton zbudował. . . . . Torturów męki, na waszych warsztatach niewinny więcey konać nie będzie; iuż was Bekarych skruszyła potęga. . . . . Z rządu Kannibalów, żary, ukropy, do sądownictwa użyte zasady, iuż was Montoskich zagasiło światło. . . . W wszystkich postaciach nocne upiory, iuż wam moc dusić, niegdyś w mey krainie, swoim dowcipem odiął Bohomolec. . . . Iuż wy nieszczęsne, . . . zgrozo, iak cię wspomnę! czarownice zwane, więcey za śluby z czarty uroione, ani się topić, ani na stosach płonąć nie będziecie. . . . Filozofio! tyś swoim światłem czartów rozegnała, fundament łysey góry zburzyła, i diabłom w ludziach mieszkać zakazałaś . . . . Winszował niegdyś Filip synowi, że w Arystotelesa urodził się wieku. . . . Policz nam w naszym Hauy skromnym wszystkich Filozofów, co ucząc ięzyka rozmawiać z naturą, nieznacznie uczą ięzyka prawdy, i fałszom wszystkim milczeć nakazuią. . . . Mógł sobie kiedyś, choć głupi, by śmiały i krwawy oszust, Brama czy Mahomet, z Niebios posłannika charakter przywłaszczyć, mógł z takim piętnem upokorzonéy ciemnocie panować. . . , . Lecz któryż potwarca do ucznia Bakonów, Newtonów, Biufonów,

nów, Kantów, Encyklopedystów, Russów .... kłamliwą paszczę otworzy? .... Zda się był wszysiko Omar światło zgasił, gdy ręką wściekłą był rękopismów podpalił zbiory .... terazby chyba pod całą ziemią Wolkan rozpalony, lub na icy przestrzeń potop wylany, mógł przez druk weszłą zgasić oświatę..... Srozszym od powietrza był ród ciarlatanów, więcey nad woynę smutku i śmierci roznosiła ospa..... Filozofio! ty zboyców ludzi, co raz zmnieyszasz liczbę, a iad choroby, który w natury był się wcisnął ziewy, iuż wytępiłaś......

Lecz czyliż będę dzieła liczne pisał, bym zebrał skutki oświaty weszłéy, dla którey mniemam iest lepicy? .... Myślom te zbiory głębszym zostawiam, ile dziś kunszta i sztuki piękne, i umiejętności do dobra człeka przyłożyć się mogły..... Myślom to głębszym nad moie zostawiem, co dziś twór rozumny z iarzma i gniazda bydląt wyrwało....

Jeszcze cześć tobie oddać, Fenolonie, lubą dla serca czuię powinnością.... Iak nasz naywyższy niegdyś Nauczyciel, ty Apostoła odziany szatą, którą niewinność, skromność i słodycz oznaczać zwykła, wzywasz w przybytek Bogu poświęcony człowieka plemię, i do całego głosem niebios mówisz..... Dzieci iesteście iednego oyca .... iedno dziedzictwo dla was przeznaczone .... prawo starszeństwa daie tylko cnota; ludzkość z litością słabość wspólną wspiera ... iesteście bracia, iesteście bliźni .... kochayeie się społem! .... Tak do nas kiedyś Bóg sam prze-

przemówił,, takie Fenelonowi dał drugie usta! .....
by się ustawy iego spełniły.....

Rolnicy! klasso nayużyteczniейsza, a od początków towarzystw wzgardzona, takie to głosy przypomniały światu, że miłość bliźniego, po miłości siebie Bóg prawem pierwszym w księdze położył.... Takie to głosy przesąd oświeciły; że zwolna w człeku człek brata uznaie. .... Chce mieć porządek w rzeczy utworze, a ieszcze więcey w towarzystw naturze, by w pracach były różne podziały, aby pożytków z własności wymiaru, działy były różne..... Wypada, powiem, iak w świecie fizycznym tak i moralnym, z naypierwszych zasad trwałości wszystkiego: by w pewnych szczeblach, i pewnym porządku iestestwa z sobą połączone były.... Inaczey, gdyby wszystko się zmieszało, okropny chaos na świat by się wrócił....

Ale to wszystko, gdy iest rzeczą pewną, i ta niemylną z tegoż natury wypływa źrzódła; iż przy tych szczeblach z sobą przedzielonych szala sprawiedliwości bydź zawieszoną powinna.... Własności każdego, gwicht narzucony, gwicht obcy przeważać nie może.... Cały móy utwór, powiem związanie duszy i ciała, z nich przemysł, praca, i do tych, czasu część mi wydzielona, są moią własnością, któréy z wolnością bez obrazy drugiego, rozrządzać mam prawo.... Gwałt chciał inaczey; przydała przemoc obce własności do swoiéy szali; zerwał się łańcuch porządku wszystkiego, i ciemny chaos nastąpił.

On był od wieków okrył przestrzeń ziemi, ale już światło, porządek wraca w naturze..... Próżnie się na to krztusi egoizm, okrutny i dziki, co myśli, iemu wszy-

wszystko się należy. . . . . Iuż się do siebie ludzie zbliżaią, iuż sobie ręce podali; i w sprawiedliwości wzaiemney prawidłach, każdy swe stałe korzyści rachuie. . . . Gdy na to patrzę, gdy z tego skutki na dal szczęśliwe dla świata przeglądam : . . . . i w tych zamysłach, gdy na ubiegłe czasy myśl mą wstecz wracam. . . . . Z radością sobie powtarzam czułą: . . . . iest lepiey!

Tysiąc zarzutów zechce pociechę serca mego zatruć. . . . . Stoią mi w oczach te liczne dole, co płodem wieku naszego nazwie ten, który trzyma, że było lepiey. . . . . Czuię tych drugich, co w ponurym czole, wszystko widząc czarnym, ozwią się do mnie w zapale niezgody: wszystko iest, iak było. . . . . Są woyny, napady, naiazdy. . . . . Prawda; ale naiezdcy iuż naymniey nie taią, że to dla siebie, nie dla Boga grabią. . . . toczy się krew, prawda; ale krwiożerca przynaymniey nie zmyśla, że iey Bóg pragnie!! . . . a stąd tam kiedyś śmieley się ludzie obruszą na dumę, co dosyć niesyta żelazne wieki chciałaby powrócić. . . . . Są ieszcze, powiecie, ... lecz na cóż myśli wasze mam zgadywać, obiawcie ie sami. Nie będę z wami o to sporu zwodził ażeby wszystko było iuż dobrze. . . . Wiem że aż dotąd światło ledwo weszło; lecz weszło iednak, i zgasnąć nie może; zmiany, com z iego doświadczył promienia, wyznać mi każą, iest lepiey! . . . .

Szczę-

Szczęśliwość.

W świecie fizycznym, gdyby aż do zwierząt, innych klas twory ięzyk swóy miały, zgodnieby do nas wszystkie przemówiły: iesteśmy szczęśliwe. . . . .

Te roie planet na przestrzeni niebios, kontente z światła, co im z swego tronu słońce udziela, zgodnieby wszystkie bez zawiści rzekły: niech nam panuie: porządek trwałość zaręcza całości. . . . .

Te drobne rośle, co niezliczone bogacą ziemię, wyniosłe cedry i ogromne dęby uznawszy za braci; spókoyne na to, że więcey karmi z łona matki biorą, rzekłyby zgodnie: nich maią więcey, one swą massą od burzy nas słonią. . . .

Kolące osty, co iednych osłów są tylko przysmakiem, z lubością patrząc na różę, którą piękność pieści; z kłączaby swego do nas przemówiły: to iest nasza siostra, ona rodowi swemu chlubę czyni, i z niego nie szydzi.

Ten kamień polny, któremu rolnik spoczynku nawet na miedzy dadź nie chce, kryształ, co królów przybytek zdobi,

zdobi, biorąc za brata; rzekłby bez obłudy, bez iadu zawiści: niech błyszczy wewnątrz, ia grunt budowie zapewnię stały, tak wspólną sobie trwałość nadamy.

Ten ięzyk zgody i spokoyności; to przeznaczenia posłuszne pełnienie; takie wyznanie, porządku potrzeby; świadectwoby niosły, iak powiedziałem: to twory szczęśliwe.

Lecz skoro do zwierzęcych przemówimy rodów, iuż więcey szczęścia ięzyka nie będzie: w miarę uczucia, i więcey własności, żale, narzekania w odpowiedź weźmiemy.

Zwierzęta wszystkie na Lwa swego Króla, skarzyć się zaczną.... Chce nam panować, zawrzasną ze złości, aby nas pożerał.... wznosi maiestat na naszych kośnicach; nie urząd oyca, ale zabóycy dopełnia zgrozę...

Szczególniey trawą żyiące zwierzątka nieutulonych skarg niosą żałoby; że ich rośliny karmią, zasłaniaią, że nic nie maiąc z łaski swego rodu, iednąkże z srogiéy przemocy gwałtu, krwią swą wyżywiać muszą swoich braci.

Żalów bez końca, że do iawnych gwałtów, obelgi ranę przydaią możnicysi..... Szydzi wilk z owcy, co na lądzie stoi, że mu źrzódlaney wody mąci strumień.... Lis chytry drobney wyrzuca myszy, że mu się w iego wkopała granice..... Sciga gołębia szponaty iastrząb, że mu skał gołych spustoszył wierzchołki..... Zgoła skarzy się wszystko, że ich prawodawcą iest paiąk, prawa paięczyną..... Ztąd nawet w narodach, gdzie niby wolność, gdzie równość braterska; biada mrówczane, biada

ada i pszczół plemię: że żądło śmierci iest przy mo-owładztwie. . . . . Na próżno do nich głos kret zabiera; nigdy słońca promieni nie widzę . . . . tém lepiey, świą, nie widzisz szponów swych nieprzyiaciół i bez zdrości żyiesz ukryty. . . . .

Tak gdy wśrzod zwierząt znayśdź niemożna szczęścia, óżnie go szukasz, powie ktoś wśrzod tworów, gdzie ęcey czucia, i więcey potrzeb; ba raczey zbytków, yślność z przykładem codziennie rodzą, i więcey do-ip podstępców wynaydzie. . . . . Próżnie człowieka chcesz znayśdź szczęśliwego, którego żądze niezaspokoione zawsze pragną więcey . . . . . którego tak często serce zepsute w przyięciu śrzodków nie czyni trudności, by tylko miał więcey. . . . . I kiedy zwykle na stracie iednego zyskuie drugi; a pospolicie w takiey grze losów, śmielszy wygrywa, spokoynieyszy traci: w zawiści, w zdradach, nieufności wspólnéy, iakże pokoiu chcesz szukać przybytku? . . . .

Lecz prócz téy woyny, co sobie wzaiem wydaią ludzie, i na wzaiem cierpią; prócz tych ucisków, które niewinność z porządku rzeczy moralnych znosi: są ieszcze klęski, smutki, i cierpienia, co przyrodzenie zsyła na ludzi. . . . . Tamtych żałoba tkliwa okryła, owych przypadki niewyrachowane wprawiły w nędzę, i aż rospaczą zatruły duszę. . . . . Gdzież tu chcesz obraz szczęśliwości znaleśdź?

Wszystko to prawda; iednakże powiem, przez p o-k ó y w d u s z y, do pewnego stopnia, człowiek szczęśliwym na świecie bydź może. . . . .

Szczę-

Szczęśliwym! . . . . rozśmiał się na to dumny z urąganiem, któremu pycha, i chęć panowania wnetrzności toczy. . . . . Wzniosł na te słowa ramiona chciwiec, któremu nigdy nie będzie dosyć. . . . . Kaszlnął wywiacz, ktorego pienia dzień i noc dławi. . . . . Westchnął rozpustnik, co lube uczucia zatruł rozwiozłością. . . . . Syn marnotrawny, kostera . . . . zgoła, co bez serca, co iest bez duszy, wszystko się na mnie, czuię, obruszło.

Ia z taką zgraią w zapasy nie póydę, owszem zwycięstwo przy nich zostawiwszy, odpowiem: prawda, wyznaię, wy szcześliwymi bydź nie możecie. . . . . Dumnemu nie dość, czy swóy kray zdradził, czy obcy napadł, przy nim niepokóy na karę zamieszka. . . . Chciwemu nie dość, dopokąd miny kruszec starczyć będą, on umrze w głodzie, w nudach przy złocie. . . . Pieniacz processów karmiony żywiołem; przez ostatni dekret, co milczeć kazał, w wielkiey choroby może wpaśdź słabość. . . . . Rozpustnik w duszy cierpiąc zgryzotę, ciało chorobą wywiędłe dźwigaiąc, z wolna się w bolach do grobu zbliża. . . . . Za nim idziecie szeregi liczne, różnych zdrożności ofiary: nauka dla was była bakałarstwem, czysta moralność zabobonu nudem; a kiedy z losów nieszczęścia was doszły, pociechy źrzódła nie macie. . . .

Takie w mey myśli odłączywszy klassy, z któremi wcale rozmawiać nie chciałem, znaydzie się człowiek, co do mnie przemówi: . . . . „iestem szcześliwy, ... „spokoynie losów znoszę przeznaczenie, których odmie„nić nie iestem mocen.“

Oko

ko wesołe, twarz wypogodzona, nieczsiniałe usta, wości, zdrowia niosły w nim świadectwo. . . . . wił do mnie, pokoiu duszy słowa miały piętno, . ciągnął rozmowę; nie bluźnił na niebo, ziemi ;eklinał . . . . świadczyła chociaż cała powierzość, że się fortuna do niego nie śmieie, skargi eyszéy nie wyzionął na nią, ... z boiaźni chyba niekiedy zblednął, aby mu bogacz wyniosłym tonem łask nie ofiarował. . . . . Stąd uprzedzaiąc podłące go dary, bogactwa zaczął wyliczać skromności, wielbiąc naturę, że mało potrzeb człowiekowi dała..... Rzekł: wstrzemięźliwość iest przyiaciółką naywiększą ludzi, ta czerstwość ciału, duszy dzielność daie. . . . . Rzekł: pracowitość iest dział naydroższy, co się iestestwu rozumnemu dostał; broni od nędzy, rozkrzewia rozum, myśleć nas uczy, i próżnowanie, to źrzódło złego zatraca. . . . . Dodał: że chwały szlachetnéy miłość natura ludziom, iak polubnym dzieciom w darze przydała; przez tę się czołgać im zakazuie, i w podłe chuci zniżać się broni; a wzniosłszy umysł tak, iak głowę w górę, cnot tylko wzory naśladować każe. Religia, skończył, iest dla stworzenia zasadą wszystkiego; tak kiedy ziemia nas parą swą truie, ona nam w Niebo oczy podnieść każe: „tam iest wasz żywioł,“ powiada. Kiedy na ludzi zaczniem ucisk ięczeć, ona nam Stwórcy czuć daie potęgę: ten Pan poniży tyrana, powiada.

Gdy szemrać zaczniem na losów ślepotę, . . . cnoty uciśnienie, ... zbrodni pomyślności. . . . Skończcie bluźnierstwa, ona na nas woła; zkąd wam zuchwa-

chwałość, aż tam w odwiecznych księgach, utworu rzeczy chcieć czytać wyroki? Zkąd to szaleństwo swoim przywidzeniem mądrości dzieła naganiać? Zkąd błąd tak wielki, wszystko widzącéy Opatrzności świata, żrzenicę zaprzeczać? . . . .

Ten, kończy daley, co wam dał oko utworem tak dziwnym, sam żeby widzieć nie miał własności? Ten, co utworzyć wszystko miał potęgę, nie miałbyż siły, wszystkiemu rozkazać? Ten, co wszechmocność, mądrość i dobroć połączył w działaniu; będzież się skałom i wodzie i ziemi z swoich zamiarów tłumaczył? . . . Będzież się skarżył i kret, że promieni światła nie doświadcza, i księżyc, że na tronie słońca nie osiadł? . . . . Tak wszystkie krnąbrne i niekontente budowy części, hasłem rokoszu zagrzane, gdyby z nich każda mieć pierwsze chciala mieysce, wszystkieby bez pewnego mieysca zostały. . . . . Gdyby planety w ustawicznym ruchu prace i nuże swoie przeklinaiąc, krok w swoich wstrzymać okręgach chciały; wkrótceby iedna drugą zabiiała, gniotła swą massą, spadaiąc w przepaść Anarchii wszystkiego. . . . . Kiedy iest łańcuch, muszą bydź ogniwa, i w tych nastepstwa ułożona koley, czym zastrzeżona trwałość całości. . . . . Zna to natura cała spokoyna, kończy Religia; człek tylko ieden w niey hersztem iest buntu. . . . Iuż ray utracił, że chciał wszystko wiedzieć, z ziemi sam sobie piekło urobił, nie kontent z niczego. . . . . Odebrał rozum, ten miał bydź panem iego namiętności, co nieoddzielne od czucia i ciala w utworze się stały: on zmienił porządek; nad duchem władać zmysłom pozwolił, i któż mu winien, że się z bydlęty

bydlęcą pomieszał klassą? . . . . Ale bydlęta maią swoie czucia, dla tych posłuszne, maią przewodnika; człowiek swoiego światłem pogardziwszy, któż mu iest winien, że się zawsze błąka? że w tych rozdrożach rzuca ścieszki cnoty, bitym goscieńcem zbrodni postępuie! . . . Wziął duszę, która ma bydź nieśmiertelna, on lubość całą położył w ciele, na które iutro śniedź padnie. . . . Serce mu mówi: złóż twoie nadzieie w Oycu powszechnym natury, tam źrzódło znaydziesz słodkiey pociechy, i stałym krokiem kołéy swą odbędziesz. . . . . On wołał bluźnić, i w nic nie wierząc, rozpaczy oddał się żarom. . . . . Taka iest sprawa, odważę się mówić, między stworzeniem i iego Stwórcą. . . . . . On nie mógł nieszczęść iego bydź początkiem, sam sobie człowiek ie stwarza. . . . .

Na tém zakończył ten, co powiedział: iestem szczęśliwy. Na tém zakończył, i spokoyny odszedł, by losom, którym pokonać się nie da, uległ w pokoiu. . . . . A z tłumów zgrai, gdy się rozszedł odgłos. . . . Nieszczęścia! . . . . Nieszczęścia! . . . . on mimo skromność, co z nim nieoddzielna, ozwał się do nich: „Czy duchem Narodu, czy osobistym żalicie się czuciem, „zawsze wy sami początkiem swoich iesteście nieszczęść.“

P o c i e c h a.

Po téy godzinie szczęśliwéy pociecha do mnie się rozśmiała i przez utaioną iakąś potęgę nowy byt w sobie uczułem. . . . Tak pomyślałem, żarem spiekłe liścia, pożółkłe i zwiędłe, gdy na nie Nieba rosę spuściły, znagła i życie i farbę zyskały, . . . a ów przechodzień, co ie pod wieczór wziął za umarłe, w poranek wyrzekł zadziwiony cały: „wszak one żyią!“

Pociecho! . . . . z powszechnéy skargi, owocu rzadki i krótko-trwały na naszéy powierzchni. . . . Ty się w życzeniach naszych zawięzuiesz, a ieszcze miley, gdy niespodzianie serca odwiedzasz. . . . . Smutek iest naszym okrutnym tyranem, który nam ciebie z wnętrzności wydziera; a pamięć, która chwile twoie słodkie ieszcze droższemi po stracie czyni, nieutulonych żalów płodzi plemię. . . .

Pociecho! albobyś nigdy drażnić nas nie miała, albobyś z nami trwale bydź powinna. . . . Tak każdy biada, ale nierozmyślnie. Zapomniał wielki, szczęściem upoiony, że właśnie dla niego dla tego iesteś, . . . że nie zawsze iesteś. . . .

Cóż

Cóż to iest człowiek! . . . . Kiedy wypadki cisną go czułe, lub chęć nowości iakich go drażni, wzdycha za pociechą . . . . przybyła . . . . . ginie w radości na iey przybycie, ... lecz oswoiony z nią przez czas nieiaki, staie się oboiętnym, wreście nieczułym na łaski, co dała. . . . . Ziewa na łonie pomyślności trwaley, drzymie wśrzod rozkoszy, z marą się ugania. . . . . Czegóż mu trzeba? na czymże mu schodzi, iż z sobą nudzi i wzdycha? . . . . Że iuż ma wszystko. . . . . Że nie wié, czego mógłby ieszcze pragnąć, życzeń nie umie nowych sobie stworzyć, by mu się z niemi pociecha wróciła. . . . .

Takie są dzieie serca człowieka, każdy ie w swoiém niechay przeczyta; ia ieden przykład w myśli moie wciągnę. . . . . Któż w wielkim świecie w stolicy nudów, owey tak sławney nie zna piękności. . . . . Maintenon, Ta z szczebla, powiem, że nayniższego, przez powab wdzięków doszła szczytu szczęścia.

Ludwik XIV. ów sławny w Marsa i Muzów świątnicy dał iéy swe serce, z Tronem się podzielił. Pomyśleć można, opisać trudno, w iakim zachwyceniu ta nowa Juno musiała nań wchodzić, iaki tam orszak pociech ią otaczał: niknęły przecie poiedynczo z wolna, bo lat 30 służyły, . . . nastały smutki, nudy i tęsknoty, gorzey, rospacz ią trawi, żyć nie może dłużey, mówi do brata „umierać mi trzeba!“ . . . . „A więć Jowisza, odpowiada, chyba za męża mieć pragniesz?“ . . . .

Nie byłby żarcik uleczył rany, iaką sytości choroba zadaie; . . . . pragnąć i działać coś człowiek musi, aby go w skutkach pociecha żywiła. . . . . Czuła to Pię-

 knosć

kność na maiestacie wielkości znudzona, gdy ią czas z tronu powabów był ztrącił. Lecz kiedy więcey w żadnych losach świata roskoszy nie czuie, cóż ią z rospaczy ratuie niedoli? .... Cnota! .... Cnota litości wskazała iéy przedmiot zatrudnień wspaniałych, i w nich pociechy źrzódło otworzyła..... Maintenon niewinność i młodą piękność wzięła w swą o[illegible]ekę, matczyła iey, i iak ta ręka, co pielęgnuie zieloną latorośl, obfity owoc zbierała z płonnika.....

Iakiż to przykład; .... iakaż to nauka .... że szczęście płoche, pociechę niknącą możemy stałemi zrobić iestestwami! .... że ni zawsze Tronom i Piękności służą; nie zawsze bogacz roskazać im może, iż Cnota iedna samowładztwa na nich wyrządza potęgę..... A mierność raczey, iak do zbytku sytość, może ich bytu ciągłego doświadczać.....

Nie wszyscy równe w działaniach moralnych możemy mieć przedmioty, lecz każdy w możność wybieraiąc zamiar, by tylko ludzkość na nim zyskała, cnota zarówno pociechą dzieli.....

Matka, co dziecię, iak chce przyrodzenie, własną karmi piersią, oiciec, moralności co go uczy wzorów, iak go nauczycielem zrobiła natura: za korzyść wezmą pociechę..... W miernéy zagrodzie rządny gospodarz, czeladki swoiéy będąc dobrym oycem, gdy dla starości obmyśla schronią, a młodź po pracy wprowadza do szkółki! czuła pociecha nie raz lubości łzą zrosi mu lice. .... Cnotliwa córka i syn moralny, by tylko sercem i obyczaiami matkę i oyca cieszyli; w niskie poddasze ich

ich zamieszkania, obfitych pociech przyniosą zawiązki... Ten, co na widok człowieka w niedoli, czyni starania, aby go pocieszyć; i choć nakarmić czy odziać nie może, ale łez przy naymniey strumień tamuie; błogosławiony od nieszczęśliwego, wróci do siebie z pociechą, . . . ów, co dla kraiu nic wielkim nie zrobił, ale przynaymniey w niczem go nic zdradził, w wszystkich dotknięciach losów nieubłaganych, w swey niewinności znaydzie pociechę. . . . . Pleban bez mitry przy szczupłym dochodzie, lecz iak dobry pasterz, gdy cieszy, oświeca, i wspiera, iak zdoła, swoie owieczki; szczęśliwszy od dumy, co w fioletach bezwstydnie płodzi zgorszenia; z pociechą w niebo, i na ziemię patrzy. . . . . . Śmierć się zbliżyła w niewinnego schronią, iakież ostatnie będą iego słowa: . . . . „Umieram z nadzieią lepszego pobytu, ... prze-„stańcie płakać, co mnie otaczacie, ... bądźcie pocie-„chą dla tych, co żyią . . . . dzień dla was ostatni, ró-wnie iak dla mnie, będzie nayszczęśliwy! . . . .

Misan-

Mizantrop, Tartuf, Egoista.

Dzikie imiona! .... prawda.... one są iednak ludzi imionami; ich charakteru i ich iestęstwa zaprzeczyć nie można..... Lecz co iest dziwniey, od reszty swego różnią się rodu, i między niemi pobratymstwa nie ma.... To są istoty zupełnie oddzielne; i choć społeczność iest ich zawiązkiem, oni ni matki ni braci nie maią..... Jeźli co wspólnym możnaby im przyznać, to, że pociechy nikomu nie dadzą.....

Tartuf się czai na zdradę człowieka; zmyśla się w wszystkim, aby pewniey łowił..... Egoista zdradza, oszukuie iawnie; cała społeczność wie, że serca nie ma. .... Misantrop złupić nikogo nie może, bo z nikim nie żyie, od wszystkich ucieka, i nie masz, kogoby kochał.

Pierwszy szuka ludzi, uczy się ich poznać, aby stosownie do ich charakteru i mówił i czynił..... Drugi zuchwalszy, niby naieżdzca, zagrabia, co może..... Trzeci nad losem zdrayców i zdradzonych zarówno płacze, i w żadnych człeka nie chce uznać rodu.....

Z

Z tego obrazu, pierwsi dway łupią, co człowiek zgromadził; . . . . serce i rozum, co dała natura, wydziera ostatni. . . . . W takich istotach, gdzież dla człowieka pociecha? . . . . Pytam się myśli, który z nich mniey szkodny? . . . . czuię odpowiedź, że wyboru nie ma. . . . .

Tartuf naygorszy na pierwszy rzut oka . . . . iest kapłan; iak wspomnę, Molier opisał, iak dobrą wiarą ułudzi. . . . . Jest Rayca Króla czy Narodu; któż zliczy zdrady, w iakie ich uwikła? . . . . Jest przyiacielem, z sławy i maiątku złupi zaufanie. . . . . A w czem naybardziey społeczność zasmuci, że ziarno obłud i zdrady zasieie. . . . . Z niego się krzewić będą wszystkie kłamstwa, co klęsk tysiace na społeczność spuszczą. . . . . Dosięgną świątnić, gdzie ma mieszkać prawda. . . . . Wcisną się w obrad publicznych mieszkanie, gdzie potrzeba cnoty. . . . . Obsiądą łono familii prywatnych, gdzie otwartości trzeba dla szczęścia. . . . . Zostaną wszystkie stany bez prawideł; . . . . przysięga zgrozy stanie się narzędziem, podchlebstwo zdradzi łatwowierną piękność. . . . . Ociec na syna, matka na córki zmyśloną postać zaczną rzewnie płakać. . . . . Pan służącego po długich ledwo niewierność dostrzeże obłudach. . . . . Wszystko iest w troskach, wszystko w pomieszaniu, Tartuf dał przykład obłudy. . . . .

Po nim Egoizm idzie w drugim rzędzie, który zarówno nic świętego nie ma. . . . . Cała troskliwość, cała obawa, która go męczy, kiedy chce oszukać: . . . . „Ach! czy się uda!“ Lecz że na czole ukutem z miedzi otwartey zgrozy nosi swoie piętno, myślaibym: mniey-

mnieyszych klęsk roznosi plagę. . . . Wszakże czy w świątnic wstępuie progi, czy do przysionku przychodzi rady, czyli prywatne domy napada, czy do przyiaciela usta otworzy, zdaie się wołać, przestrzegać: . . . . . „strzeżcie się, zdradzę, oszukam, złupię.“

Mniemanie przecię moie mnie zawodzi, ... on w inny rodzay, zarówno przecię świat smuci z Tartufem. . . . To iest ten Kartusz, co kiedy śmiało raz złupić potrafił, odtąd własnością cudzą wydartą, iak niewolnikom, reszcie rozkazuie. . . . . Kleskę okropną iego przykład rozniosł. . . . . . Litości źrzódła z dobroczynnością zatrute zostały, przyiaźń zdaie się ziemię opuściła, człowiek bez brata, kray bez obywateli pozostał: złoto zaległo wszędzie pierwsze mieysca, cnota iuż nie ma swoiego. . . . *Virtus post numos.* —

Nie słychać głosu; to iest człek poczciwy, iakże mu iego zazdroszczę serca! . . . . Powszechnie usta chwałę i podziw zanoszą bogaczom: ach! iak on bogaty! . . . . czemuż ia części nie mam iego zbiorów! . . . . Ktoś z boku słowo iedno tylko rzucił: . . . . oszukał, ... przedał, ... ma serce, iak kamień. . . . . Wrzawa się wzniosła uragań pełna: . . . . Biada ubogim! . . . . Na takie godło niby szarańcza wszystko się z dolą na świat rozleciało. . . . Ten przeiął lichwę, ów pienią polubił, tamten na podstępy wszystkie się odważył, inny do domu wniosł smutki i rospacz; ludzi rozpędził, głodem i siebie i innych morzył, syna parobkiem, córkę klucznicą, żonę służebną zrobił; psy na ubogich kazał pospuszczać, kłosić po żniwie nędzy zabronił . . . . zgoła, człekiem bydź przestał, żeby był bogaczem. . . . .

Na

Na taki widok gdzieś tam z pod strzechy, ponure oko Misantrop wysunął. . . . . Prawda, że przedmiot okropny! . . . . zapłakać nań wypada. . . . . Ale on właśnie łzy nie uronił, tylko szydzącym ozwał się bełkotem: „oto są ludzie," i głowę schował. . . . . Tam nowym ryglem zawarłszy kompatę, przylał żółci w pióro, i kończył paszkwil na rodzay ludzki. . . . . A kiedy rzucał potwarz na stworzenie, zapomniał w ogniu swoiego dowcipu: że się bluźnierstwa na Stwórcę dopuszczał. . . .

Iakaż to stwora, człek z iego warsztatu! . . . On w społeczności żyć nie powinien; a ieźli kiedy człek się z człekiem zeydzie, powiada, woyna w pośrzod nich gotowa. . . . Rozum i dowcip miałby w nich zamilknąć, a ieźli kiedy, utrzymuie daley, rozwinie się w światło, wszystkich rodzaiów wylęże nieszczęścia. . . .

Myśli! usuń mi obraz, w iakim tam człowiek człowieka wystawiał: lwy gdyby dla nas rysować się mogły, w mnieyby okropnym siebie malowały. . . . I gdybym kiedy przeciw rozumowi bluźnić się odważył, to, że się takim ludziom dostał w dziale, ...

Ma człek słabości, bo nie mógł bydź Bogiem, ma swe przywary, iako stworzenie; ale ma duszę, ma serce od Stwórcy; czegóż mu trzeba, żeby go zbliżyć do doskonałości, iaką z utworem iego można zgodzić? . . . . Światła! . . . . Nauki łaskawey, co bez odrazy wiodąc go do prawdy, Boga i Bliźnich dałaby mu poznać. . . . . Dałaby poznać w tych wielkich przedmiotach i obowiązków wielkość zawiązaną, ... a chcąc zniewolić,

wolić, aby ie dopełniał, własny zysk iego w ich dopełnieniu dałaby mu uczuć. . . . . Ta droga światła iest nie otwarta, powszechnie człowiek błąka się w ciemnościach. . . . . Owego nałóg z uprzedzeń spłodzony wodzi po manowcach: w reszcie zabobon zamieszał głowę, gwałt serce zakrwawił. . . . Tak, kiedy nigdy Oyca powszechnego nie usłyszał głosu, ni swoich braci człek nie doznał czucia, związku swoiego z niebem i ziemią nie widział, ... stan mu był przykry. . . . . Czemu? . . . . bo myślał, że przez gwałt nadany, ... bo ścisłych ogniw łańcucha rzeczy nikt mu nie obiawił. . . . . Gryzł swe wędzidła. . . . . Czemu? . . . . bo widział przemoc wykieł znaną. . . . Żywił więc zemstę nienawiść ku swoim, bo niesprawiedliwości doświadczał. . . . . Łatwym był przyiąć natchnienia do zbrodni, bo od niey od cnoty nie umiał rozróżnić. . . . . Zgoła zdrożności, przywary i zgrozy, których się człowiek dopuszcza: nie są natury matki naszey płodem; iakże na Stwórcę tę rzucać obelgę!! społeczność, która na nie utyskuie, sama ie kazała Ciemnocie stworzyć. . . . . Ciemnotą ie żywi. . . . .

Mizantrop przecię nieprzyiaciel człeka, a ich plemię liczne, zamiast by swoią wymową i piorem odkrywał źrzódło nieszczęść powszechnych . . . . . zamiast by potęgą swoiego rozumu, który mu na to zda się Bóg darował, mówił za iego i człowieka sprawą, . . . mówił do serca tych, co panuią, między któremi, Trony i Ołtarz są podzielone: oświecaycie się prawdą; oświecaycie tych, którym i władacie, ... człek tylko ciemny iest wasz nieprzyiaciel, i nieprzyiaciel całey społeczności: . . . prawdziwie moralny, iest przyiacielem Rządu, Ko-

ścioła

ściołа i Ludzi. . . . Zamiast to dowiedź swego geniuszu powabem i władzą, dokądże dzielność zwrócili dowcipu? . . . ów możnym pochlebiał, by mu było dobrze; . . . . wszystko burzył, śmiał się ze wszystkiego, aby zepsute umysły rozśmieszył; . . . ów rzucał potwarz na cały ród ludzki, by swych dziwacznych dowiódł przywidzeń. . . . Ostatni krzyczał ciemnym człowiekiem można tylko władać. . . . .

Z tak przewróconego rzeczy porządku, z tak fałszywych głosów, iakież płyną skutki? . . . . Ludzie się nie znaią! . . . Pan, co ich zrobić mógł szczęśliwymi, a przez to samo, i sam bydź szczęśliwym, przyiął za prawidło: Człek iest zwierz dziki, ... trzeba go zawsze na kagańcu wodzić . . . trzeba mu oczy zasłonić. . . . . Drugi, co litością, co oświeceniem, mógł ich złaskawić, oświecić, wziął za zasadę: Człek iest bez serca, niewdzięczny, złośliwy, nigdy dobroczynności moiey nie doświadczy. Aż w reszcie ociec tym omamieniem powszechném złudzony, gdy miał swe dziatki do cnoty nękać swoim przykładem, gdy ich oświeceniu miał swe życie oddadź; rzucił ie na los, by tylko nuży dozoru się pozbył. . .

Otoż to skutki waszey nauki Mizantropy dzikie, . . . waszey roboty iest ten człek okrutny, nietowarzyski. . . . Wasza mu ręka wydarła serce, rozum zasłoniła. . . . Wierzę, nie można żyć z takim tworem, wszystkie zwierzęta przeszedł swą wściekłością; lecz i natura swoiego dziecięcia w nim nie uznaie: . . . Rzuca go w łono, zkąd się poczęło, i pokąd światło go nie ułaskawi, dzikim, zabóyczym będzie plemieniem dla społeczności! . . .

Oświe-

O ś w i e c e n i e.

Widziałem człeka, zwano go dzikim. Prawda nie mówił, tylko zwierzęcy iakiś miał bełkot; ale bo nie żył z ludźmi, tylko z zwierzęty. . . . . . Nie lubił odzieży, ogrodowiny surowe były mu przysmakiem; ale bo krawiec i kucharz nie były dawniey iego potrzebą. . . . . . Uciekał przed nami, bośmy mu obcym byli przedmiotem, bo się nas lękał, a czucia moralne były w nim uśpione.

W tłumie patrzących i ia patrzałem na tę istotę. Cała postawa była człowieka dobrze zrobionego, miał pięć naszych zmysłów, nie był, rozumiem, niemową z natury, zdało mi się dostrzedz, że słyszał. . . . . Cóż go zrobiło dzikim, to iest od nas rożnym, stroniącym? . . . . Wychowanie, ... Bezspołeczność, Nieoświecenie. . . . . Te prawdy w nim lepiey, iak w naydoskonalszey Filozofa czytałem księdze.

Człowiek bez wziętey edukacyi, bez społeczności oświecony, iest tą istotą Metafizyków, na którey umyśle tego przedmiotu nie czyni się wrażenie, którego poięcia dusza nie obięła. Nie maiąc czystego obrazu

rzeczy;

rzeczy; nie umieiąc z nim czynić stosunków; nie mogąc ich do składu złożyć pamięci: iest iedno, co powiedzieć, widział bez widzenia. . . .

W miarę naszego uorganizowania, mówią Metafizycy, odbieramy mniey lub więcey uczucia; prawda. Zapewnie, że widzący wielką ma wyższość nad ślepym; mówiący nad niemową: na próżno przecię słońca promienie uderzać będą źrzenicę . . . . na próżno stami malować będą iéy obrazy, ieżeli światło nabyte moralne, uczucia i poięcia ich nie ułatwi. . . . Na próżno ięzyk i usta będą gotowe myśli tłumaczyć, kiedy zawiązku myśli z światła moralnego w duszy nie będzie. . . .

Są zmysły, organa wszystkie, w machinie człowieka bezczynne, gdy ich oświecenie swoią dzielnością do ruchu nie wzruszy. . . . Zapadłyby w chaos wszystkie planety, ogrom budowy świata czyniące; gdyby ich potęgą ognistych wyziewów słońce do obrotu nękać nie miało. . . . Mamy pięć zmysłów, gdyby nam szósty był przydany, mówią uczeni, człowiekby nie równie był doskonalszy . . . . prawda: ale iednakże szósty i siódmy byłby obumarły, gdyby go moralne nie ożywiło światło. . . . To są obfite ziarna, które gdy niewiadomcy dostały się darem, iezli nie umiał roli dla nich sprawić, nie umiał ich zasiać, pielęgnować, krzewić; ziarna zarodne owocu nie dały.

Im ludnieyszy teatr, tém scena cickawsza, tém więcéy wrażeń i poięcia mamy: ale bo liczba, odmiany, wspaniałość przedmiotów, mówi Kondylak, poruszaiąc zmysły, rozpalaiąc i wznosząc imaginacyą, czyn-

nią

nią nas sposobnieyszymi, przyiąć wrażenia, które Poeta chciał wzniecić. . . . . Więcey, wzaiemny przykład, powszechna usilność zwrócona na widok, mocniey każdego nań ściąga oko, wprowadza w rozmysł, poięcia ułatwia, i dopiero duszy lube przynosi uczucia. . . . .

Ten teatr dla człeka są społeczności; im są ludnieysze, im oświeceńsze, im pospolitsze, tém osobiste korzyści większe. . . . . Stąd porzuć człowieka w dzikiéy samotności, do iakiéy nie iest stworzonym; będzie zwierzęciem. . . . . Ale i równie, ieźli do pewnéy tylko liczby ludzi światło i łaski społeczności należeć będą; a reszta massy od iéy dobrodzieystw odsunięta na ciemność i ucisk skazaną zostanie; ta reszta powiem będzie także zwierzęciem. . . . . Ale zwierzęciem od pierwszego daleko szkodliwszym, bo rozdraźnionym przez widok rzeczy, na które ukradkiem wznosi niegdy oko . . . . bo rozłakomionym przez przedmioty zbytku, ... zgoła zwierzęciem okrutnym, bo roziątrzonym. . . . .

Niewiem dokładnie dalszych dzieiów człowieka, co wyżéy wspomniałem, dzikim nazwanego: pewny iednak iestem, że Filozof S i c c a r d, Oiciec tych ludzi, dla których natura była macochą, że ten, co w niemych i głuchych rozumu światła dobył promień, sercu czucia wrócił, ten i tego dzikiego umysł złaskawił, myśleć nauczył, i użytecznym członkiem społeczności zrobił, bo go do zacności człowieka przez dobroczynną naukę przywiódł. . . . .

Mizantropowie, i pod iakimkolwiek iesteście nazwiskiem, nieprzyiaciele ludzi, którzy w podobném wam stworze-

stworzeniu istność serca i światła zaród zaprzeczacie, idźcie do szkoły cnotliwego Siccard, byście mieć mogli serce iego i światło, a nie będzie ludzi, na którychby dzikość i nieczułość skarzyć się mogliście. . . . .

Któż są ci barbarzyńcy? nasi bracia. . . . . Któż ich w tym stanie dzikości postawił? starszyzna. . . . . Przez co? przez nieoświecenie. . . . . Nie umieią mówić, bo z nimi nie rozmawiamy. Nie chcą nas kochać, bo nie wiedzą za co. Jest im oboiętny rząd i z narodem, bo myślą, że cierpieć zawsze im wypada. A taka istota, co nie rozumuie, gdy w ślepéy odmianie myśli, będzie lepiey, niewinnym narzędziem swéy i ludzkości często bywa doli.

Przez rozumowania arcy-fałszywe zowie się niekiedy Naród oświeconym, że kilku ludzi uczonych w nim iest albo było. . . . . Otwórzmy dzieie, przemówią do nas świadectwa niemylne, że kilka geniuszów bydź może w kraiu, kray przecię będzie ciemnym, barbarzyńskim. . . . . Jeźli owszem tak często wielkich ludzi światła nikły bez korzyści, bez sławy Narodu; to, iż ciemnota w massie panowała. . . . . Mógł się urodzić Bohatyr wielki na ziemi ciemnéy, iednak się na niey szczep lauru nie przyiął. Mógł ów dowcipem, ten umieiętnością rzucić na nią światło; ale to dla niey był blask komety, co ciemną massę zastrasza. Mógł prawodawca dla niéy ziawić, co sprawiedliwością i rządu prawidły, chciał ią uwiecznić; lecz większość głosów była za gwałtem i za nierządem. . . . Ziemia się zapadła. . . . .

Jest

Jest ieszcze ieden przesąd odwieczny, że massy ludzi nie trzeba oświecać. . . . Sofista szydząc odzywa się pyszno, ktoż będzie orał, pracował, ieżeli wszyscy będą literaci, ... filozofowie? . . . .

Ten, co tak przemówił, iuż zaraz pierwszy nie iest filozofem, i tych, co są nimi, co za oświeceniem powszechnym są kraiu, wcale nie zrozumiał. . . . Dalecy oni są od takich mniemań, aby stan rolniczy na inne przerobić; owszem aż nadto w myślach zapędzeni, chcieliby miasta zupełnie wyplenić, a wszystkich ludzi na roli osadzić. Lecz nie wpadaymy w te ostateczności; żadnego stanu nie chciałbym nazwać nayużytecznieyszym. Ma każdy swoią właściwą wartość, i z ich dopiero mniey lub doskonaley złożoney całości, składa się ciało mniey albo więcey doskonałe polityczne. To są ogniwa, co się na wzaiem łącząc, nawzaiem wspieraiąc, kształcą łańcuch trwały porządku i zgody. . . .

Czegóż więc życzy filozof prawdziwy? żeby z przekonania każdy zostawał w swym stanie spokoynie. . . . By z oświecenia prawideł moralnych każdy znał dobrze swoie obowiązki; i z ich niedopełnienia, równie dla siebie, iak i dla kraiu, czuł szkodliwe skutki. . . . Żeby stosownie do swego stanu, w ważnieyszych swoich potrzebach każdy otrzymał naukę. . . . Żeby powszechnem światłem ogarnieni, wzaiemney miłości tchnęli wszyscy duchem: żeby pogarda i ucisk z gwałtem, nie zrywaiąc związku, mur nieprzebyty z serc obywatelskich, zrobił się dla kraiu. . . .

Tak

Tak, widzisz, życzy przyiaciel ludzi dla dobra społeczeństw cywilnych; i o oświeceniu massy kraiu mówiąc, nie chce więc wszystkich mieć Kopernikami, ni Kochanowskiemi. . . . . Ale ieżeli, iak nayczęściey bywa, w poziomym stanie wielkich talentów natura złoży zarody, nie chce Egipskich ni Indyiskich Kastów, by w nich osobista wartość ginęła dla kraiu; by dla przesądów, uprzedzeń, praw rodu, zniknęło światło dla świata . . .

Lecz na to wszystko cóż wkorzeniony przesąd odpowie? . . . . to bydź nie może. . . . . Tak się śmiał niegdyś w wolnym kraiu Turek, iż w nim Sułtana, Wezyra u rządu nie znalazł. . . . . Na próżno chciano rzecz mu dowodzić, on zawsze iedno z wyszydzeniem krzyczał : . . . . to bydź nie może! . . . .

Xiądz pleban.

Szanowny Stanie, czytałem o tobie romanse. . . . . Tak zwykle, wiele rzeczy poważnych gdy żart kończy, od wieków za płochość świat płacze.

Rolnik, co Naród żywi i broni, i Pleban, co rolniczego stanu iest duszą, mamżeli mówić otwartą prawdę, poszli na wzgardę. . . . . Żyią na łonie swoiéy oyczyzny, bez oyca i braci. Rolnik iest zwierz dziki, nie ugłaskany, wyrzękła większa część Możnych; Pleban iest istota bez światła, bez obyczaiów, bez powołania, ozwał się świat wielki. . . . . To słysząc przyiaciel ludzi i kraiu westchnął: tém gorzey! Tu leży ziarno nieszczęść ludzkości, nieszczęść kraiowych: ta ręka, co go zasiała i krzewi, niedoli owoce zbierać ma za karę.

Rozszerzone powszechnie oświecenie, stanowić tylko może trwałość Narodu, i nierozerwanym łancuchem społeczność związać potrafi. . . . . Kiedy się do massy

Ludu,

Ludu, światło rozciągnie; ludzkość zamieszka w rządzących sercach, miłość w rządzonych; trwałego pokoiu dla społeczeństw cywilnych zawiążą nadzieie.

Nie są to mary filozoficzne, dało ku temu Chrześciaństwo zasady, . . . i ieżeli miłość bliźniego iest téy nauki dla dobra wszystkich zamiarem, nauczycielów do niey w Pasterzach trzody toż chrześciaństwo wskazało. . . . . Na próżno, w składzie iakim są rzeczy duchowne i świeckie, inne wyszukiwać będziemy sposoby; złemu się w samym źródle nie zabieży. . . . . Któż nie zna potęgi Religii, ... i wpływu kapłana na serca ludzkie, ... tego, co w przybytku Boga, w imieniu iego do człowieka mówi! . . . .

Ktoś na to powie; wszakże są plebani, czemuż ich Apostolstwo skutku nie czyni? czemuż, iak mniemasz światła nie wydaie? . . . . odpowiem, ciemność go nie wyda, owszem iak doświadczamy pomrok przedłuży. . . . Nazwisko, mieysca rzeczy nie zastąpi. . . . . Nie uważna na swoie dobro społeczność, stwarza Apostołów, ale im ięzyka opowiadania prawdy nie daie. . . . . Czyni ich Oycami rady i pociechy, ale im serce pogardą i nędzą wydziera!! . . . . Czegoż więc żądasz od społeczności dla swoich Plebanów, ozwie się ktoś drugi? . . . . nauki i szacunku, iako dla Nauczycielów, ... wygody bez zbytku dla Pasterzów trzody. . . . . Chleba bez świętokradztwa dla oyców, familii zwykle ubogiéy. . . . .

Co są Seminarya, każdemu wiadomo; . . . . co iest Spekulacya Teologiczna, mistyczne rozmysły, zamilczę . . . . iakie ukształcenie serca, iaka uwaga na charakter

 prze-

przewodnika trzody, zapłaczę! Czémże sie żywić temu kazano, któremu dzień i noc prawie w usługę publiczną wzięto? . . . . Chlebem z ołtarza, dochodem z sakramentów . . . . zgrozo, nieskończę!! Jakież mu mieysce dała opinia? w kościele pierwsze, w społeczności nayniższe. . . . . Zkądże mu brać wzory pozostało? z twardości możnieyszych, z poziomości ubogich. . . . . Jakiż go los czeka, gdy wiek albo choroba od posługi ołtarza oddali? nędza bez przytułku i chleba!! . . . . Oto są nauki i cnoty szkoły, oto szacunek i opatrzenie dla tych, na których Polityczna i Duchowna budowa stoi. . . . .

Mniey lub więcey, wszystkie przecię Narody zatrudnia instrukcya publiczna: organizacya dawna nauk iuż wszędzie obalona, metoda nowa w korzyści obszernieysza, a w ich nabyciu łatwieysza powszechnie wprowadzona. . . . . Nigdzie o reformie szkoly Plebanów nie słychać. . . . Iak przed kilkunastu wiekami, ciemnoty płonnik dla tych, co maią bydź światłem, założono, tak nikt skutecznie o iego wykorzenieniu nie pomyślał. . . . . Od wieków tym, co maią bydź stróżami obyczaiów, wzorem cnoty, wyrzuca się nieobyczayność; od wieków zadaie się Pasterzom trzody drapieztwo świętokradzkie: od wieków żalimy się na oyców pociechy: że maią serce twarde i nieludzkie. . . . Ale któż ich ułomności i przywar rodzi i uwiecznia płody? Społeczność. . . . Nie może bydź bez nich dla ich powołania, i znowu bydź nie może z nimi, dla ich przywar. . . . . Ułomności ich iako ludzi, z ułomnościami urzędu iako Plebanów, surowa publiczność pomieszała: chce w nich mieć w domu i kościele obraz niewinności i rozumu, zostawiwszy ich drapiéztwu, ciemnocie, nędzy na ofiarę. . . . .

Pleban

Pleban iest zawsze z swą trzodą: pasterza i oyca nazwisko odwieczny nadał mu zwyczay; przez takie święte charaktery, stał się w wszystkiem wzorem dla wszystkich. . . . . Religia iest ostatnią nadzieią i pociechą dla człowieka, ta przez obyczaie i usta Plebana, dochodzi serca; z tak świętego powołania, otrzymał ufność powszechną prawie bez granic. On błogosławi pierwszy przychodniowi na świat, i z niego wychodzących usprawiedliwia na wieczność. . . . . On gdy iuż wszyscy od zapowietrzonego stronią domu, niesie na łożu bolów i śmierci złożonemu pociechy moralne, i rady doczesne . . . . a gdy się śmiertelności na ciele ziszczą przeznaczenia, on zwłoki skrzepłe do grobu wnosi, obok nich mieszka i na ich popiołów straży się stawia.

Ale nie tu się kończą tak świętych powołań dla społeczności zamiary. . . . . On iest naturalnym roziemcą sporów, gorszących niechęci; . . . w iego uprawie roli rozumie rolnik znaydować pewne prawidła, . . . z iego ogródka sadzenia i szczepienia drzewek uczyłby się sztuki ogrodniczéy . . . do niego przychodzi z swemi dolegliwościami gospodarz; iemu się żali na chorobę familii, upadek w dobytku opowiada, i na wszystko dane lekarstwa i rady za naypewnieysze odbiera. . . . . Zgoła ieżeli od Pana, od klass wyższych tysiąc okoliczności odraża rolnika, wszystkie go do iego pasterza przywięzuią. . . . W nim, dość powiedzieć, doczesnych i przyszłych nadziei składa ufność! . . .

Z taką potęgą Pleban iest naydzielnieyszą sprężyną w towarzystwie do ukształcenia serca i oświecenia rozu-

mu Massy ludu..... On iest iedyną początkową szkołą dania obyczaiów Publiczności, w którey na głos powszechnego Oyca, łaskawiąc umysł Pana rolnika serce do niego przywiązuie; wzaiemnych obowiązków wystawia świętość, i przez ich dopełnienie, z całey społeczności zgodney familii czyni obraz...... Na iego głos okropna ustaie intolerancya, niknie zabobon; powstaią szkólki, zakładaią się szpitale, zawięzuią się bractwa miłosierdzia..... Na iego pogrom ustaie leniwiozłość i wszelkie chucie obżarstwa; na iego radę zmnieyszaią się choroby, kray się ludni iestestwami czerstwemi; w których ręku rolnictwo i przemysł kwitnie; dla których Naród staie się oyczyzną miłą; oni na iego potrzeby niosą z chęcią podatki, przywięzuią się do stanów wyzszych, iako obrończych przez przekonanie, w zdarzoney woynie przez własny pożytek krew z zapałem za całość Narodu leią.....

W takim stanie rzeczy, w tém usposobieniu umysłów, któż społeczności nie widzi szczęście?... Któż niepodobność otrzymania skutków wystawia?.... ten, co powszechnego oświecenia nie dopuszcza... Któż bydź naypierwszą szkołę Narodową serce i światło Plebana, kościoł Parafialny zaprzecza?.... ten, co myślić nie umie.... A że niedolą świata tych liczba iest wielka i możność potężna, świat się starzeie, nie wychodząc z kolebki i nieszczęść.....

Godzino szczęśliwa, wytaw mi kiedy rys szkoły Plebanów! wystaw mi obraz tego, co społeczność dla

nich

nich uczynić powinna, aby się od nich szczęścia swego domagać i spodziewać mogła.

Szanowna Polko, zamilczę twe imię z boiaźni obrazić twą skromność. . . . . Ty iedna byłaś, ile wiem w Narodzie, co znaiąc źrzódło oświaty dla ludu, Plebanów za granicę wysyłałaś swoim nakładem; słałaś na naukę. . . . . Mówiłaś do Narodu takim przykładem, mówiłaś do Brata, co był na tronie, ... daymy światło Pasterzom, by go swey trzodzie udzielić mogli. . . . . Mówiłaś, ale bezskutecznie. . . . . . Zginał twóy przykład w zagubie Narodu, ale go ludzkość w swe dzieie wciągnęła, tam serce czułe czytać go będzie z wiekami! . . . .

śle,

U c z o n y.

Wszystko gwałt wydrze, ... wszystko przypadki i lata zabiorą, iednéy nauki nic dotknąć nie może. . . Ta własność święta niby w twierdzy dzielnicy, co się z pogróżek wszelkich natrząsa, zawsze pod strażą rozumu bezpieczna. . . . . .

Wszystkich zasmucą losy przeciwne, gdy im żywioły odbiorą znikome, w nauki tylko gruntownie bogatym pociechy źrzódła zatruć nie potrafią. . . . . Ow woiarz śmiały szczęściem upoiony, kiedy z niczego aż do Maiestatu wdarł się potęgi, i z niego dumny rozkazywał światu; kiedy go losy, iak zwykle tyranów, na powrót w przepaść niczego wtrąciły, rospacz go z hańbą do grobu wiodą. . . . . Ow głupi bogacz, gdy tylko w zbiorach całą iestność składał, gdy mu otwarty czyli skryty napad wydarł, co zgromadził, umiera z głodu i trosków. . . . . Płochomyśl, który dumny z kształtu ciała, darami duszy zupełnie pogardził, kiedy mu lata czyli choroby

roby powaby wydarły, płacze na stratę lat upłynionych .... płacze, że więcéy ni młody, ni piękny. .... Lecz i niewinny, dobrze myślący, ale w nauki zapas niezamożny, kiedy go losy wściekłe obarczyły, gdy świat, iak zwykle w doli go opuścił, nędzy, rospaczy, nie umie się oprzec. ....

... u nauki światłem opatrzony zawsze sam z nimi, w naywiększych nieszczęściach, nie zna ni czasu ni losów tyrana. Z tych to przekonań, wielki Cyceronie, święte prawdy wyrzekłeś ... „Wiadomości ukarmiaią „młodość, bawią naszą starość, pomyślność zdobią, w „nieszczęściach cieszą, w domu daią roskosz, z nami „noc pędzą, z nami są w podróżach, i iako wierne za- „wsze towarzysze z nami są wszędzie.“ ....

Co on powiedział, wsparły doświadczenia, powiem niezliczone. .... Czegoż ich szukać w dawnych wieków biegu, czegóż tu Greków czyli Rzymianów na przykład przywodzić. ... iest ieszcze świeży, co ledwo z naszych oczu straciliśmy .... iest mi przytomny ieszcze twóy obraz, uczony Dolomieu. .... Ofiaro krwawych naszych czasów .... Czasów! co łzą człeka zapiszą się dzieie. .... I tyś w niewoli ięczał lat dwa blisko; za co? .... ześ był oświecony. .... Lecz gdy oświaty chciano przyćmić promień, nowym go blaskiem uczczono. W tobie zwycięstwo miały nauki, i z ciemnych więzów wyszły z tryumfem. ....

Dolomieu w głuchéy zamknięty ciemnicy; cała natura dla niego zamilkła. .... A iak tam kiedyś w grobach

...ch podziemnych, lampę pogrzebową stawiano przy ...n żyiącym, to tylko światło ponure się tliło. . . . .szystko mu odiąć na karę chciano. . . . . Niebaczni, że ...yśli odiąć mu nie mogli! . . . . Że mu się rozum w ...warzystwie został . . . w tym wszystko znalazł uczony człowiek, tém leczył ciało, co zarażone lochu truły ziewy . . . . tem krzepił duszę, co ucisk przytłaczał. . . . . Geniusz iakiś, powiem, dobroczynny, ukrył przed ...ciem stróża więzienia szpargał wpół-zbutwiały; Dolomieu pociech żrzódło w nim znalazł. . . . .

Mam papier, w zachwyceniu mówił, pióro i inkaust pozostaie stworzyć, bym z memi myślami rozmowy rozpoczął, by mi iuż na niczém nic brakło. . . . Tu mu się szczęściem kości ułomek z obiadu nawinął, z niego na podłodze, co była z ławy, pióro zaostrzył; pozostał ieszcze do zrobienia inkaust: na ten sadze zbierał z kopcącey się lampy, która dla mefitycznego w więzieniu powietrza, płomieniem palić się nie mogła. . . . Tak gdy przez rozum wszystkie narzędzia iuż sobie zgotował, zaczął obrazy myśli swych malować.

Mineralogia, iego polubna nauka, wszystkich dociekań całym życiem przedmiot, i tey nowey pracy wyłącznym była zamiarem. . . . . Iey tu grunt nowy założyć pragnął, i gdy na pewnych prawidłach dzieło takie wznosił, Filozofią Mineralogii nazwać go umyślił. . . . . Gdzież prawdy takie głębokie pisał? między wierszami, . . . i na brzegach szpargału . . . . co był losem znalazł. . . . . Iakiż to rękopism? . . . .

Nauko!

Nauko! . . . : Myśli żywiołem prawdy ukarmiona, cóż ci podobne dadź może pociechy? . . . . Ten, co cię nie zna, romansem nazwie twe skutki. . . . Lecz ty nie tylko cieszysz w więzieniu, ukrzepiasz w niedoli, katowskie ieszcze ręce rozbraiasz. . . . Dolomieu mały, krwią ni urzędem do tych nie należał, co w wielkim świecie są wszystkim. . . . Dolomieu tylko z naturą rozmawiał, ięzyka dumy i znaczenia nie miał. . . . Dolomieu tylko po wierzchołkach Alpów, czytał iak Geolog księgi przyrodzenia, by nam odwieczne względem gór massów obiawiał prawdy. . . . . Kiedy mu iednak iuż grób wykopano, gdy rusztowanie wzniosło się dlań śmierci, głos się od wszystkich Tronów za nim podniosł: Europa cała prosi za Uczonym Dolomieu; życie z oyczyzną odzyskał. . . .

Tego przykłady bardzo liczne w dzieiach. . . . . ! Zwycięzca dziki kiedy na mordy wydał hasło krwawe, Uczonych dotknąć żelazem zakazał. . . . Kiedy pod wszystko pożogi założył, domy Uczonych były mu świętymi. . . . . Kiedy pogardy wszystko deptał nogą, grobom Uczonych cześć oddał.

Koniec Tomu Pierwszego.